



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 10 marca 2021 | Redaktor prowadząca Paula Skalnicka-Kirpsza | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 57.9641, 2

Nakład 76 tys. + 243 tys. prenumerat cyfrowych

Dziś w Parlamencie Europejskim

O PRZEJMOWANIU PRZEZ WŁADZĘ WOLNYCH MEDIÓW

Adam Michnik pisze do europosłów przed debatą o wolności mediów w Polsce: „Czas eufemizmów się skończył. Atak na wolność mediów w Polsce to otwarta droga do podważenia wartości Unii Europejskiej. Musicie ich bronić” ▶ 2

19 międzynarodowych organizacji medialnych proponuje Komisji Europejskiej listę działań ▶ 13



Kraj

Sędzia Tuleya idzie do sądu

Pełnomocnik Igora Tulei wystąpił do sądu o natychmiastowe przywrócenie sędziego do orzekania. W czynnościach służbowych zawiesiła go Izba Dyscyplinarna ▶ 7

Nauka

Strach ma wielkie oczy



Populacja wilków w Polsce i Europie Zachodniej rośnie, będzie coraz więcej wilczo-ludzkich konfliktów. Musimy się nauczyć je rozwiązywać ▶ 20

Kultura

Po aferzeibratorowej

W PiS nie ma już miejsca dla choćby trochę „oświeconych” konserwatystów ▶ 19

Rząd bez litości dla przyrody

Wyrok na drzewa

Puszcza Białowieska będzie dalej wycinana. Ministerstwo Klimatu i Środowiska podpisało umożliwiające to dokumenty dotyczące dwóch jej nadleśnictw – Białowieży i Browska

Maciej Chołodowski

We wtorek podczas konferencji prasowej w Białowieży Edward Siarka, wiceminister klimatu i środowiska, pełnomocnik rządu ds. leśnictwa i łowiectwa, przekonywał: – Polska wypełnia wyrok TSUE. Przyjęcie nowego aneksu do „Planu zarządzania lasu” dla nadleśnictw Białowieża i Browska jest jedyną możliwością prawną zmiany aneksu z 2016 r., który był powodem konfliktu z UE. Pozwoli na podjęcie prac w zakresie ochrony czynnej [czyli dalszej wycinki – red.].

Aneks zakłada, że do końca 2021 r. Nadleśnictwo Białowieża będzie mogło pozyskać maksymalnie do 4,3 tys. m sześć. drewna. Siarka zastrzegł, że wycinka nie będzie prowadzona w okresie lęgowym i w obszarach drzewostanów ponadstuletnich.

W przypadku Nadleśnictwa Browśk większość prac (79 proc.) zostanie przeprowadzona poza obszarem kompleksu Puszczy Białowieskiej. Aneks zakłada pozyskanie do 14 tys. m sześć. drewna.

Dyrektor generalny Lasów Państwowych Andrzej Konieczny zapewnił, że zgodnie z aneksami kluczową sprawą będą m.in. zapewnienie bezpieczeństwa w puszczy

i dostęp do drewna opałowego dla miejscowej ludności.

Obrońcy puszczy: Będziemy walczyć

– Zamiast w prosty sposób zapewnić puszczy bezpieczną przyszłość, a mieszkańcom regionu dobry rozwój, minister podpisuje aneks, który pozwoli dalej ciąć puszcę – mówił tuż po konferencji Krzysztof Cibor z Greenpeace’u. – Nie tędy droga do realizacji wyroku. Wbrew temu, co mówi wiceminister Siarka, to nie ma nic wspólnego z ochroną przyrody. Sposób na ochronę jest jeden: cała puszcza parkiem narodowym.

Adam Bohdan z Fundacji Dzika Polska: – Będziemy próbowali przekonać ważne instytucje do podjęcia kroków zmierzających do powstrzymania wyrębów w tych naturalnych drzewostanach.

TSUE: Wycinka narusza unijne prawo

Aneks do „Planu zarządzania lasu” dla Nadleśnictwa Białowieża z 2016 r. doprowadził do niespotykanej wcześniej wycinki Puszczy Białowieskiej. Opracowany był pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, martwe i suche drzewa zaatakowane przez korniki miały stano-



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

wyborcza.pl

ADAM WAJRAK: POLACY CHCĄ DZIKIEJ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ. RZĄD BĘDZIE JĄ RZNAŁ

• Jaki tupet trzeba mieć, jakim być arogansem i ignorantem, żeby zgodę na wycinkę w Puszczy Białowieskiej, najcenniejszym lesie i jednym z najwspanialszych obiektów przyrodniczych Europy, podpisać w siedzibie Białowieskiego Parku Narodowego, i to jeszcze w stulecie jego utworzenia? Ten haniebny pokaz buty zafundowali we wtorek Polsce wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka i dyrektor Lasów Państwowych Andrzej Konieczny. Ale odpowiada za to cały rząd.

• Cały komentarz ▶ Wyborcza.pl

wić zagrożenie przy drogach i szlakach oraz ryzyko pożarowe. W kwietniu 2018 r. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, że Polska, prowadząc zwiększoną wycinkę drzew, naruszyła unijne prawo.

18 lutego 2021 r. Komisja Europejska zwróciła Polsce uwagę, że nie zastosowała się do orzeczenia TSUE – nie uchyliła wprowadzonego w 2016 r. tzw. aneksu do „Planu zarządzania lasu” dla Nadleśnictwa Białowieża i nie zastąpiła go działaniami, które pozwoliłyby zachować integralność obszaru oraz zapewniłyby ochronę gatunków i siedlisk. „W związku z tym Komisja zwraca się dziś do Polski z wezwaniem do usunięcia uchybienia, o podjęcie wszelkich niezbędnych środków w celu zaradzenia zaistniałej sytuacji. Polska ma dwa miesiące na udzielenie odpowiedzi na zastrzeżenia zgłoszone przez Komisję. W przeciwnym razie Komisja może ponownie skierować sprawę do Trybunału Sprawiedliwości UE, proponując sankcje finansowe” – brzmiał komunikat. ●

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Michnik pisze do posłów Parlamentu Europejskiego przed debatą o wolności mediów w Polsce

Czas eufemizmów się skończył

Michnik



Motto:

*Cicho! Co słyszę? Ha, to puszczyk woła
Złowrobnym głosem fatalne dobranoc.
(Szekspir „Makbet”)*

Dziś ten puszczyk to głos reżimów, które chcą doprowadzić do likwidacji instytucji demokratycznych w Unii Europejskiej. Jednym z takich krajów jest Polska.

Jestem redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej”. Jestem nim od trzydziestu dwóch lat, gdy w 1989 r., bez przemocy i drogą kompromisów oraz wyborów parlamentarnych, został w Polsce stworzony porządek demokratyczny. „Gazeta Wyborcza” była ważnym symbolem tej zmiany – był to pierwszy dziennik od Łaby do Władystoku całkowicie niezależny, wolny od cenzury i jakichkolwiek nacisków politycznych. Naszą drogą podażyły inne kraje. „Gazeta Wyborcza” powstała jako głos opozycji demokratycznej w kampanii przedwyborczej. Broniliśmy wtedy wartości elementarnych: swobody mediów, praw obywatelskich, niezależnego wymiaru sprawiedliwości, wielkiej reformy, która otworzyła drogę od gospodarki nakazowo-rozdziałowej do gospodarki rynkowej, od dyktatury monopartyjnej do demokracji parlamentarnej, od społeczeństwa strachu do społeczeństwa wolności.

Sukces „Gazety Wyborczej” był porównywalny z sukcesem polskiej transformacji. Po długich latach dyktatury Polacy poznali smak życia w wolności i państwie prawa. Obecnie to zwycięstwo sprzed trzydziestu dwóch lat jest zagrożone.

Wolne media – wróg reżimu

W Polsce – ale też w niektórych innych krajach – obserwujemy pełzający zamach stanu. Państwo prawa przeobrażane jest w państwo partyjne. Trybunał Konstytucyjny, prokuratura, policja, służby specjalne stały się służbami jednej partii o kłamliwej nazwie Prawo i Sprawiedliwość. Media publiczne zostały przez nią w pełni zawłaszczane i zamienione w maszynę bezwstydną propagandy porównywal-

nej z mediami putinowskimi czy w Turcji erdoganowskiej. Niezależne media są traktowane jak wróg i atakowane z nienawiścią, którą znamy z niektórych wystąpień byłego prezydenta USA Donalda Trumpa. Jesteśmy traktowani jak wróg, ponieważ jesteśmy niezależni i mamy odwagę pisać prawdę.

Raz jeszcze sięgnijmy do Szekspira. Czytamy w słynnym monologu „Hamleta”:

*Przyjdzie wam usłyszeć
o czynach krwawych, wszetecznych,
wyrodnich
o chłostach trafu, przypadkowych mordach,
o śmierciach skutkiem zdrady lub
przemocy.
O mężobójczych planach, które spadły
na wynalazcy głów. O tym wszystkim
Ja wam dać mogę wieść dokładną.*

Sens działań władzy jest oczywisty. Pragnie ona, by o tym wszystkim nie wolno było mówić, a wszystko funkcjonowało na komendę rządzących. Dlatego krok po kroku, metodą salami – po cienkim plasterku – tak mawiał Rákosi, węgierski dyktator nazywany małym Stalinem – likwidowane są kolejne bezpieczniki ładu demokratycznego. Powtórzmy, niezależne media traktowane są przez reżim rządzących jak wróg, a ten reżim nie czyni z tego sekretu. Premier Mateusz Morawiecki mówił bezwstydnie, że 80 proc. mediów należy do jego przeciwników. Oznacza to tyle, że są to media mające choćby ślad niezależności.

Reżim Jarosława Kaczyńskiego organizuje regularne nagonki na krytyczne wobec rządu redakcje, także na „Gazetę Wyborczą”. Instytucje związane z partią rządzącą oraz jej nominaci zalewają sądy pozwami przeciwko krytycznym dziennikarzom, domagając się niebotycznych odszkodowań i usunięcia niewygodnych materiałów z portali internetowych. Ta praktyka jest znana jako SLAPP, ma na celu zastraszenie i uciszenie niezależnych mediów. „Gazecie Wyborczej” ludzie PiS wytoczyli już ponad 50 procesów. Nie ma miesiąca, byśmy nie dostawali kolejnych pozwów.

Władza i kontrolowane przez nią przedsiębiorstwa zrezygnowały z numerowania krytycznych mediów, nawet podczas pandemii nie zamieszczają w nich ogłoszeń, jednocześnie strumień pieniędzy płynie do redakcji zajmujących się prorządową propagandą. W ciągu

pięciu lat PiS przekazał im 5,4 mld zł (1,35 mld euro).

Niezależnych dziennikarzy szykanuje też reżimowa propaganda, szczuje na nich swoich zwolenników, zarzucając im, że są instrumentem zagranicznych wrogów Polski. W ten sposób próbuje się nam odebrać wiarygodność.

Rosyjskie wzorce repolonizacji

Na szczęście po naszej stronie są czytelnicy, słuchacze niezależnych rozgłośni, widzowie niezależnych stacji telewizyjnych. Dlatego też obserwujemy przypadki inwigilowania dziennikarzy przez służby specjalne, a na antyrządowych demonstracjach policja, działając na polecenie politycznych zwierzchników, używa wobec relacjonujących dziennikarzy gazu łzawiącego i przemocy.

Od kilku lat reżim straszył nas przejmowaniem niezależnych i niepokornych mediów. I ten proces właśnie się rozpoczął. Państwowy koncern paliwowy PKN

Atak na wolność mediów w Polsce to otwarta droga do podważenia wartości Unii Europejskiej. Musicie ich bronić

Orlen, kierowany przez pisowskiego nominata, przejął kilkadziesiąt regionalnych dzienników i tygodników oraz kilkanaście internetowych portali należących do wydawnictwa Polska Press, a nikt nie przypuszcza, że uczynił to, by chronić ich niezależność. Na wzór rosyjskiego Gazpromu, który w 2001 na polecenie Kremļa przejął telewizję NTV, jest to sposób, by zniszczyć w Polsce głos wolny i niezależny.

Jednocześnie Orlen przejął wielką firmę zajmującą się kolportażem prasy w całym kraju. To nic innego, jak metodycznie zakładany kaganiec na wolność.

Kontrolowany przez PiS urząd antymonopolowy w błyskawicznym tempie wydał zgodę na przejęcie dziesiątek tytułów przez Orlen, ignorując fakt, że ten krok naruszy równowagę na rynku mediów. Ten sam urząd po prawie dwuletnich rozważaniach bezprawnie odmówił Agorze, wydawcy „Gazety Wyborczej”, zgody na zakup Radia ZET. Oby-

dwie decyzje wydano z politycznej motywacji, by wzmocnić prorządową propagandę i osłabić niezależne media.

Haracz, jaki rządzący PiS chce nałożyć na redakcje pod pretekstem wprowadzania „solidarnego podatku od reklamy”, ma podczas wywołanego pandemią kryzysu zniszczyć media i ułatwić ich przejmowanie przez państwowe spółki. Wtedy Polska stanie się – jak Rosja i Węgry – krajem praktycznie bez wolnych mediów.

Walka o przyszłość UE

Niszczenie wolnych mediów to jeden z wielu frontów wojny, jaką władza wypowiedziała polskiej demokracji i społeczeństwu obywatelskiemu. Po przejściu kontroli przez rządzący reżim nad prokuraturą, TK czy SN Polska nie jest już państwem prawa. Jest państwem rządzącej partii, która stopniowo przeobraża nasz kraj w chorego człowieka wspólnoty europejskiej. Ta walka, która toczy się dziś w Polsce, jest także walką o przyszłość Unii Europejskiej, gdzie także nie brakuje amatorów takich antydemokratycznych rozwiązań.

Używam słów ostrych, bo już minął czas ostrożnych eufemizmów. Atak na wolność mediów w Polsce to otwarta droga do podważenia wartości Unii Europejskiej. Taka agresywna retoryka, która dobiega dziś od rządu z Warszawy czy Budapesztu, towarzyszyła brexitowi, a także tym, którzy chcieli uniemożliwić demokratyczny werdykt w Waszyngtonie, atakując Kapitol. Słowa są jak nóż – można nim kroić chleb, ale można człowieka zaszczuć i zabić. To, co proponują wrogowie wolnych mediów, to jest zabójstwo uczciwego języka. Widać to w budowaniu skłamanej narracji o polskiej historii, o polskiej kulturze, o polskiej tradycji. Znamy dobrze z nieodległej przeszłości losy krajów i narodów, które nie chciały bronić własnej demokracji. Dlatego te demokracje przegrywały.

Mamy przed sobą jeszcze wiele zmagani. Władza w Polsce ogranicza swobodę badań naukowych, chce zmieniać podreczniki szkolne, posługiwać się mową nienawiści, gdzie pełno ksenofobii i homofobii, ogranicza swobodę dostępu do informacji publicznej, utrudnia pracę organizacjom pozarządowym. Broniąc wolności europejskiej w Polsce, będziemy bronić UE, która jest wielką wspólną szansą dla nas wszystkich. ●

Adam Michnik

Świat jest książką i ci, którzy nie podróżują, czytają tylko jedną stronę.
Święty Augustyn

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Aleksandra Doby

Kajakarza, odkrywcy i wielkiego podróżnika.

Uśmiechnięty, niepokorny, dowcipny, uparty.
Takim go zapamiętamy.

Jego niesłabnąca energia i nieustająca młodość niech zawsze pozostaną inspiracją dla nas wszystkich.

Olku, dziękujemy za przypomnienie nam, że marzenia są po to, aby je realizować!

Kapituła nagrody Herbapol Esencja Natury
Elżbieta Dzikowska, Jerzy Starak, Evangelos Evangelou

www.nekrologi.wyborcza.pl/34079004

Kazimierzowi Nojszewskiemu



z powodu śmierci

Taty

wyrazy najgłębszego współczucia

składają

koleżanki i koledzy
ze Swisspol Capital i Kancelarii

www.nekrologi.wyborcza.pl/34079426



ODESZLI.PL

Wyborcza poleca



„My, pokolenie Kajko i Kokosza” – cały naród w latach 80. czytał komiksy Janusza Christy o dzielnych słowiańskich wojach broniących Mirmitowa. Czy będzie oglądał animowany serial Netfliksa, który powstał na ich podstawie?

„Wyborcza TV” w piątek

2 RP



+



UNIQA łączy się z AXA

Po połączeniu,
pod wspólną marką UNIQA,
będziemy jeszcze bliżej Ciebie –
dzięki 30 000 agentów
w całej Polsce.



Arpine Manukyan

tel. 667 294 646

arpine.manukyan@axa-polska.com.pl

Oddział Kielce

ul. Paderewskiego 40, Kielce

Zapraszamy do oddziałów
i placówek agencyjnych
UNIQA i AXA na terenie Polski.
Dane kontaktowe znajdziesz na
www.uniqa.pl/mapa-oddzialow.

Łączna liczba agentów UNIQA i AXA
potwierdzona 15.01.2021 r.

Piesi w Polsce nie są bezpieczni

O pieszych: madki, pieszaki, ameby

– Internauci obciążyli matkę zabitego na przejściu dla pieszych dziecka za wypadek, a nie kierowcę. Przeciwnie, stawali w jego obronie – mówi Olga Gitkiewicz, laureatka nagrody Grand Press za książkę o wykluczeniu transportowym „Nie zdążę”

ROZMOWA Z
OLGA GITKIEWICZ
dzennikarką i autorką książek



FOT. ANNA ZORKA / AGENCJA GAZETA

EDYTA BRYŁA: Co to jest ten twój folder gniewu?

OLGA GITKIEWICZ*: – To folder, gdzie zapisuję zrzuty ekranu z fragmentami komunikatów policji czy artykułów o wypadkach

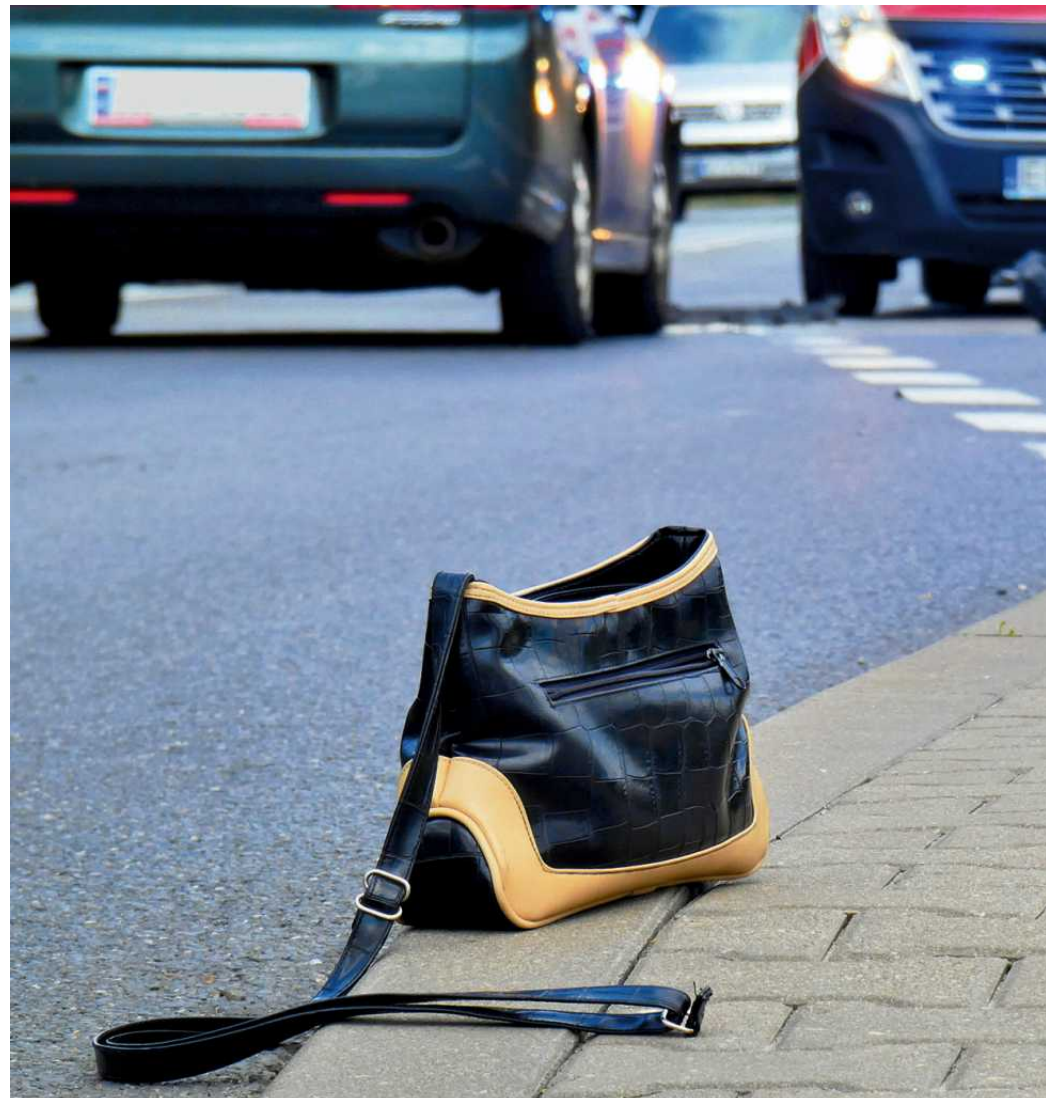
drogowych. Są tam też komentarze internautów, pojawiające się pod takimi tekstami w internecie.

To zacznijmy od komentarzy. Co z nimi nie tak?

– Język jest barbarzyński. Po wypadkach, w których giną piesi potrąceni przez kierowców, czytam pod artykułem, że „tępaki będą ginać”, że „gęba zawsze w telefonie”, że „piesi to ameby”. Ciągłe, że to wszystko wina pieszych. Komentujący mają pretensje, że ci chcą przejść przez ulicę, że nie czekają. Najlepiej, jakby składali podania, by móc przejść. A z kierowców jest zdjęta odpowiedzialność.

Nawet jak zabijają?

– Dwa lata temu w Żyrardowie kierowca potrącił na pasach kobietę idącą z dwójkiem dzieci, z których jedno zmarło. Nie było nawet śladów hamowania. A pod tekstem o wy-



Za szybko

68

PROC.

• **Tyłu kierowców w 2019 r. przekraczało prędkość 10 m przed przejściem dla pieszych poza miastami, a w miastach 40 proc.**

padku czytać można było coś takiego: „podziękujcie lewakom, januszom, madkom [pejoratywnie o stereotypowej, roszczeniowej matce – red.], co pchają się pod maskę, bo im się wydaje, że mogą tak sobie leżeć, że

im się należy”. „Pieszaki” i „madki” to swoją drogą częste określenie na forach.

W jednym z najgorszych komentarzy ktoś stwierdził, że to nie był wypadek i nie kierowca potrącił, tylko kobieta chciała popełnić samobójstwo.

W każdym razie internauci jednogłośnie obciążyli matkę tych dzieci za wypadek, a nie kierowcę. Przeciwnie, stawali w jego obronie. Że przecież ten kierowca już poniósł karę, bo do końca życia będzie miał dziecko na sumieniu.

Co matka zrobiła źle?

– Były w komentarzach pytania, kim jest ta kobieta, jak żyła, jak się zachowywała.

Co ciekawe, kiedy chwilę wcześniej wydarzył się podobny, tragiczny wypadek na ul. Sokratesa w Warszawie, komentarze były skrajnie różne. Wszyscy oburzeni mówili, że samorząd musi coś zrobić, żeby uspokoić tam ruch. Różnica była taka, że w Żyrardowie na pasach była mama z dziećmi i zginęło jedno z nich, a w Warszawie zginął ojciec, ratując dziecko w wózku.

W przypadku Sokratesa kluczowy też był warszawocentryzm. To była głośna sytuacja, pojawili się urzędnicy, szybko ustalono, jaki to samochód, z jaką prędkością jechał. W Żyrardowie niewiele mówiono o prędkości, właściwie cała dyskusja skupiała się na matce.

Dotąd też nic się nie zmieniło na tym przejściu, by zwiększające bezpieczeństwo. Stąd na widoczność jest tam słaba. Są dwa sąsiadujące przejścia dla pieszych i jeszcze może zjechać tir z autostrady.

Mieszkańcy dużych miast bardziej też oczekują, że zostaną wdrożone rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo. Stąd na warszawskich portalach pojawiały się komentarze, że „no tak, kierowcy zapieprzają i nie uważają, dobrze, że mają tam być progi zwalniające”. A w Żyrardowie na komunikat, że na jednym z feralnych skrzyżowań zostaną zamontowane światła, ludzie byli oburzeni. Bo spowolnić to ruch i pogorszy jego płynność.

W mniejszych miastach kierowcy mają większe przywileje?

– W miastach, gdzie domyślnym środkiem transportu jest samochód, większe jest przy-

Od kiedy pierwszeństwo pieszych na pasach? Prezydent podpisał nowelizację kodeksu drogowego

W poniedziałek 8 marca prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy Prawo o ruchu drogowym, zwanej popularnie kodeksem drogowym, którą Sejm ostatecznie uchwalił 25 lutego.

Nowe przepisy mają poprawić bezpieczeństwo na drogach i według komunikatu Kancelarii Prezydenta zaczną obowiązywać od 1 czerwca.

1 Zgodnie z nowymi przepisami kierowca będzie zobowiązany ustąpić pierwszeństwa osobie wchodzącej na przejście dla pieszych, a nie tylko osobie znajdującej się już na przejściu – tak jak teraz. Tylko w przy-

padku tramwajów pierwszeństwo dotyczy osób znajdujących się już na przejściu, a nie wchodzących na nie.

Jednocześnie zgodnie z nowymi przepisami kierowca będzie zobowiązany zachować szczególną ostrożność i zwolnić, zbliżając się do przejścia dla pieszych, aby ich nie narazić na niebezpieczeństwo.

2

Poza tym wprowadzone zostaną nowe wymogi dla pieszych. Ustawa zakazuje im korzystania z telefonów komórkowych lub innych urządzeń upośledzających percepcję wzrokową w czasie przechodzenia przez przejście dla pieszych.

3

Nowelizacja kodeksu drogowego wprowadza też ograniczenie do 50 km/godz. prędkości jazdy po terenie zabudowanym przez całą dobę. Obecnie prędkość jazdy po terenie zabudowanym nocą (od godziny 23 do 5) jest ograniczona do 60 km/godz.

Polska była jedynym państwem UE, w którym różnicowano prędkość jazdy po terenie zabudowanym w zależności od pory dnia.

4

Nowe przepisy zobowiązują też kierowców do zachowania odpowiednich odległości między

pojazdami na drogach szybkiego ruchu (autostrady i drogi ekspresowe).

Jazda zbyt blisko innego pojazdu na tego typu drogach może być przyczyną niebezpiecznych karamboli.

Zgodnie z nowymi przepisami na drodze szybkiego ruchu kierowca będzie zobowiązany zachować od poprzedzającego go pojazdu odstęp wynoszący w metrach co najmniej połowę prędkości (wyrażonej w kilometrach na godzinę). Na przykład przy jeździe z prędkością 120 km/godz. odstęp między pojazdami powinien wynosić co najmniej 60 m. Obowiązek zachowania minimalnego odstępu nie będzie obowiązywać przy wyprzedzaniu. ●

Andrzej Kublik

Piesi w Polsce nie są bezpieczni



• **Miejsce śmiertelnego potrącenia na przejściu dla pieszych 70-letniej kobiety. W 2019 r. na pasach zginęło 250 osób**

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA GAZETA

zwolenie na nawet rażące błędy kierowców. Jednocześnie piesi nie mają takiej legitymacji, by przebywać na drodze. Jak gdzieś jest pieszy, to pewnie idzie do samochodu. Mimo że skala miast pozwala na załatwienie wielu spraw pieszo, to istnieje poczucie, że na piechotę idzie się najwyżej na spacer.

A jak ktoś kieruje samochodem, to mu się powiodło w życiu, jest bardziej zaradny, decyduje o sobie. Ciągłe świadczy to o statusie, mimo że w wielu rejonach średnia wieku auta to 14 lat albo nawet powyżej 16. Tak że wtedy jest to symbol statusu i prestiżu, bo bardzo często to te same rejony, gdzie auto jest jedynym środkiem transportu. Nie chodzi więc o to, że jest się bogatym, ale niezależnym. Że nie trzeba prosić innych o pomoc. Bo inni mają na przykład tylko rower albo nie mają nic.

Wróćmy jeszcze do twojego folderu. Co masz na media?

– To samo, co w komentarzach. Winny jest przede wszystkim pieszy. Na przykład taki fragment: „samochód, który wjechał w pieszego”. Pieszy jest tu osobą, ma sprawczość. A samochód jest tylko machiną. Już to sprawia, że zdejmuje się odpowiedzialność z kierowców. Często dopisuje się: „kierowca był trzeźwy”. To jakby argument na jego korzyść, że wszystko z nim okej i nie bardzo jest się czego czepiać. Jakby tylko pijani kierowcy rozjeżdżający ludzi byli naprawdę winni.

W odniesieniu do kierowcy język jest raczej przezroczysty. Na przykład: „wjechał z impetem”. Czy w słowie impet jest jakiś pierwiastek pejoratywny? Średnio, impet to po prostu siła rozpędu.

Dalej – powszechnie mamy pieszego, który „wtargnął”, a nie wszedł na pasy. Właściwie nie ma on nigdzie swojego miejsca na drodze, skoro nawet na pasach nie powinno go być. A przecież ma tam pierwszeństwo. W komunikatach o zmianie prawa drogowego często dużo mniejszy nacisk kładzie

■
W mediach słyszymy „samochód, który wjechał w pieszego”. Samochód jest tylko machiną. Już to sprawia, że zdejmuje się odpowiedzialność z kierowców

się na to, że zwiększy szanse na przeżycie, a ogromny na to, że zakłóci płynność jazdy. Albo „brawurowa jazda przez środek miasta”. Kierowca dopuścił się rażącego nadużycia, a nagłówek wskazuje bardziej na podziw wobec niego. Nie ma się zresztą czemu dziwić, bo w ten sam sposób wypadki czy zachowanie kierowców opisuje policja.

Policja piętnuje potrąconych pieszych? – Jak opisuje, że kierowca wjechał w pieszego idącego poboczem, to często dodaje wytłumaczenie, dlaczego ten pieszy był choć trochę winny. Bo na przykład miał słuchawki na uszach.

Policjanci często pouczają w komunikatach, że piesi powinni zwrócić uwagę, iż nie są chronieni. Kierowca znacznie przekracza prędkość w obszarze przejścia dla pieszych? Policja na to: piesi, noście odblaski. Nie ma zwykle ani jednego zdania do kierowców, że mają się rozglądać, że „noga z gazu”.

W pewnym komunikacie funkcjonariusze z Kościana napisali: „Policjanci przeprowadzili działania „Bądź widoczny”. Akcja przeprowadzona została w czwartek, w „Dzień bezpiecznego kierowcy” (...). Postanowiliśmy zadbać o bezpieczeństwo pieszych i rowerzystów. Z tego powodu wręczaliśmy im kamizelki odblaskowe. Widoczny pieszy i rowerzysta powoduje, że kierujący pojazdami też czują się pewniej i bezpieczniej”.

Standardowe przerzucanie odpowiedzialności na słabszych, a do tego troska o kierowców, by nie zagrażał im niewidoczny pieszy.

– Jednocześnie statystyki policyjne jasno pokazują, że winni są przede wszystkim kierowcy. Do 10 proc. przyczyn wypadków to zaniebdania pieszych, jak przebieganie na czerwonym świetle. 3-4 proc. przyczyn to takie zachowanie, które nie jest zakazane przez prawo, ale wynika z nieuwagi. I wiadomo to nie z opinii pieszych, lecz obserwacji konkretnych zachowań i zdarzeń. Główną przyczyną jest przekraczanie prędkości przez kierowców.

Według nowych przepisów piesi nie mogą korzystać z telefonów, wchodząc na jezdnię. To ewidentny ukłon w stronę kierowców, którzy ciągle na te telefony narzekają. A przecież z badania Instytutu Transportu Samochodowego wynika, że tylko 5 proc. pieszych korzystało z telefonów komórkowych na przejściach. Telefony są dużo gorszym problemem u kierowców, bo aż 25 proc. wypadków jest powodowana tym, że patrzą w telefony.

Język ma znaczenie dla bezpieczeństwa? – To się zazębia. Im więcej przyzwolenia, tak że językowego, na łamanie przepisów, tym więcej wypadków. Piesi ciągle dostają komunikat, że to oni mają czekać, dziękować, umiżgiwać się. Są tymi, którzy mają obowiązki. Dlatego często dziękują, gdy przepuszczam ich na pasach, kiwają głową. A przecież to ich prawo, mają pierwszeństwo i kierowcy mają obowiązek go udzielić. Czy klientom w sklepach ktoś dziękuje, że niczego nie ukradli i nie złamali prawa? ●

10 proc.

• Tyle przyczyn wypadków to zaniebdania pieszych

5 proc.

• Tylu pieszych korzysta z telefonów na przejściach

25 proc.

• wypadków jest spowodowanych tym, że kierowcy patrzą w telefony

Wypadków mniej, ofiar więcej
Prędkość na drodze cały czas zabija



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA GAZETA

W Polsce w 2019 r. było 30,3 tys. wypadków drogowych, w których zginęło 2,9 tys. osób, a 35,5 tys. zostało rannych. Wypadków z udziałem pieszych było 7 tys., co stanowi 23,1 proc. wszystkich takich zdarzeń. Oznacza to spadek o 543 w porównaniu z rokiem 2018.

Ale śmiertelność nie zmniejsza się tak szybko – zabite zostały 793 osoby, tylko 10 mniej niż rok wcześniej. To oznacza, że choć wypadków jest mniej, to są poważniejsze.

Do wielu wypadków (aż 3,7 tys.) doszło na przejściach dla pieszych. Zginęło w nich 250 osób. Ba! Kierowcy zabijają nawet na chodnikach – w 2019 roku zginęło tak 11 osób. A rannych zostało 648.

Niezmiennie winni wypadkom są przede wszystkim kierowcy, którzy jeżdżą za szybko. Najpoważniejszym problemem w Polsce jest to, że przekraczają prędkość w pobliżu przejść dla pieszych. Według raportu Instytutu Transportu Samochodowego, w miastach i małych miejscowościach, gdzie dopuszczalna prędkość to 50 km na godz., przekraczała ją aż 85 proc. kierowców dojeżdżających do przejścia. Aż 40 proc. przekraczało prędkość nawet tuż przed przejściem, w odległości 10 m od niego.

To dużo gorsze wyniki niż te zebrane jeszcze w 2015 r. Wtedy na 100 m przed przejściem, przy ograniczeniu do 50 km na godz., prędkość przekraczało 40 proc. kierowców.

Najgorsze statystyki są poza miastami, gdzie dopuszczalna prędkość wynosi 70 km na godz. 10 m od przejścia prędkość przekraczało aż 68 proc. kierowców. 100 m przed przejściem za szybko jechało natomiast aż 90 proc. kierowców, podczas gdy w 2015 r. było to tylko 30 proc.

Dane za rok 2020 są oczywiście nietypowe. Wskazywałyby, że był najbezpieczniejszy od dziesięcioleci: wypadków było o 22 proc. mniej, a ofiar o 14 proc. mniej. Z drugiej strony, przez spokojniejszy ruch kierowcy częściej niż zwykle przekraczali prędkość. W Warszawie robiło to rekordowe 62 proc. kierowców (857 tys.). Ponad 8 tys. kierowców przekroczyło w Warszawie prędkość aż o ponad 50 km na godz.

W efekcie, mimo że wypadków było mniej, to w tym mieście liczba ofiar wzrosła do 44 – tylu, co w roku 2018 roku.

Kierowcy zwykle zażarcie się bronią i obwiniają swoje ofiary. Pomagają im przepisy, według których pieszy ma na pasach pierwszeństwo, dopiero gdy już na nie wszedł. Jeśli dopiero zbliżają się do pasów, kierowcy teoretycznie nie muszą zwalniać ani się zatrzymywać. Doprowadza to do wielu tragedii.

Prawo się jednak zmienia. Nowela Prawa o ruchu drogowym zakłada, że piesi będą mieli pierwszeństwo także przed wejściem na pasy. Andrzej Duda podpisał ją 8 marca.

Zmiany mają wejść w życie 1 czerwca. ●
Edyta Bryła

Margit Kossobudzkiej

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci



Ojca

składa

zespół Wydawnictwa Agora

www.nekrologiwyborcza.pl/34079624

ODESZLI.PL

Szybka kariera za umorzen

To sędzia Katarzyna Wysokińska-Walenciak zdecydowała o umorzeniu sprawy karnej przeciw Danielowi Obajtkowi w 2017 r. Potem – dzięki decyzji Zbigniewa Ziobry – jej kariera przyspieszyła. Dziś jest wiceprezesem sądu w Krakowie.

Jarosław Sidorowicz, Paweł Figurski

W poniedziałek opublikowaliśmy tekst o tzw. lex Obajtek – zmianach, które PiS wprowadził po przejęciu władzy w 2015 r. Pozwoliły wycofać prokuraturze z sądu akt oskarżenia wobec obecnego prezesa Orlenu, wyciąć z niego sprawę Obajtki, a potem ją umorzyć. Zapytaliśmy wtedy krakowski sąd okręgowy, kto wydał orzeczenie przychylające się do wniosku prokuratury Zbigniewa Ziobry i w jaki sposób został wyłoniony skład orzekający. Sąd na to pytanie nie odpowiedział, argumentował to koniecznością „pozyskania niezbędnych informacji”. – To wszystko można łatwo sprawdzić w kilka minut. Wszystko jest w systemie, wystarczy wprowadzić sygnaturę sprawy – komentował krakowski sędzia.

Rzecznik krakowskiego sądu nie odpowiedział na pytanie, jaki był powód umorzenia, i odesłał do prokuratury.

„Wyborcza” ustaliła jednak, który sędzia podjął ostateczną decyzję w sprawie przeciwko Obajtkowi. To Katarzyna Wysokińska-Walenciak, wtedy szeregowa sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie. Chwilę później czekał ją znaczący awans dzięki osobistej decyzji ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Prokuratura Ziobry oczyszcza Obajtkę

W 2013 r. Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko ośmiu osobom. Wśród nich był Obajtek, już wtedy wschodząca gwiazda w obozie PiS. Miał współdziałać ze zorganizowaną grupą przestępczą i oszukiwać firmę Elektroplast, należącą do jego wujów Romana i Józefa Lisów (chodziło o zawyżanie wagi granulatu do produkcji rur), a w której pracował, zanim w 2006 r. został wójtem Pcimia. Miał też przyjąć łapówkę od szefa gangu Macieja C., ps. „Prezes”, w zamian za przychylność przy gminnym przetargu. W sumie miał

na tych przestępstwach zarobić ok. 700 tys. zł, groziło mu wieloletnie więzienie.

Proces długo nie mógł się rozpocząć, bo ciągle na rozprawach brakowało któregoś z oskarżonych. Aż wiosną 2016 r. nadzór nad prokuraturą znów objął jako prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Najpierw sprawa Obajtki została przeniesiona z prokuratury w Ostrowie Wielkopolskim do Piotrkowa Trybunalskiego. Potem PiS zmienił przepisy i jesienią 2016 r. śledczy wycofali akt oskarżenia z sądu.

Wycięli z niego sprawę Obajtki i skierowali do wydziału zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Krakowie – i ta w 2017 r. wątek wójta Pcimia umorzyła. Obajtek robił już wtedy wielką karierę – od kilku miesięcy był prezesem państwowego koncernu Energa, a wcześniej szefem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, gdzie dokonał spektakularnych personalnych czystek.

Awans na wniosek Ziobry

Tyle że na decyzję prokuratury o umorzeniu oskarżeń wobec Obajtki wpłynęło zażalenie. Złożył je pełnomocnik firmy Elektroplast, która występowała jako poszkodowana w sprawie. Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał jednak decyzję wydziału zamiejscowego Prokuratury Krajowej.

Zrobiła to sędzia Katarzyna Wysokińska-Walenciak 29 grudnia 2017 r. Już miesiąc później jej kariera przyspieszyła. W styczniu 2018 r. minister Ziobro – na mocy uchwalonych właśnie przepisów pozwalających mu na błyskawiczną czystkę wśród szefów sądów – powołał nowe władze Sądu Okręgowego w Krakowie, odwołując wcześniej z funkcji prezesa sędzię Beatę Morawiec. Zastąpiła ją Dagmara Pawelczyk-Woicka, jego koleżanka z czasów szkolnych, delegowana wcześniej do pracy w resorcie sprawiedliwości, a jej zastępczynią została Wysokińska-Walenciak.



FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA GAZETA

– To co najmniej zastanawiająca zbieżność dat. Sędzia Wysokińska-Walenciak jest solidną sędzią, kompetentną, pracowitą i bardzo ambitną. Kilkakrotnie wcześniej, jeszcze przed „dobrą zmianą”, starała się o awans, ale bez efektu, bo jej kandydatury były odrzucone. To głęboko w niej zostało, a czas jej wielkiej kariery przypada na rządy Zbigniewa Ziobry – komentuje krakowski sędzia.

Bo Wysokińska-Walenciak nie poprzestała na wiceprezesurze w sądzie okręgowym – jesienią 2020 r. awansowała na wiceprezesa krakowskiego sądu apelacyjnego. W lutym

2021 r. prezydent Andrzej Duda wręczył jej nominację na sędziego szczebla apelacyjnego.

Sędzia nie chce rozmawiać

Przed publikacją artykułu próbowaliśmy się skontaktować z sędzią Wysokińską-Walenciak, ale sekretariat sądu nie chciał nas z nią połączyć. Przed publikacją tego tekstu biuro prasowe potwierdziło nam, że to właśnie Wysokińska-Walenciak podtrzymała decyzję prokuratury ws. Obajtki. ●

Współpraca: Ewa Ivanova

Apel KE: RPO to ostatni bastion

Komisja Europejska z niepokojem przygląda się próbom usunięcia przez PiS ze stanowiska RPO Adama Bodnara.

PiS kwestionuje przepis ustawy o RPO, który nakazuje, by rzecznik pełnił obowiązki do czasu powołania następcy. To zgodnie z nim Adam Bodnar pozostaje na stanowisku, chociaż jego kadencja dobiegła końca na początku września.

Dziś kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny zajmie się wnioskiem posłów PiS o usunięcie Bodnara ze stanowiska.

Vera Jourová w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” przyznała, że śledzi sytuację związaną w wyborami RPO i jest zaniepokojona próbami usunięcia Adama Bodnara ze stanowiska, dopóki nie zostanie wybrany nowy rzecznik. „W przeszłości krajowe przepisy w Polsce były już w użyciu, jeśli chodzi o wydłużenie okresu spra-

wowania urzędu RPO. Komisja Europejska przygląda się z zaniepokojeniem rozwojowi wypadków. Obawy wyrażało już wiele europejskich organów, w tym Rada Europy. Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE uznało, że rozwiązania, które już w Polsce istnieją, są zgodne z międzynarodowymi standardami” – mówi Jourová.

Jourová: „Zdecydowałam się zaangażować w tę sprawę”

Wiceprzewodnicząca KE zdradza, że wysłała w tej sprawie list do polskiego rządu. „Słyszę od niektórych ekspertów z Polski, że RPO to ostatni bastion, na który mogą liczyć ci, którzy szukają uczciwego zajęcia się ich sprawą, bez uprzedzeń i wpływu dyskursu politycznego. Dlatego zdecydowałam się zaangażować w tę sprawę, kierując list do polskich władz. Podkreślałam w nim istotną funkcję ombudsmana, który odgry-

wa kluczową rolę w ochronie i promowaniu równego traktowania Polaków – tłumaczy. – W odpowiedzi na mój list otrzymałam zapewnienie od ministra Konrada Szymańskiego, że obecne prawo będzie respektowane” – dodaje Jourová.

Jednocześnie wiceszefowa KE przyznaje, że odpowiedź polskiego rządu nie w pełni ją satysfakcjonuje. „Na tę chwilę przyjmuję do wiadomości tę odpowiedź, ale nie rozwie-

Mam nadzieję, że decyzja TK będzie respektowała niezależność urzędu RPO

VERA JOUROVÁ

w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”

wa ona wszystkich moich wątpliwości. Oczywiście nie zamierzam się angażować w wybór konkretnych ludzi. Nie o to tu chodzi. To nie jest moja walka. Chodzi mi o zachowanie efektywności i niezależności tego urzędu” – mówi.

„TK powinien respektować niezależność RPO”

Jej zdaniem list do polskiego rządu w sprawie Bodnara jest formą dialogu Komisji Europejskiej z władzami Polski: „Nie wszystkie kwestie związane z praworządnością są elementem procedur naruszeniowych. Kiedy mamy wątpliwości, dzielimy się nimi. Tak zrobiłam w tym przypadku. Trudno przewidywać, jaki będzie kolejny krok. Mam nadzieję, że decyzja TK będzie respektowała niezależność tego urzędu”.

Przypomnijmy, że Adam Bodnar pozostaje rzecznikiem praw obywatelskich, bo Sejm i Senat nie mogą wybrać nowego RPO. Sejm trzykrot-

nie odrzucał kandydatkę opozycji Zuzannę Rudzińską-Bluszcz. Później posłowie PiS wybrali na RPO swojego kolegę – posła PiS i wiceministra spraw zagranicznych Piotra Wawrzyka, ale ten nie uzyskał poparcia w Senacie. Cała procedura będzie musiała zacząć się od początku.

Międzynarodowe organizacje bronią Bodnara

Zakwestionowany przez PiS przepis ustawy o RPO gwarantuje ciągłość urzędu Rzecznika. Podobne rozwiązania są w ustawach regulujących działanie innych konstytucyjnych organów państwa – prezesa Najwyższej Izby Kontroli czy prezesa Narodowego Banku Polskiego a także funkcjonują w wielu innych europejskich państwach, m.in. w Portugalii, Czechach, Bułgarii, Danii czy na Litwie. ●

Jakub Łukaszewski

ie oskarżenia

Komentarz

Obajtek w TVP potwierdza autentyczność nagrań



Roman Imielski

Ostatnie teksty „Wyborczej” to zaplanowany atak, mają obniżyć moją wiarygodność i zablokować fuzję Orlenu z Lotosem. To atak pisany cyrylicą, nieprzypadkowo rozpoczęty po zgodzie Komisji Europejskiej na połączenie obu firm – stwierdził w poniedziałek w TVP prezes Orlenu Daniel Obajtek. Ale kłamie i sam pisze scenariusz cyrylicą.

Wstępna decyzja KE zapadła w lipcu 2020 r., a pierwszy tekst o dziwnych interesach Obajtka – wtedy akurat skupiliśmy się na sprawie remontu zabytkowego pałacyku w Borkowie Łębarskim – był rok wcześniej. Wielokrotnie opisywaliśmy też działania byłego wójta Pcimia po 2015 r., gdy zaczął robić oszalamiającą karierę. Po przejściu władzy przez PiS został szefem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, potem koncernu Energa, wreszcie Orlenu. Był też szefem rad nadzorczych Lotosu Biopaliwa i Dalmoru.

Obajtek w TVP zapewniał, że pałacyk w Borkowie Łębarskim kupił od razu po to, by przekazać go na ośrodek dla chorych dzieci. I że teraz z fundacją Handicap podpisał 30-letnią umowę. Przypomnijmy jednak, że wcześniej miał taką umowę z fundacją Kresy RP. Po pierwsze, nigdy nie zajmowała się ona prowadzeniem ośrodka dla chorych dzieci. Po drugie, Obajtek – jak zapewniał w 2019 r. – z nią też miał współpracować długofalowo. Ale rozwiązał umowę, gdy tylko fundacja dostała 800 tys. zł dotacji z resortu kultury.

Prezes Orlenu przekonuje też w TVP, że to normalne, iż dostaje się publiczne pieniądze na remont prywatnych nieruchomości, jeśli są zabytkami. To prawda, nic w tym zdołnego. Ale wyjątkowa przychylność dla pałacyku Obajtka – 1,16 mln zł z samego resortu kultury, 410 tys. z fundacji KGHM i dwie dotacje o nieustalonej wysokości z fundacji PKO BP – to wyjątkowy fart i wyjątkowa skuteczność. Szczególnie dla człowieka, który dzięki politycznym decyzjom PiS zarobił w państwowych firmach miliony.

Obajtek w TVP zrobił nam jednak wielką przysługę – wprost i publicznie przyznał, że ujawnione przez nas rozmowy są

autentyczne. – Wyciąga się prywatne nagrania sprzed 12, 11 lat – stwierdził. Te nagrania ma od jesieni 2016 r. prokuratura Ziobry, ale nic z tym nie zrobiła. Co więcej, roztoczyła nad obecnym prezesem koncernu parasol ochronny, nawet nie próbując weryfikować rozmów z Szymonem. Skoro jednak sam Obajtek potwierdza ich autentyczność, śledczy powinni do tej sprawy wrócić.

Na koniec wróćmy do scenariusza pisanego cyrylicą. On rzeczywiście się tworzy, a nawet dokonał. Bo na pytanie Adamczyka, czy te ataki mogą też mieć związek z przejęciem przez Orlen regionalnych mediów Polska Press, Obajtek stwierdził: – Dlaczego mamy nie budować nowoczesnych kanałów informacyjnych? Można kilka przykładów [firm postępujących w podobny sposób] wymienić.

Naprawdę kilka? I to z zachodniego demokratycznego świata? Przysięgam, że nie znam żadnego takiego przykładu. Ale jako znawca Rosji znam taki przykład z państwa Władimira Putina – taki manewr zastosował państwowy gigant Gazprom i na zlecenie Kremla przejął kilka niepokornych mediów, z telewizją NTW na czele. Po to by je uciszyć. ●

Sędzia Tuleya idzie do sądu

Pełnomocnik Igora Tulei wystąpił do sądu o natychmiastowe przywrócenie sędziego do orzekania. W czynnościach służbowych zawiesiła go Izba Dyscyplinarna.

Wniosek poprzedza pozew, który sędzia niedługo złoży w sądzie pracy. Będzie domagać się ustalenia stosunku pracy i dopuszczenia go do orzekania. – Nie składam broni. Będę dochodził swoich praw – powiedział OKO.press.

Tuleya liczy, że sąd nakaze prezesowi Sądu Okręgowego w Warszawie natychmiast przywrócić go do pełnienia obowiązków sędziowskich w ramach zabezpieczenia na czas rozpoznania sprawy. Tym prezesem jest Piotr Schab – główny rzecznik dyscyplinarny sędziów w kraju, który stanowiska zawdzięcza ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze.

W listopadzie Schab odsunął Tuleyę od orzekania. Wykonał w ten sposób uchwałę Izby Dyscyplinarnej, która odebrała sędziemu immunitet i go zawiesiła. „Decyzja tzw. Izby Dyscyplinarnej nie ma mocy prawnej i na jej podstawie nie można mnie zawiesić w czynnościach służbowych” – wystąpił do prezesa Tuleya. Podobny argument przytacza teraz w swoim wniosku o zabezpieczenie.



*Nie składam broni.
Będę dochodził swoich
praw*

IGOR TULEYA

Tuleya powołuje się na orzeczenia sądów krajowych oraz unijnego Trybunału Sprawiedliwości. SN w kilku orzeczeniach stwierdził, że Izba Dyscyplinarna nie jest sądem, bo prezydent obsadził ją na wniosek upolitycznionej KRS. W ubiegłym roku TSUE zawiesił jej działalność.

„Igor Tuleya jest nieprzerwanie sędzią sądu z przypisanym do tego urzędu immunitetem i prawem do orzekania” – uznał dwa tygodnie temu Sąd Apelacyjny w Warszawie. W uzasadnieniu swojego orzeczenia stwierdził, że ID „nie ma właściwości sądu”, osobom w niej orzekającym „brak niezawisłości”, a decyzje izby nie są skuteczne. Ale sąd okręgowy kierowany przez Schabę nie zmienił zdania: „Sędzia Igor Tuleya pozostaje nadal zawieszony” – odpowiedział.

– Będę zastanawiał się nad jakąś drogą prawną, aby wymóc przestrzeganie prawa przez zwierzchników – zapowiedział wtedy Tuleya. Tą drogą okazał się pozew przeciw własnemu sądowi wraz z wnioskiem o zabezpieczenie. Tuleya podkreśla w nim, że uchwała Izby Dyscyplinarnej jest orzeczeniem nieistniejącym i nie może być podstawą do zawieszenia sędziego.

Prezes Schab stoi na stanowisku, że musi respektować uchwałę Izby Dyscyplinarnej. Podobne stanowisko reprezentuje Prokuratura Krajowa, która sama wystąpiła o pozbawienie Tulei immunitetu. Dziś ściga sędziego za umożliwienie mediom rejestracji uzasadnienia dotyczącego nieprawidłowości przy sejmowym głosowaniu. Za rzekome ujawnienie tajemnicy śledztwa sędziemu grozi do dwóch lat więzienia.

Tuleya już dwukrotnie nie stał się na przesłuchaniu. W piątek jest wzywany trzeci raz. ●

Łukasz Woźnicki

Raporty specjalne w „Wyborczej”

Jutro

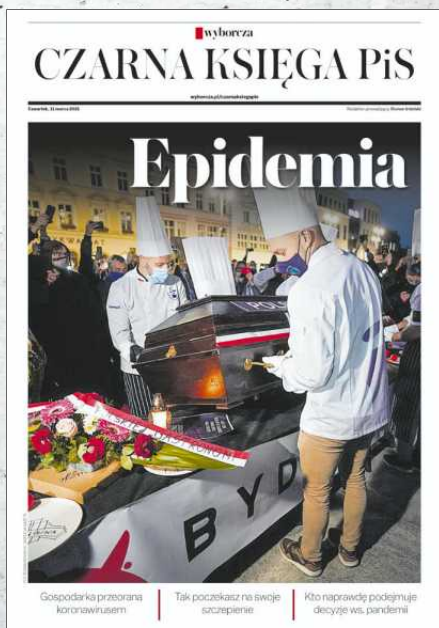
Rok w pandemii

Półtora miliona chorych, czterdzieści tysięcy ofiar. Nietrafione decyzje, zapaść w gospodarce, edukacji i zdrowiu.

W piątek

Szkoła w pandemii

Jak Czarek mebluje MEN.
Fatalny stan psychiczny uczniów i nauczycieli.



Teleporady nie dla dzieci i przewlekle chorych

Ministerstwo chce ukrócić telefoniczne „wizyty” u lekarzy rodzinnych. Od 15 marca nie będą ich mogli udzielać małym dzieciom oraz chorym przewlekle, u których nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia.

Judyta Watoua

Znowelizowane rozporządzenie o standardzie udzielania porad przez telefon miało obowiązywać już od 1 marca. Zakładało, że dzieci do 6 lat i osoby w wieku powyżej 65 lat w celu uzyskania porady od lekarza będą musiały pojawić się w przychodni. Wyjątkiem miały być porady służące tylko wypisaniu recepty, w razie gdyby choremu skończyły się leki.

Ministerstwo Zdrowia wyjaśniało, że skoncentrowano się na najmłodszych dzieciach, „bo mają problem z jasnym przedstawieniem swoich dolegliwości, a co za tym idzie – diagnoza musi być oparta na bezpośrednim badaniu”. Natomiast osoby starsze mają na ogół kilka chorób naraz, co także utrudnia diagnostykę i leczenie.

Projekt wywołał jednak sprzeciw lekarzy rodzinnych. Ostro skrytykowało go Porozumienie Zielonogórskie skupiające właścicieli poradni rodzinnych. Uznało go za niekonstytucyjny z uwagi na wprowadzenie nierównego dostępu do porad przez telefon, bo wyklucza z nich część pacjentów. Nawet lekarze krytykujący nadużywanie teleporad uważali,



FOT. SHUTTERSTOCK

że wprowadzenie sztywnej granicy 65 lat jest niecelowe i ministerstwo powinno wprowadzić inne kryteria.

Ministerstwo uwzględniło część z tych uwag. W rozporządzeniu, które ukazało się w poniedziałek wieczorem i będzie obowiązywać od 15 marca, pozostawiono zapis o tym, że dzieci do lat 6 muszą być bezpośrednio zbadane przez lekarza. Gdy chodzi o pozostałych pacjentów, zasady są bardziej elastyczne. Lekarz będzie musiał przyjąć nas w gabinecie, gdy:

- nie zgodzimy się na teleporadę,
- gdy ma to być pierwsza wizyta u danego lekarza,
- gdy cierpimy na chorobę przewlekłą i doszło do pogorszenia lub zmiany objawów,
- gdy chodzi o podejrzenie choroby nowotworowej.

Wyjątek stanowią porady udzielane pacjentom zakażonym koronawirusem lub podejrzanym o zakażenie.

Zaświadczenie i recepty na przedłużenie leków będą mogły być nadal wydawane zdalnie wszystkim.

Jak ukrócić patologię

Rozporządzenie nadal jednak budzi zastrzeżenia lekarzy rodzinnych. – Nie będzie można przez telefon nawet wystawić skierowania na badania ani potem skonsultować ich wyników. Dla wielu rodziców będzie to kłopotliwe. Woleli teleporady niż przyjsię z dzieckiem do poradni. Zgodnie z rozporządzeniem pacjent może sobie zażyczyć osobistej wizyty, teleporady – nie. W mojej opinii ta ścieżka powinna pozostać otwarta – mówi dr Joanna Szelaąg z Porozumienia Zielonogórskiego.

Inaczej nowy przepis ocenia Marek Tomków, wiceprezes Naczelnej Rady Aptekarskiej: – Dostaję sygnały z całej Polski, że coraz więcej pacjentów opowiada farmaceutom, jakie mają objawy, i radzi się, co na to

■
Nie będzie można przez telefon nawet wystawić skierowania na badania ani potem skonsultować ich wyników. Dla wielu rodziców będzie to kłopotliwe

DR JOANNA SZELAĄG

kupić. Teleporady są nadużywane. Podam przykład, który znam: kobieta zadzwoniła do poradni, bo teściowa bolał brzuch. Pani doktor przez telefon ją instruowała, jak go dotykać, żeby zbadać. Ta synowa nawet nie wiedziała, czy jak lekarka mówi

o lewej stronie, to chodzi o jej lewą, czy teściowej. Ludzie już nawet mówią nie teleporada, a teleporażka.

Lekarze w szpitalach mnożą przykłady „ofiar” teleporad, czyli pacjentów, którzy leczeni przez telefon trafiają do nich później z nietrafioną lub spóźnioną diagnozą. Jak pacjent, który znalazł się na oddziale ratunkowym w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach. Skarżył się wcześniej na ból ręki. Lekarz przepisywał mu środki przeciwbólowe. W szpitalu się okazało, że to rozsiany nowotwór. Normalne zbadanie bolącej ręki, w tym węzłów chłonnych pod pachą, mogłoby dużo wcześniej doprowadzić na diagnozę. Są też przykłady w drugą stronę: u dwudziestokilkuletniego mężczyzny okulista zdiagnozowała przez telefon jaskrę i już była gotowa wystawić odpowiednią receptę. W rzeczywistości mężczyzna tylko zatarł oczy i przez to je podrażnił.

– Nie wierzę, że patologię można zlikwidować rozporządzeniem – komentuje dr Szelaąg.

Ile wizyt przez telefon

NFZ od września zbiera dane na temat odsetka porad przez telefon w POZ. Wynika z nich, że teleporad z miesiąca na miesiąc jest więcej. We wrześniu wynosiły od 5 proc. wizyt na Podlasiu do 29 proc. na Mazowszu. Średnia dla całego kraju wynosiła 18 proc. W październiku było to już 28 proc., a w listopadzie – kiedy był szczyt zachorowań na COVID-19 – 35 proc. W grudniu liczba zakażeń była znacznie mniejsza, ale odsetek teleporad jeszcze wyższy – 36 proc. Nadal najmniej teleporad jest na Podlasiu (20 proc.), a najwięcej na Mazowszu (48 proc.).

Rozporządzenie ministra dotyczy tylko porad przez telefon w podstawowej opiece zdrowotnej. Nie dotyczy porad specjalistycznych. ●

Trzecia fala pandemii

NFZ zaleca szpitalom ograniczenie operacji

Centrala NFZ zaleca szpitalom ograniczenie do minimum lub całkowite zawieszenie planowego leczenia, przede wszystkim operacji, które wiążą się ryzykiem pobytu pacjenta na intensywniej terapii. Szef NFZ Filip Nowak wyjaśniał na antenie Radia Wrocław, że zalecenie to wynik decyzji ministra zdrowia, który chce zapewnić miejsce dla najciężej chorych na COVID-19. Zastrzega jednocześnie, że ograniczenia nie powinny dotyczyć diagnostyki i leczenia raka.

Wstrzymane mają być przede wszystkim rozległe operacje, po których występuje duże ryzyko pobytu pacjenta po zabiegu na intensywniej terapii. W ko-

munikacie NFZ wymienia też planowe wszczepienie endoprotezy dużych stawów, duże operacje kręgosłupa, aorty brzusznej i piersiowej, by-passy, duże operacje torakochirurgiczne i neurochirurgiczne, a także usuwanie nerek i macicy (o ile nie chodzi o nowotwór).

„W każdym przypadku odroczenia terminu należy indywidualnie ocenić uwarunkowania i ryzyka dotyczące stanu zdrowia pacjenta, a także prawdopodobieństwo jego pogorszenia i potencjalne skutki” – napisała centrala NFZ.

Grodzki: Szokująca decyzja

Od początku epidemii to czwarty tego rodzaju ko-

munikat. W połowie marca zeszłego roku fundusz polecił szpitalom i przychodniom, by z uwagi na zagrożenie koronawirusem ograniczyły do minimum planową diagnostykę i zabiegi. Wówczas nawet ośrodki onkologiczne odwoływały porady i badania.

21 marca 2020 r. wydano zalecenie wstrzymania dużych planowych operacji. Lista była krótsza niż teraz, bo chodziło nie tyle o miejsca na intensywniej terapii, ile o brak krwi.

Wreszcie w połowie października NFZ zalecił ograniczenie do minimum planowych przyjęć, by zminimalizować ryzyko transmisji koronawirusa i zapewnić łóżka szpitalne dla chorych na COVID.

Komunikat NFZ skrytykował prof. Tomasz Grodzki, marszałek Senatu i torakochirurg: – Rok temu decyzja o wstrzymaniu planowych zabiegów była błędem, ale można ten błąd usprawiedliwić, bo nikt nie wiedział, co nas czeka. Co innego teraz. Teraz to jest szokujące. Odłożenie operacji, na przykład tętniaka aorty, może się skończyć dla chorego śmiercią.

Innego zdania jest Andrzej Sośnierz z Porozumienia, szef NFZ za poprzednich rządów PiS: – To nie jest zakaz leczenia i operowania ciężko chorych, tylko zalecenie. To słuszną decyzją, bo wzrasta liczba zakażonych i szpitale się zapelniają. Inna sprawa, że więcej chorych na

COVID powinny przyjmować szpitale tymczasowe. Po co pobudowano je na 500 łóżek każdy, skoro teraz jeden ma dostępnych tylko 200 albo 100 miejsc?

Nie wszyscy przekładają

Szpitale różnie podchodzą do zalecenia. Szpital św. Barbary w Sosnowcu przełoży niektóre operacje. Podobnie Szpital Miejski w Gliwicach. Inni nie zamierzają na razie tego robić. – Miejsc covidowych już prawie nie mamy, ale na razie nie będziemy przekładać żadnych przyjęć w części szpitala dla pozostałych pacjentów – usłyszeliśmy w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach.

– My i tak na większości oddziałów nie ma-

my już planowego leczenia – mówi Iwona Sołtys, rzeczniczka CSK MSWiA w Warszawie. Podobnie jest w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie: – To zalecenie niewiele zmienia. Od dawna zajmujemy się już tylko pacjentami, którzy nie mogą czekać na leczenie. A lista operacji jest niepotrzebna. Pacjent po wszczepieniu endoprotezy bardzo rzadko potrzebuje intensywniej terapii. Natomiast jak przewieziona nam chorego z tętniakiem aorty, to i tak go nie odesłamy. Taka operacja, planowana wcześniej czy nie, to zawsze ratowanie życia – mówi Marcin Jędrzychowski, dyrektor placówki. ●

Judyta Watoua

Kontrolują szpital we Wrocławiu

Parlamentarzyści Michał Szczerba, Dariusz Joński i Michał Jaros weszli wczoraj z kontrolą poselską do wrocławskiego szpitala tymczasowego. – Mamy podejrzenia związane z tym, że to najdroższy tego typu obiekt w kraju, i z tym, że nie będą tam przewożeni najbardziej potrzebujący pacjenci – mówi „Wyborczej” Szczerba.

Jacek Harłukowicz, marhol

Poselski duet Szczerba – Joński to opozycyjne komando sprawdzające politykę rządu wobec pandemii. Obaj posłowie stoją za kontrolami w Ministerstwie Zdrowia związanymi z ujawnionymi przez „Wyborczą” zakupami maseczek od instruktora narciarstwa i respiratorów, jakie rząd próbował kupić od byłego handlarza bronią Andrzeja Izdebskiego.

Obie te transakcje zakończyły się skandalem: z 1241 zamówionych u Izdebskiego aparatów dotarło tylko 200. Z reszty przekazanej mu wielomilionowej zaliczki handlarz dotychczas się nie rozliczył.

Najdroższy szpital tymczasowy w Polsce

Posłowie przyglądają się również funkcjonowaniu organizowanych przez rząd szpitali tymczasowych, których budowę zapowiedziano w październiku w każdym polskim województwie. Joński i Szczerba byli już w Warszawie – w szpitalu zorganizowanym na Stadionie Narodo-

wym, i Krakowie, gdzie na potrzeby placówki wynajęto hale Expo.

– Z 30 tego rodzaju obiektów zapowiedzianych przez rząd 11 wciąż nie jest otwartych. Ten w Warszawie, który kosztował 29 mln zł, zamiast 1200 łóżek ma na razie 220. Krakowski kosztował 35 mln i w ogóle nie ruszył, choć hale pod niego wynajęto tylko do drugiej połowy kwietnia. Nie rozpoczęto nawet rekrutacji personelu do niego! – mówi „Wyborczej” Michał Szczerba.

Jak twierdzi, do Wrocławia przyciągnął ich przede wszystkim koszt stworzonej placówki. Przypomnijmy, że w odpowiedzi na interpelację posłanki Hanny Gill-Piątek Ministerstwo Zdrowia opublikowało, jakie były koszty budowy 19 szpitali tymczasowych (w zestawieniu pominięto ten na Stadionie Narodowym – samo utrzymanie tzw. Szpitala Narodowego to ogromne koszty miesięczne). Z wykazu wynika, że wrocławski szpital jest najdroższym tego typu obiektem w całym kraju pod względem budowy i adaptacji obiektu pod placówkę medyczną, a jego koszt to 75 mln zł.

– Mamy wiele podejrzeń związanych z tym, ile kosztował, ale także tym, iż choć ma zostać otwarty, to wcale nie będą do niego przyjmowani najbardziej potrzebujący. Bo nie będzie w nim łóżek OIOM-owych, tych najbardziej potrzebnych. A to oznacza, że nie będzie niczym więcej jak luksusowym i bardzo drogim izolatorium.

Kontrola przy Rakietowej

Kontrolę posłowie rozpoczęli od wizyty w szpitalu przy ul. Rakietowej. Potem wybrali się do urzędu wojewódzkiego, który odpowiadał za jego powstanie.

Z ramienia wojewody pełnomocnikiem ds. organizacji placówki jest były wiceprezydent Wrocławia Maciej Bluj. Właścicielem obiektu, w którym zlokalizowano szpital, jest prywatna spółka Dynamic Congress Centre.



Wydano ponad 600 mln zł na budowę szpitali tymczasowych, większość z nich nie funkcjonuje i nie jest otwarta

DARIUSZ JOŃSKI
poseł KO

O wynikach kontroli posłowie poinformowali na konferencji.

– Wydano ponad 600 mln zł na budowę szpitali tymczasowych, zaś większość z nich nie funkcjonuje i nie jest otwarta. 19 lutego minister Niedzielski ogłosił trzecią falę epidemii. Już wtedy można było uruchomić szpitale tymczasowe, aby zwolnić miejsca pacjentom, którzy mieli zaplanowane zabiegi i operacje. Ale tak się nie stało, a Wrocław jest tego najlepszym przykładem – mówił poseł Dariusz Joński z KO.

I dodawał, że budowa wrocławskiego szpitala pochłonęła ponad 75 mln zł, co przy 95 planowanych miejscach daje ponad 790 tys. zł na jedno łóżko. – Apelujemy do ministra zdrowia, aby natychmiast otworzyć wszystkie szpitale tymczasowe w Polsce.

Posel KO Michał Szczerba: – 11 szpitali zbudowanych za grubo miliony złotych wciąż jest nieaktywnych. Dzisiaj jest 9 marca, przez pół roku wydano ponad 75 mln zł, a wartość medyczna wynosi zero. Pytamy, jak to jest możliwe, że NFZ informuje o odwołaniu planowych operacji i zabiegów, w sytuacji gdy miał powstać szpital, który nie funkcjonuje. Wielokrotnie udowodniliśmy, że pandemii towarzyszy zjawisko niegospodarności.

Drogie izolatorium

Posel mówił też, że w szpitalu oprócz nowych łóżek znajdują się

takie z demobilu z Niemiec z przekroczonym terminem ważności. Ale że nie to jest najważniejsze, ale ich przeznaczenie. – To nie będą łóżka na oddziale intensywnej terapii. To będą łóżka internistyczne – swoiste izolatorium.

Michał Jaros podkreślał, że posłowie sprawdzą koszty najmu obiektu przy ul. Rakietowej i czy faktycznie był to najlepszy wybór na lokalizację szpitala tymczasowego we Wrocławiu. – Pracownicy Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego powiedzieli, że umowa na prowadzenie szpitala przy Rakietowej, który zacznie przyjmować pierwszych pacjentów, została już podpisana. Do szpitala tymczasowego nie trafią pacjenci np. z powiatu kłodzkiego, gdzie odnotowuje się obecnie dużo zakażeń, ale ci z placówki przy Curie-Skłodowskiej. Jaki sens ma przewożenie pacjentów z jednego miejsca w drugie – mówił poseł Koalicji i zapowiadał sprawdzenie „każdej faktury i każdej umowy”, bo ta kontrola dopiero się rozpoczęła.

Joński dodawał, że koszt miesięczny utrzymania pustego do tej pory szpitala tymczasowego to 830 tys. netto. I powiedział, że posłowie KO skierują wniosek o zbadanie wydatków do Najwyższej Izby Kontroli, podkreślając, że szpital w Łodzi kosztował 19 mln zł, a budowa szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym była trzy razy tańsza. ●

Z ogromnym żalem żegnamy

Aleksandra Dobę

słynnego kajakarza,

ale też przyjaciela i ambasadora
firmy **GEERS Dobry Słuch**.

Jesteśmy dumni, że mogliśmy wspierać realizację niezwykłych wypraw

Olka – wielkiego podróżnika,

ale przede wszystkim dobrego, wesołego i przyjaznego człowieka.



Wyrazy głębokiego współczucia

*Żonie Gabrieli, Synom
oraz pozostałej Rodzinie*

składają

Dyrektor Generalny Jarosław Widomski
oraz pracownicy firmy **GEERS Dobry Słuch**



Krystyna Rój-Stepniowa

Emerytowana dyrektorka Państwowej Szkoły Muzycznej
im. Stanisława Wiechowicza w Krakowie.

Kochana Żona, Matka, Babcia i Prababcia
Odeszła nagle 5 marca 2021 roku przeżywszy 92 lata.

O czym z wielkim smutkiem zawiadamiają

Mąż, córka z zięciem,
wnuczka z mężem i prawnuczką i rodzina.

Msza pożegnalna odbędzie się w kaplicy
na Starym Cmentarzu w Jasle
we wtorek 16 marca 2021 roku o godzinie 13:00.
Po niej nastąpi złożenie prochów w rodzinnym grobowcu.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34079654

W dniu 4 marca 2021 roku
w wieku 97 lat zmarł



płk dypl. w st. spocz. Czesław Bielejewski

Syberyjski zesłaniec

Żołnierz 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki
Uczestnik szturmu na Berlin
Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
w dniu 15 marca 2021 roku o godzinie 11.15
w Domu Pogrzebowym Cmentarza Wojskowego w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu na tymże cmentarzu.

Pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34079148



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.3.2021

Kielce, dnia 5.03.2021

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 146), w związku z art. 37a ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2020 r., poz. 256 ze zm.)

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że na podstawie wniosku PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie wszczęte zostało postępowanie w sprawie dotyczącej wydania decyzji stwierdzającej, na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, nabycie niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim – w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41 342 15 78, 41 342 13 75) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wniosek PKP S.A. zostanie rozpatrzony w oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy.

Obwieszczenie dotyczy następującej nieruchomości:

powiat włoszczowski gmina Secemin
obręb 0017 Wola Wolica
numer działki: 830/9 o pow. 0,0947 ha.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 cyt. ustawy z dnia 8 września 2000 r. osoby roszcujące prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości oraz legitymujące się dokumentami, które potwierdzają te prawa, mogą stosownie dowody na tę okoliczność przedłożyć – w terminie 2 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim – w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41 342 15 78, 41 342 13 75) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wniosek PKP S.A. zostanie rozpatrzony w oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy.

Wyjaśniam również, że zgodnie z treścią ww. przepisu niniejsze obwieszczenie zostanie jednocześnie zamieszczone w prasie o zasięgu ogólnopolskim, na stronach internetowych Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicy ogłoszeń urzędu gminy, na terenie której położona jest przedmiotowa nieruchomość.

Stosownie do art. 49 k.p.a. po upływie czterech dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uważa się, iż zostało dokonane zawiadomienie o zamiarze potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych praw do ww. nieruchomości.

34079613

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 757/20 z wniosku Zofii Polewaczyk z udziałem Andrzeja Gogółowskiego o zasiedzenie zabudowanej nieruchomości stanowiącej działkę o nr. 138/2 o łącznej powierzchni 1,20 ha, położonej w woj. podlaskim, powiecie kolneńskim, obrębie ewidencyjnym Dzierzbia.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zajądą ku temu przewidziane prawem przesłanki.

34079570

Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie, I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt I Ns 185/20

o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Zdzisławie Dobrzyńskim, urodzonym w dniu 7 stycznia 1934 roku, ostatnio zamieszkałym w Szczecinie, zmarłym w dniu 19 grudnia 2010 roku w Szczecinie, wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34079681

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I. Ns. 719/19 toczy się postępowanie z wniosku Urszuli Adamczewskiej

W PRZEDMIOCIE ZASIEDZENIA.

Sąd wzywa osoby zainteresowane, w szczególności spadkobierców Bronisława Ostrowskiego i Romualda Kazimierza Ostrowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się oraz wykazali własność nieruchomości, położonej w m. Iłowa, gm. Iłowa, woj. lubuskie, oznaczonej jako działki nr 1124, 1134, 1177 o łącznej powierzchni 1,3535 ha, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

34079653

OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Piasecznie Klaudia Kudelska (tel. 22 350 75 80; fax 22 486 32 02) ogłasza, że w dniu

23-03-2021r. o godz.14:40

w budynku Sądu Rejonowego w Piasecznie mającego siedzibę przy ul. Kościuszk 14 w sali nr 204, odbędzie się

PIERWSZA licytacja

udziału 1/3 w nieruchomości stanowiącej nieruchomość gruntową o powierzchni 954 m², działka gruntu numer ewidencyjny 36, obręb 2-02, zabudowana budynkiem mieszkalnym jednorodzinny, o powierzchni użytkowej 64,73 m² położonej: 05-530 Góra Kalwaria, ul. Głowackiego 14, dla której Sąd Rejonowy w Piasecznie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW WA5M/00011000/2.

Suma oszacowania należącego do dłużnika udziału 1/3 w nieruchomości wynosi **69.800,00 zł.**, zaś cena wywołania jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi **52.350,00 zł.**

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmnię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **6.980,00 zł.** Rękojmia powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmni. Rękojmnię można uiścić także na konto komornika: ING Bank Śląski SA 20 1050 1025 1000 0092 0365 0438 NAJPOŹNIEJ W DNIU POPRZEDZAJĄCYM PRZETARG.

Zgodnie z przepisem art.976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

34079174

BT Topbeton Sp. z o.o. w Gorzowie Wielkopolskim

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzepinie, ul. Fabryczna, działka oznaczona numerem ewidencyjnym 29/9.

Łączna powierzchnia nieruchomości wynosi 4328 m². Nieruchomość jest częściowo zabudowana budynkiem magazynowo-technicznym w konstrukcji stalowej i zespołem silosów cementowych. Na sąsiedniej nieruchomości znajduje się aktualnie nieużytkowana bocznicza kolejowa. Nieruchomość objęta jest księgą wieczystą KW GW1S/00012707/8. Istnieje możliwość zakupu samych silosów cementowych.

Nieruchomość można oglądać po uprzednim uzgodnieniu terminu z ogłaszającym nr tel. 609 211 069

34079433

„Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej” Sp. z o.o. ul. Szczecińska 2, 72-400 Kamień Pomorski

ogłasza przetarg ustny na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Pojazd ciężarowy Star 200, nr rej. ZKA-C126, rok prod. 1976. Cena wywoławcza: **3 260,00 zł.**
2. Pojazd ciężarowy Iveco ML 180E21 K, nr rej. ZKA-K018, rok prod. 2002. Cena wywoławcza: **14 650,00 zł.**
3. Pojazd ciężarowy Mercedes Benz 1314, nr rej. ZKA-12649, rok prod. 1995. Cena wywoławcza: **13 010,00 zł.**
4. Zamiatarka Johnston 142A 101T, rok prod. 2008. Cena wywoławcza: **17 900,00 zł.**
5. Ciągarnik rolniczy Ursus C-360, nr rej. SZG741P, rok prod. 1986. Cena wywoławcza: **6 510,00 zł.**

Przetarg odbędzie się w dniu 19 marca 2021 r. po godz. 13.00 w siedzibie Sprzedającego w Kamieniu Pomorskim przy ul. Szczecińskiej 2. Regulamin przetargu dostępny jest na stronie internetowej Sprzedającego: www.pgkkamien.pl oraz w siedzibie Spółki.

OGŁOSZENIE 34079677

Syndyk Masy Upadłości w postępowaniu upadłościowym Z. Kozuba i Synowie sp. z o.o. w upadłości w Warszawie ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, na zasadach określonych w „Warunkach przetargu i aukcji” zatwierdzonych przez Sędziego-komisarza, **prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego nr 11 o pow. użytkowej 167 m², położonego w Warszawie, dzielnicy Mokotów, przy ul. Jana III Sobieskiego 1 wraz z prawem do korzystania z miejsca postojowego w garażu podziemnym**, dla którego to lokalu prowadzona jest księga wieczysta KW nr WA2M/00327191/4. Lokal mieszkalny znajduje się na 3 kondygnacji budynku. Składa się z 3 pokoi, 1 kuchni, 2 łazienek + 1 oddzielnej toalety, 3 garderób, 2 przedpokoi, pralni oraz 2 balkonów. Do lokalu przynależy prawo do wyłącznego korzystania ze stanowiska garażowego nr 40 S na poziomie -2 w hali garażowej. Budynek ma 13 kondygnacji nadziemnych. W budynku znajduje się m.in. basen, sauna i sala fitness. Przy budynku zlokalizowano park z urządzeniami alejkami i kort tenisowy.

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi 1 107 854,00 zł (słownie: jeden milion sto siedem tysięcy osiemset pięćdziesiąt cztery złote) brutto, w tym podatek VAT według stawki 8% w odniesieniu do ceny za 150 m² powierzchni lokalu oraz 23 % w odniesieniu do ceny za 17 m² powierzchni lokalu.

Oferty należy składać w terminie do dnia **09 kwietnia 2021 r. do Kancelarii Syndyka Tycjana Saltarskiego**: Al. Komisji Edukacji Narodowej 55 lok. 27, 02-797 Warszawa. Czynność otwarcia ofert zostanie zaprotokołowana. Oferty będą otwierane i rozpoznawane w obecności przybyłych oferentów, przy czym obecność oferentów nie jest obowiązkowa.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę Tadeusza Jaszewskiego dnia 2 sierpnia 2019 r., uzupełniony Suplementem z dnia 23 marca 2020 r. zostanie udostępniony do wglądu w formie elektronicznej - po uprzednim zgłoszeniu wniosku o jego udostępnienie na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com. Wyciąg z operatu szacunkowego oraz pełna treść warunków przetargu dostępne do pobrania na stronie internetowej Syndyka www.saltarski.com. Sprzedaż nieruchomości Upadłego ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

Syndyk zastrzega sobie prawo do zamknięcia przetargu bez wyboru oferty. Wszelkiego rodzaju zapytania o przedmiot i tryb sprzedaży przyjmowane są drogą elektroniczną za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Zapraszam do udziału w sprzedaży
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

34079643

Wyciąg z ogłoszenia o III przetargu ustnym nieograniczonym

Wójt Gminy Leśniowice działając na podstawie art. 38 ust. 1 i 2, art. 39, art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.) ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Leśniowice, który odbędzie się w dniu 14 maja 2021 roku o godz. 11.00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Leśniowice.

Przedmiotem przetargu jest zabudowana zabytkowym dworkiem rodzinną Rzewuskich z II poł. XIX w. nieruchomość położona w miejscowości Sielec składająca się z dwóch działek:

Oznaczenie nieruchomości			Cena wywoławcza	Wadium
Nr działki	Powierzchnia	Nr księgi wieczystej		
Działka nr 1507 obręb Sielec	1,5781 ha	ZA1K/00038185/9	675 949,60 zł	67 594,96 zł
Działka nr 512/4, obręb Sielec	0,74 ha	ZA1K/00031057/4	71 632,00 zł	7 163,20 zł

Zespół dworsko-parkowy figuruje w rejestrze zabytków woj. lubelskiego pod poz. A/1129.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie najpóźniej do dnia 10.05.2021 r. wadium. Od ceny osiągniętej w przetargu udzielona zostanie bonifikata w wysokości 30% ustalonego uchwałą Nr XIII/99/2020 Rady Gminy Leśniowice z dnia 14 maja 2020 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż nieruchomości oraz obniżenia bonifikaty przy sprzedaży nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków.

Ogłoszenie o przetargu opublikowane zostało na stronie internetowej Urzędu <http://www.le-sniowice.lubelskie.pl/>, w BIP Urzędu oraz umieszczone na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Leśniowice i tablicy ogłoszeń Sołectwa Sielec.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy Leśniowice, w Referacie Gospodarki Komunalnej Ochrony Środowiska i Rolnictwa, nr tel. 82 567 54 91.

34079605

Doniesienie

*Trwa aresztowanie
naszej instalacji,
a właściwie mówiąc,
aresztowanie drewna.
Ktoś złożył doniesienie,
że to jest krzyż i jego
profanacja*



AKTYWISTKI Z KATOWICKIEGO
STRAJKU KOBIET
po demonstracji z 8 marca

Mysłowice. Most przeszedł do historii



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

To kontynuacja prac, które rozpoczęły się w 2020 roku. Wówczas zlikwidowano pierwszy most oraz część torowiska. Obecnie trwa rozbiorówka drugiego. Most kolejowy nad Przemszą w Mysłowicach był kiedyś na trasie „kolei piaskowej”. Zarządzała nią Przedsiębiorstwo Materiałów Podsadzkowych Przemysłu Węglowego (PMP-PW). Po 1990 r. zmieniał właścicieli.

Czy teraz podobny los czeka stary, nitowany most kolejowy nad Przemszą, przy Trójkacie Trzech Cesarzy? Wiadukty w rejonie Trójkąta wciąż stoją. Pomysły na temat sposobu wykorzystania tych konstrukcji były różne. Mówiło się na przykład, że mogłyby stać się częścią rowerowej велоstrady, czy tarasem widokowym. ●

Wojciech Todur

Uczniowie odchodzą z religii

Rezygnacja z błyskawicą

– Religia w starszych klasach? Tylko jedna z klas ósmych chciała. Reszta jej nie ma. Pani katechetka pomaga w świetlicy – mówi dyrektorka SP nr 1 w Łodzi.

Aleksandra Puculek

Do łódzkich szkół chodzi 62 tys. uczniów. We wrześniu ub. roku nieco ponad połowa z nich była zapisana na lekcje religii. Do teraz – według danych fundacji Wolność od Religii, która dostała je z łódzkiego magistratu – z religii zrezygnowało w Łodzi aż 12 052 uczniów.

Warszawski ratusz nie ma zbiorczych danych, ale niektóre dzielnicowe wydziały oświaty robiły takie zestawienia – i tak od września ub. roku na Woli z religii wypisało się 936 uczniów, na Pradze-Południe – 718, a w Białolece – 536.

W Poznaniu w tym roku szkolnym z katechezy wypisało się 1606 uczniów. W Słupsku – 712.

Rzadziej z religii rezygnują uczniowie w mniejszych miastach.

Klasy pustoszeją

Najwyższa frekwencja jest w klasach pierwszych i drugich podstawówek. W SP nr 1 w Łodzi z klas I-III z katechezy w tym roku szkolnym wypisało się tylko jedno dziecko.

Cezurą jest komunია. Do tego momentu dzieci chodzą na religię, potem w klasach robi się pusto. Aż do bierzmowania. – I właśnie ze względu na bierzmowanie tylko jedna klasa ósma poprosiła teraz o lekcję religii, pozostali nie wykazali chęci – mówi Magdalena Prokaryn-Dynarska, dyrektorka SP nr 1 w Łodzi.

Wyraźny spadek liczby dzieci na religii zaczął się już trzy, cztery lata temu. Po części był to niezamierzony skutek reformy edukacji. W pod-



FOT. ARKADIUSZ WOJASIEWICZ / AGENCJA GAZETA

• Spadek liczby dzieci na religii zaczął się już kilka lat temu

stawówkach po dojściu klas siódmych i ósmych zrobiło się ciasno, trudno było ułożyć plan lekcji, więc religia lądowała na ósmej godzinie lekcyjnej. Dzieci, przeciążone materiałem – bo trzyletni program z gimnazjum musiały nadrobić w klasie siódmej i ósmej – nie ukrywały, że wolą wrócić wcześniej do domu.

– Im bliżej matury, tym niższa frekwencja, młodzież szuka wolnego czasu, zazwyczaj religia i WF są „ofiarami” tego mechanizmu – tłumaczy Grzegorz Lech, dyrektor III LO w Lublinie.

Teraz doszła jeszcze pandemia i nauka online. Rodzice, chcąc skrócić czas spędzany przed ekranem laptopa, wypisywali dzieci z religii.

Skala

12

TYS. UCZNIÓW Z ŁODZI

• wypisało się z religii w trakcie trwającego roku szkolnego

Skutek protestów

Na decyzje uczniów wpływ mają też ostatnie wydarzenia, np. protesty po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zaostreżenia prawa aborcyjnego.

– W listopadzie, grudniu, czyli w trakcie największych strajków, działo się! – nie ukrywa Marcin Józefaciuk, dyrektor Zespołu Szkół Rzemiosła w Łodzi. – We wnioskach, chociaż nie trzeba podawać powodu, wielu rysowało znaczki błyskawicy.

Dr Joanna Miksa, filozofka i etyczka z Uniwersytetu Łódzkiego, tłumaczy: – Mimo ogromnych protestów rząd nie wycofuje się z forsowania ustawy, która budzi sprzeciw dużej części społeczeństwa. Wypisanie się uczniów z religii jest więc szybką formą działania, które daje poczucie sprawczości, a to jest ważne dla każdego, zwłaszcza dla młodych osób.

W efekcie na religię w Zespole Szkół Rzemiosła chodzi teraz tylko 10-15 proc. uczniów. Lekcje są łączone między klasami.

Katecheeci coraz częściej robią też inne fakultety, żeby móc uczyć historii czy wiedzy o społeczeństwie. Pracują również w kilku szkołach jednocześnie. ●

Kujawsko-pomorskie

Brakuje medyków

Trzecia fala koronawirusa coraz bardziej daje się we znaki. Stąd dramatyczny apel.

„Zwracamy się do Państwa z apelem o zgłaszanie się do pracy w oddziałach covidowych w województwie kujawsko-pomorskim na okres kilku najbliższych tygodni. Szczególnie potrzeba lekarzy, pielęgniarek i fizjoterapeutów” – czytamy w liście skierowanym przez wojewodę kujawsko-pomorskiego i wojewódzkiego konsultanta w dziedzinie chorób zakaźnych do środowiska medycznego.

Pacjenci w ciężkim stanie

– To bardzo trudna sytuacja dla całego systemu służby zdrowia – mówił o aktualnej sytuacji epidemicznej Mikołaj Bogdanowicz, wojewoda kujawsko-pomorski, podczas jednej z konferencji prasowych.

Lekarze podkreślają, że mniej jest obecnie na oddziałach osób starszych (efekt trwających szczepień przeciwko COVID-19), ale za to przybywa pacjentów w cięższym stanie.

Dodatkowy personel medyczny potrzebny jest między innymi w radziejowskim szpitalu. – Trafiają do nas pacjenci w drugim tygodniu choroby, czyli w stanie bardzo ciężkim. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby tych pacjentów uratować. Apeluję do moich koleżanek i kolegów, aby wspólny-



FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA GAZETA

• **Wojewoda Bogdanowicz:**
– To bardzo trudna sytuacja dla całego systemu służby zdrowia

mi siłami podjęli tę walkę i wsparli medyków ze szpitala w Radziejowie, którzy są już na skraju wyczerpania. Bardzo o to proszę – mówił Sebastian Jankiewicz, dyrektor szpitala w Radziejowie.

Przełomowe miesiące

Wojewódzki konsultant w dziedzinie chorób zakaźnych dr Paweł Rajewski: – To przełomowe półtora, dwa miesiące. Jeżeli sobie poradzimy, będzie mniej zgonów, będziemy mieli wydolną ochronę zdrowia i przede wszystkim – satysfakcję, że pomogliśmy pacjentom. ● **asj**

Medycy, którzy chcą pomóc, powinni kontaktować się z Wydziałem Zdrowia Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy pod numerem telefonu 52 34 97 430, adres e-mail: wzsekretariat@bydgoszcz.uw.gov.pl

BIESZCZADY

Śladem Biegu Rzeźnika

Budowa 141 km ścieżek biegowych ma być sposobem na przyciągnięcie turystów.

– Poprowadzenie ścieżek trasami najpopularniejszych bieszczadzkich biegów: Biegu Rzeźnika, Rzeźniczka, Dychy na Jeleni Skok oraz Ultramaratonu Bieszczadzkiego spowoduje, że biegacze będą przyjeżdżać na obozy sportowe, podejmować własne wyzwania pokonania tych tras i przygotowywać się do udziału w imprezach biegowych – nie ma wątpliwości Mirosław Bieniecki, prezes fundacji Bieg Rzeźnika. W sumie powstanie 141 kilometrów ścieżek biegowych, m.in. na szlaku granicznym od Balnicy do Rabiej Skąły. Fundacja Bieg Rzeźnika oraz stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska podpisały właśnie umowę na realizację „Bieszczadzkich tras biegowych na pograniczu polsko-słowackim”. ● **Mateusz Chmiel**

Mjanma stawia na przemoc i PR

Junta w Mjanmie wynajęła izraelskiego szpiega, żeby poprawił jej notowania na Zachodzie. Tymczasem podczas protestów przeciw puczowi zginęło już ponad 50 osób.

Robert Stefanicki

69-letni Ari Ben-Menashe to ciekawa postać. Urodzony w Iranie, ma paszporty Izraela i Kanady. W latach 1977-87 był zatrudniony w dyrekcji izraelskiego wywiadu wojskowego, zajmował się handlem bronią.

Po raz pierwszy zyskał rozgłos, gdy w 1980 r. zarzucił Ronaldowi Reaganowi – ówczesnemu kandydatowi na prezydenta USA – że porozumiał się z irańskimi rewolucjonistami, aby ci nie wypuścili przetrzymywanych w ambasadzie w Teheranie amerykańskich zakładników przed wyborami w USA, co zmniejszało szanse prezydenta Jimmy'ego Cartera, rywala Reagana.

W Wielkiej Brytanii Ben-Menashe oskarżył jednego z największych wydawców, Roberta Maxwella, że był agentem Mosadu. Maxwell go pozwał, ale zmarł, zanim sprawa została rozpatrzona.

Ben-Menashe pracował też dla sudańskiej junty wojskowej i kandydatów na prezydenta w Wenezueli, Tunezji i Kirgistanie.

Lobbysta broni narracji puczystów
Przyszedł czas na Mjanmę. W wywiadach lobbysta powiedział, że on i jego firma Dickens & Madson Canada zostali zatrudnieni przez mjanmańskie wojsko do pomocy w porozumiewaniu się ze Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami. Przyznał, że dostaje wysoką pensję, a jeśli zostaną zniesione sankcje wobec wojskowych przywódców, czeka go sowita premia.

I wziął się do pracy. Wie, w jakie tony uderzyć, żeby – przynajmniej w założeniu – spodobało się to Amerykanom. Przekonuje, że pucz miał na celu zahamowanie niezdrowego uzależnienia Mjanmy od Chin i zbliżenie się do USA. Generałowie „nie chcą być chińską marionetką”.

Dalej – że kierująca obalonym rządem Aung San Suu Kyi, którą wojsko aresztowało 1 lutego, odegrała większą rolę w kampanii brutalnych represji przeciwko muzułma-



• **Policja używa gazu łzawiącego, by rozprędzić pokojową demonstrację w Rangunie, największym mieście Mjanmy** FOT. STR / AP

nom Rohingya. Czyli, w domyśle, nie warto jej bronić.

Lobbysta powtórzył też wersję puczystów o fałszerstwach na korzyść Narodowej Ligi na rzecz Demokracji (NLD), partii Suu Kyi, która wygrała listopadowe wybory parlamentarne. I powiedział, że generałowie są skłonni oddać władzę cywilom i odejść z polityki.

Junta kłamie i rozprawia się z demonstrantami

Czy w tym, co mówi, jest jakieś ziarno prawdy?

Obalony rząd cywilny miał dobre relacje z Chinami – tak samo, jak i armia. Ale o ile demokratyczna Mjanma mogła cieszyć się współpracą z wieloma partnerami zagranicznymi, to – jako dyktatura wojskowa – po dziesięcioletniej przerwie znowu jest skazana na łaskę Chin.

Jest bardzo mało prawdopodobne, że pod wpływem narracji izraelskiego lobbysty administracja prezydenta Joego Bidena przestanie pętać zamach stanu i zamiast nakładać kolejne sankcje, zdejmie te, które już nałożyła na armię i kontrolowane przez nią przedsiębiorstwa.

Co do Rohingya – według misji rozpoznawczej ONZ setki tysięcy uciekły przed wojskowy-

mi atakami w 2016 i 2017 r. Żołnierze zabijali, gwałcili, podpalali domy. Rozkazy wydawali generałowie, natomiast Aung San Suu Kyi zgodziła się bronić tej polityki na świecie. Miś się nie powiodła. Chociaż jedno armia osiągnęła – udało się zohydzić dawną laureatkę pokojowego Nobla w oczach światowej opinii.

Dowody na masowe oszustwa wyborcze jakoś nie mogą ujrzeć światła dzienne, choć generałowie obiecują to od tygodni. Istotnie, pozbawiono prawa do głosowania mniejszości na terenach objętych konfliktami, ale w opinii obserwatorów zwycięstwo NLD było olbrzymie i bezdyskusyjne.

Ponad miesiąc po zamachu stanu policja coraz śmielej stosuje za to przemoc wobec pokojowych zgromadzeń. Stowarzyszenie Pomocy Więźniom Politycznym infor-

muje, że zginęło co najmniej 55 osób, prawie 1,8 tys. zostało aresztowanych, 300 z nich już zwolniono.

W sobotę zginął U Khin Maung Latt, działacz NLD. Policja zabrała go siłą z jego domu, świadkowie donoszą, że widzieli, jak był kopany i bity. Na zdjęciach zrobionych w szpitalu widać obrażenia, możliwe ślady tortur.

Według agencji informacyjnej Associated Press wiele uniwersytetów i szpitali jest okupowanych przez policję, a siły bezpieczeństwa często biorą na cel personel medyczny i karetki. Okupowanie szpitali ułatwia aresztowanie rannych, domniemyanych demonstrantów.

Posty w mediach społecznościowych są pełne doniesień o ludziach traktowanych gazem łzawiącym, granatami ogłuszającymi, gumowymi kulami, a nawet ostrą amunicją, gdy zbierają się w największych miastach kraju.

Generałowie zwiększyli też presję na niezależne media. We wtorek siły bezpieczeństwa wtargnęły do biura agencji informacyjnej Myanmar Now w Rangunie, przejmując komputery i inny sprzęt. Pięciu niezależnym redakcjom rząd cofnął licencję na publikowanie i nadawanie. ●

**We wtorek junta
przejęła komputery
agencji informacyjnej
Myanmar Now**

Kraśnik zamknięty dla francuskiego ministra

Francuski minister do spraw europejskich Clément Beaune nie dostał zgody na odwiedzenie podczas oficjalnej wizyty jednej z tzw. stref wolnych od ideologii LGBT – informuje portal Politico.

O sprawie poinformował redakcję portalu Politico rzecznik Clémenta Beaune'a, francuskiego ministra do spraw europejskich, który do środy przebywa z trzydniową wizytą w Polsce. Beaune zamierza odwiedzenia „strefy wolnej od ideologii LGBT” deklarował już w lipcu, po nominacji do francuskiego rządu. W poniedziałkowej rozmowie z „Gazetą Wyborczą” potwierdził: „Prowadzimy jeszcze rozmowy na ten temat z polskimi władzami. Mam nadzieję, że będę mógł tam poje-

chać. Gdyby z powodów niezależnych od mojej woli nie doszło do tego tym razem, prędzej czy później i tak tam pojadę, bo zobowiązałem się do tego”.

Jego rzecznik poinformował wczoraj Politico, że polscy urzędnicy nie byli zachwyceni planowaną wizytą w Kraśniku i wytłumaczyli, że to niemożliwe z powodu „trudnej sytuacji epidemicznej”.

Polski rząd: „To oczywista nieprawda”

Clément Beaune dowiedział się o tym jeszcze w zeszłym tygodniu i rozważał trzy opcje: odwołanie wizyty, przełożenie jej lub odwiedzenie Kraśnika bez uzgadniania tego z polskim rządem. Ostatecznie stwierdził, że taki prywatny wyjazd bez uprzedzenia władz nie

przystoi dyplomacie, a przełożenie wizyty nie daje żadnej gwarancji, że polskie władze zmienią zdanie w przyszłości. Dlatego francuski polityk i tak przyleciał do Polski.

– Zdecydowałem się kontynuować wizytę w Polsce, dlatego że pojawił się inny, równie ważny dla mnie temat: prawo kobiet do aborcji – tłumaczył w rozmowie z francuskim tygodnikiem „l'Obs”, zapowiadając spotkanie m.in. z przedstawicielami i przedstawicielkami organizacji na rzecz praw osób LGBT, a także z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim.

Słowom francuskiego ministra zaprzeczył na Twitterze wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk. „To oczywista nieprawda. Nikt z polskich władz

nie zabraniał ani nie uniemożliwiał francuskiemu wiceministrowi wizyty w Kraśniku” – napisał. „Tęgo rodzaju sugestie nie służą dobrze atmosferze wizyty i naszym relacjom, wyjaśnimy tę sprawę z ambasadą Francji”.

PiS: „Strefy wolne od LGBT” nie istnieją

Od 2019 r. ponad sto gmin w całej Polsce przyjęło uchwały o utworzeniu „stref wolnych od ideologii LGBT”. Pierwszą tego typu rezolucję przyjęli w marcu 2019 r. radni Świdnika. Samorządowcy napisali wówczas, że nie zgadzają się na „atakowanie wolności słowa, niewinności dzieci, autorytetu rodziny i szkoły oraz swobody przedsiębiorców”. W maju do Świdnika dołączył Kraśnik.

W sierpniu ubiegłego roku Komisja Europejska odmówiła dotacji sześciu polskim miastom, które ogłosiły się „strefą wolną od ideologii LGBT”. Po tej decyzji niezwykle hojne dotacje tym gminom przyznał z Funduszu Sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro.

W czwartek europarlamentarzyści będą głosować nad rezolucją uznającą całą Unię Europejską za „strefę wolności LGBTIQ”.

Rząd broni się, twierdząc, że strefy nie mają charakteru dyskryminacyjnego. – Jedyne, co istnieje, to deklaracje samorządów, które mówią o potwierdzaniu rodzin i tradycyjnych wartości – przekonywał we wrześniu w Brukseli europoseł Patryk Jaki. ●

Maciej Orłowski

Jak powstrzymać uciszanie mediów?

„Brak reakcji wobec podważania wolności i pluralizmu prasy na Węgrzech sprawił, że model przejmowania mediów rozprzestrzenia się na inne państwa członkowskie” – pisze do Komisji Europejskiej 19 organizacji z całej Europy.

Maciej Orłowski

Dziś w Parlamencie Europejskim odbędzie się debata na temat niszczenia mediów w Polsce, na Węgrzech i w Słowenii.

Na początku lutego polski rząd zaprezentował projekt nowego podatku od przychodów reklamowych mediów, nazwanego eufemistycznie „daniną solidarnościową”. Dwa tygodnie później na Węgrzech ostatnia niezależna rozgłośnia radiowa Klubrádió straciła licencję i zakończyła nadawanie. Pozostałe media zostały tam wcześniej przejęte przez zaprzyjaźnionych z premierem Viktorom Orbánem oligarchów.

Dzień przed debatą 19 organizacji medialnych z całej Europy zapelowało do europarlamentarzyistów i Komisji Europejskiej, by podjęły konkretne działania w sprawie niszczenia niezależnych mediów w Polsce, na Węgrzech i w Słowenii. List otwarty opublikowało na swojej stronie internetowej stowarzyszenie International Press Institute.

„W ciągu ostatniej dekady węgierski Fidesz udoskonalił proces

przejmowania mediów przez państwo” – czytamy. „Dzięki kruczkom prawnym, regulacyjnym i administracyjnym narzucił kaganiec krytycznym mediom, jednocześnie wzmacniając rządową propagandę, która zdominowała węgierskie media”.

„Brak działań ze strony Unii Europejskiej ośmielił węgierski rząd. Dziś w Polsce rząd PiS czerpie pełnymi garściami z doświadczeń węgierskich i próbuje przeszczepić je na polski grunt” – oceniają autorzy listu.

Słowenia idzie śladem Węgier i Polski

Jak zwracają uwagę europejscy dziennikarze, przejmowanie niezależnych mediów to subtelny i złożony proces, który bezpośrednio zagraża prawu społeczeństwa do informacji. Odbywa się on z wykorzystaniem formalnie niezależnych od władzy pośredników, co daje rządowi wygodną wymówkę w przypadku oskarżeń o zamach na media.

„Jednak efekty są widoczne gołym okiem. Ingerencje rządu w ry-

nek medialny podejmowane w celu jego podporządkowania to bezprecedensowe zagrożenie nie tylko dla niezależnego dziennikarstwa, ale także dla demokracji w Europie” – czytamy w liście.

Organizacje medialne zwracają uwagę na niepokojącą sytuację w Słowenii: „Tamtejszy rząd bezpardonowo atakuje media publiczne i podsycia wrogość wobec krytycznych dziennikarzy, a firmy powiązane z węgierskim Fideszem wykupują kolejne tytuły”.

W październiku zeszłego roku 22 słoweńskich wydawców w liście otwartym napisało, że są narażeni na „bezpośrednie kłamstwa, insynuacje, manipulacje i obelgi ze strony rządzących, poczynając od najwyższych władz”.

Sygnatariusze

1. Association of European Journalists (AEJ-Belgium)
2. ARTICLE 19
3. Committee to Protect Journalists
4. Europejskie Centrum Wolności Prasy i Mediów
5. Europejska Federacja Dziennikarzy
6. Free Press Unlimited

7. Global Forum for Media Development
8. Helsińska Fundacja Praw Człowieka
9. IFEX
10. Index on Censorship
11. International Media Support
12. International Press Institute
13. Mertek Media Monitor

14. OBC Trans-europa
15. PEN International
16. Reporterzy bez Granic
17. Stoweńskie Stowarzyszenie Dziennikarzy
18. Towarzystwo Dziennikarskie
19. South East Europe Media Organisation (SEEMO)

Co może zrobić Komisja?

„UE zbyt długo milczała” – oceniają sygnatariusze oświadczenia. „Brak działań w sprawie podważania wolności i pluralizmu prasy – najpierw na Węgrzech, a następnie w Polsce – sprawił, że model przejmowania mediów rozwinął się i rozprzestrzenił na inne państwa członkowskie. Nie stać nas na dalszą bezczynność.

Nadszedł czas, aby Komisja Europejska podjęła konkretne działania”.

19 organizacji z całej Europy, wśród nich m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka i Towarzystwo Dziennikarskie, wzywają Komisję Europejską do konkretnych działań. Postulują:

- przeprowadzenie otwartego dochodzenia w sprawie dwóch skarg wniesionych przeciwko rządowi węgierskiemu w związku z możliwym naruszeniem unijnych zasad na rynku medialnym;
- zbadanie, czy nieprzedłużenie koncesji rozgłośni Klubrádió w Budapeszcie nie narusza unijnego prawa;
- zbadanie zgodności z unijnym prawem wykupu prywatnych mediów przez państwowy koncern naftowy PKN Orlen i monitorowanie wpływu tej transakcji na niezależność redakcyjną;
- wzmocnienie uprawnień Komisji Europejskiej w zakresie ochrony pluralizmu i niezależności mediów;
- opracowanie dyrektywy przeciwdziałającej uciszaniu i zastraszaniu niewygodnych dziennikarzy i aktywistów przy użyciu procesów sądowych, co robi polski rząd wobec „Gazety Wyborczej” i innych niezależnych mediów;
- dopilnowanie, aby rządy nie wykorzystywały funduszy europejskich do dalszego przejmowania mediów oraz hojnego obdarowywania swoich propagandzistów kosztem niezależnych mediów. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Jutro, g. 20:00

CZY OZDROWIENICY SĄ NAPRAWDĘ ZDROWI?

PROF. JAN SZCZEGIELNIAK
Fizjoterapeuta; Szpital Specjalistyczny MSWiA w Głucholazach



DR MICHAŁ CHUDZIK
Kardiolog; Klinika Kardiologii UM w Łodzi



Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obajtek szykuje rozbiór Lotosu

Przejęcie przez Orlen kontroli nad Lotosem według scenariusza podyktowanego przez Komisję Europejską to faktycznie rozbiór Lotosu. A to może zagrozić bezpieczeństwu energetycznemu Polski.

Andrzej Kublik

„W czerwcu ogłosimy nazwę partnera przy przejęciu Grupy Lotos, a do końca 2021 roku chcielibyśmy zamknąć całą transakcję, pod warunkiem że uda się do tego czasu wydzielić rafinerię w Gdańsku do osobnej spółki” – zapowiedział dwa tygodnie temu w PAP prezes Orlenu Daniel Obajtek.

To ma zamknąć kolejną fazę w procesie przejmowania przez Orlen kontroli nad Lotosem, czyli dokończenia prywatyzacji gdańskiego koncernu naftowego. A faktycznie oznaczać to będzie rozbiór Lotosu.

Na tę transakcję będzie się też musiał zgodzić rząd, w tym wicepremier Jarosław Kaczyński, przewodniczący Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych. A los szykowany Lotosowi przez Orlen na trwałe wpłynie na bezpieczeństwo energetyczne Polski, w tym na potencjał obronny naszego kraju.

Na razie protestuje przeciwko temu tylko opozycja. A to pomaga niektórym politykom obozu Zjednoczonej Prawicy баламучić opinię publiczną, przedstawiając spór o przyszłość Lotosu jako konflikt polityczny i pomijając rzetelną analizę faktów.

Misja Obajtka

Dwa lata temu rada nadzorcza Orlenu nadzorowanego przez ówczesnego ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego niespodziewanie i bez wyjaśnienia odwołała ze stanowiska prezesa Orlenu Wojciecha Jasińskiego, byłego polityka PiS, dawnego bliskiego współpracownika prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Jego miejsce z rekomendacji ministra Tchórzewskiego zajął Daniel Obajtek, który do wyborczego zwycięstwa PiS był wójtem Pcimia, a za rządów PiS zrobił oszalamiającą karierę, wypromowany najpierw na szefa rządowej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a potem prezesa kontrolowanego przez rząd koncernu energetycznego Energa.

Zaraz po objęciu władzy w Orlenie Daniel Obajtek podpisał z ministrem Tchórzewskim list intencyjny w sprawie odkupienia przez Orlen od państwa kontrolnego pakietu 53,2 proc. akcji Lotosu. Ale Lotos to spółka giełdowa, więc kupując od państwa kontrolny pakiet akcji tej firmy, Orlen musi jeszcze zaproponować ich zakup od pozostałych akcjonariuszy. Tak aby uzyskać łącznie do 66 proc. akcji Lotosu.

Ta sekwencja wydarzeń pokazuje, że głównym zadaniem nowego szefa Orlenu było doprowadzenie do likwidacji niezależności konkurenta i dokończenie prywatyzacji Lotosu.

Obecnie Daniel Obajtek twierdzi, że „połączenie Orlenu z Grupą Lotos nie ma nic wspólnego z prywatyzacją”. To tylko świadczy o jego niekompetencji. Bo zakup majątku od państwa to po prostu prywatyzacja, nawet jeśli nabywcą jest firma z państwem. A w Orlenie państwo ma bezpośrednio 27,5 proc., czyli jest jego największym akcjonariuszem, ale nie ma nad nim formalnej kontroli.

Chcecie Lotos, dostaniecie wydmuszkę

W połowie 2019 r. Orlen wystąpił do Komisji Europejskiej o zgodę na przejęcie kontroli nad Lotosem, czyli zakup 66 proc. akcji swojego



FOT. SHUTTERSTOCK

konkurenta z Gdańska. I początkowo Bruksela stanowczo zaoponowała.

Nic dziwnego, skoro połączenie Orlenu z Lotosem doprowadziłoby do powstania firmy, która ma ok. 90 proc. udziału w handlu hurtowym oraz ok. 50 proc. w handlu detalicznym paliwami w Polsce. To byłby monopol niemal jak połączenie CPN i CIECh-u z czasów PRL.

Jednak w lipcu zeszłego roku wiceprezidentka KE Margrethe Vestager – znana z rozgrzeszenia Gazpromu z praktyk monopolistycznych w dostawach gazu do państw UE w Europie Środkowej – zezwoliła Orlenowi na przejęcie kontroli nad Lotosem. Ale tę zgodę obwarowano długą listą warunków.

Można powiedzieć, że jeśli Orlen tak bardzo upierał się przy takiej transakcji, to Bruksela zgodziła się na nią, pod warunkiem że w praktyce firma kierowana przez Daniela Obajtka zamiast Lotosu dostanie wydmuszkę tego koncernu.

Rozbiór Lotosu

Zgodnie z warunkami podyktowanymi przez Brukselę po przejściu pod kontrolę Orlenu Lotos ma przekazać rafinerię w Gdańsku – obecnie jeden z najnowocześniejszych takich zakładów na świecie – do oddzielnej spółki. A w tej spółce 30 proc. akcji plus prawo do połowy benzyny i oleju napędowego produkowanych w rafinerii ma dostać inna konkurencyjna firma – w domyśle zagraniczna. W ten sposób państwo całkowicie straci bezpośrednią kontrolę nad rafinerią w Gdańsku, która dzięki położeniu nad morzem, przy gdańskim Naftoporcie, jest niezależna w imporcie ropy naftowej z różnych źródeł, bez ryzyka przerw w przesyłce ropy rurociągiem na lądzie.

W zamian za przejście pod kontrolę Orlenu Lotos ma także sprzedać swoje spółki zajmujące się hurtowym handlem paliwami wraz ze spółką wytwarzającą biokomponenty obowiązkowo dodawane do paliw oraz spółkami zarządzającymi bazami i terminalami paliwowymi w Jaśle, Czechowicach-Dziedzicach, Poznaniu, Rypinie i Piotrkowie Trybunalskim. Dodatkowo Orlen ma sprzedać swoje bazy paliwowe w Gdańsku, Gutkowie, Szczecinie i Bolesławcu.

Bazy paliwowe ma kupić firma konkurencyjna dla polskiej państwowej spółki PERN, która działa niezależnie od Orlenu i Lotosu. Takim żądaniem KE wystąpiła poza kwestię przejęcia przez Orlen kontroli nad Lotosem, faktycznie narzucając nam dodat-

*Polączenie Orlenu
z Grupą Lotos
nie ma nic wspólnego
z prywatyzacją*

DANIEL OBAJTEK
prezes Orlenu

kowego zarządcę magazynów paliw i dyktując warunki funkcjonowania branży paliwowej w Polsce.

Lotos będzie też musiał sprzedać konkurencji 80 proc. swoich stacji benzynowych (około 390), w tym 20 stacji przy MOP-ach na drogach szybkiego ruchu oraz prawo do budowy 14 kolejnych takich stacji przy MOP-ach.

Lotos będzie też musiał sprzedać 50 proc. swoich udziałów w spółce z brytyjskim koncernem BP zajmującej się dostawą paliw lotniczych do kilku dużych lotnisk w Polsce, m.in. na warszawskim Okęciu, w Gdańsku, Katowicach i Poznaniu. Ponadto Orlen na własny koszt ma zbudować dla konkurencji terminal do importu paliw lotniczych do Polski – chociaż dotąd Lotos eksportował większość paliw lotniczych z rafinerii w Gdańsku, więc nie było problemu z zaopatrzeniem w to paliwo rodzimej produkcji.

Sprzedane mają być także dwie fabryki asfaltów Lotosu.

Wrota dla obcej konkurencji

KE nie kryła, że podyktowane przez nią warunki mają doprowadzić do tego, że po przejęciu przez Orlen kontroli nad Lotosem sytuacja na polskim rynku paliwowym pozostanie prawie taka sama jak przed tą transakcją. Prawie, bo wzrosną możliwości importu paliw do Polski.

„Zwłaszcza jeśli chodzi o hurtowy rynek benzyny i oleju napędowego, nabywca udziałów w rafinerii [w Gdańsku] będzie mógł importować znaczne ich ilości dzięki większemu dostępowi do infrastruktury. Dzięki połączeniu zdolności w zakresie rafinacji i im-

portu nabywca będzie wywierać presję konkurencyjną podobną do tej, którą wywierał Lotos przed transakcją” – stwierdziła oficjalnie KE, informując o warunkowej zgodzie na przejęcie przez Orlen kontroli nad Lotosem.

Nie trzeba być wielkim specem od branży paliwowej, aby dostrzec, iż takie ułatwienia importowe mogą najbardziej interesować koncerny naftowe z Rosji. W ostatnich latach zmodernizowały i rozbudowały one swoje rafinerie właśnie z myślą o eksporcie paliw promowanym m.in. przez system podatkowy wprowadzony za rządów Władimira Putina.

Przy tym to właśnie KE będzie miała decydujący głos przy rozbiorach Lotosu. Bo Komisja ma zatwierdzać zarówno nabywców majątku Lotosu, jak i warunki zawieranych z nimi umów. Orlen ma też opłacać wybranego przez KE nadzorcę (tzw. monitoring trustee), który będzie kontrolować wykonanie warunków postawionych przez Komisję. W razie sporów będą one rozstrzygane na szybkiej ścieżce przez KE. To rodzi ryzyko, że jeśli nabywca części majątku Lotosu na przykład zakwestionuje jego wycenę, to KE może mu przyznać rekompensatę kosztem pozostałego majątku Lotosu lub Orlenu.

1+1 nie równa się 2

Zwykle spółki przejmują konkurencję, aby stworzyć większą firmę. W przypadku transakcji forsowanej przez Daniela Obajtka z przejęcia przez Orlen kontroli nad Lotosem nie będzie większej firmy.

Lotos straci część rafinerii wraz z połową jej produkcji, wszystkie swoje bazy paliwowe i handel hurtowy oraz lwia część handlu detalicznego, a także handel paliwami lotniczymi na krajowym rynku. Także Orlen będzie musiał amputować część własnych interesów (np. cztery bazy paliwowe).

Orlenowi pozostaną głównie okrojone udziały w spółce, która przejmie gdańską rafinerię wraz z perspektywą uzgadniania przyszłych inwestycji w tym zakładzie z ich nowym wspólnikiem. W kontrolowanym przez Orlen Lotosie pozostaną też koncesje na eksploatację złóż ropy naftowej i gazu w Polsce, Norwegii i na Litwie. Ale w wydobyciu ropy naftowej i gazu Lotos nie jest potentatem, nawet w skali Europy.

Przejęcie przez Orlen kontroli nad Lotosem może więc wcale nie doprowadzić do powstania firmy większej, niż teraz osobno są Orlen i Lotos. Głównym efektem tej transakcji będzie pozbawienie państwa pełnej dziś kontroli nad Lotosem, którego rafineria z racji położenia nad morzem ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. Będzie też temu towarzyszyć odebranie Lotosowi majątku tworzono przez dekady, wraz z nowoczesną rafinerią w Gdańsku. I nawet jeśli majątek Lotosu nie zostanie po prostu sprzedany, lecz wymieniony na zagraniczne aktywa, to i tak nie zmieni to skutków takiej transakcji dla rynku paliwowego Polski.

Powstaną wyrwa we wspólnym rynku, którą tworzą teraz konkurujące ze sobą oba polskie koncerny naftowe. A w tej wyrwie zainstalowana zostanie zagraniczna konkurencja, nastawiona przy tym – zgodnie z wizją KE – na import paliw do Polski. W kolejnych latach może to prowadzić także do osłabienia pozycji Orlenu na polskim rynku paliwowym i przejmowania na nim coraz większej kontroli przez zagranicznych rywali.

Za cenę pozbawienia Lotosu kluczowego majątku Orlen będzie mógł przejąć tylko 66 proc. akcji swojego gdańskiego konkurenta. Na przejęcie 100 proc. akcji Lotosu – dla realizacji ogłaszanej już teraz fuzji koncernów – Orlen będzie potrzebował następnej zgody KE. A ta będzie mogła wtedy podyktować warunki jeszcze szerszej otwierającej dostęp obcej konkurencji do naszego rynku. ●

Morawiecki wpatruje się w Johnsona jak w obrazek

Służba zdrowia, głupcze!

Rewolucja w podatkach, którą planować ma PiS, jest wyraźnie wzorowana na rozwiązaniach brytyjskiej Partii Konserwatywnej



Stanisław Skarżyński

LONDYN

Pod hasłem „nowy ład” PiS chce dokonać rewolucji w podatkach i zwiększyć dochody budżetu. Głównym argumentem władzy ma być dążenie do zwiększenia finansowania zagonionej służby zdrowia, stopniowo do 6 lub nawet 7 proc. PKB.

Dla kogoś, kto mieszka w Wielkiej Brytanii, kierunek tych zmian wygląda bardzo znajomo. Kwota wolna od podatku wynosi na Wyspach 12,5 tys. funtów (dziś to ponad 65 tys. złotych), natomiast zbudowana po II wojnie światowej publiczna służba zdrowia jest oczkiem w głowie opinii publicznej. National Health Service (NHS) finansowana jest wprost z budżetu i na trudnym do wyobrażenia w Polsce poziomie (według Eurostatu to 7,7 proc. PKB w 2019 r., w Polsce – 4,9 proc.).

NHS jest dla rządzącej Partii Konserwatywnej również sposobem na polityczne opakowanie projektów politycznych. Przykładem numer jeden jest oczywiście brexit: podczas kampanii referendalnej w 2016 r. dzisiejszy premier Boris Johnson jeździł po Anglii dwupoziomowym, czerwonym autobusem ozdobionym wielkim hasłem „Zamiast do Unii Europejskiej skierujemy 350 mln funtów tygodniowo na naszą NHS”.

Mierząc się z astronomicznym rachunkiem za pandemię, Boris Johnson i jego partia nie zapomnieli, w czym widzą wartość ich wyborcy – ani do jakich grup dochodowych należą.

ZYSKAĆ W SONDAŻACH, PODNIEŚĆ PODATKI

Mimo że pandemia kosztowała już życie ponad 130 tys. Brytyjczyków, Boris Johnson wyraźnie prowadzi w sondażach. Jesienią torysi dołowali w sondażach, ale jeszcze przed przedstawieniem budżetu ich notowania skoczyły do aż 8 pkt proc. przewagi nad opozycyjną Partią Pracy.

Odpowiadają za dwa główne czynniki. Po pierwsze, rząd w Londynie wydał astronomiczną kwotę ok. 350 mld funtów na wspieranie gospodarki w czasie pandemii. Pracownicy na posojowym dostają od rządu 80 proc. pensji (do 2,5 tys. funtów), sa-



mozatrudnieni 80 proc. uśrednionych dochodów (do 7,5 tys. funtów), zawieszone jest pobieranie podatków od firm, które jednocześnie mogą liczyć na granty i tanie, gwarantowane przez rząd kredyty.

Choć PKB w 2020 r. spadło o 10 proc., a bezrobocie skoczyło, to oba wskaźniki znalazły się daleko poniżej tego, co jako czarny scenariusz kreślili analitycy. Nie ma lawiny bankructw firm ani protestów przedsiębiorstw – olbrzymia większość Brytyjczyków grzecznie czeka, aż rząd pozwoli im wyjść z domów.

I mają na to widoki, bo brytyjski program szczepień przeciwko COVID-19 jest najszybszy w Europie: na Wyspach pierwszą dawkę dostała już co trzecia osoba (33,71 proc.), w UE niespełna co dziesiąta (8,93 proc.). W efekcie od początku marca do końca czerwca rząd planuje stopniowe, a co ważniejsze ostateczne, znoszenie przeciwepidemicznych obostrzeń.

PIS CHCE PÓJŚĆ BRYTYJSKIM SZLAKIEM

Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński chcą pójść tym tropem, przedstawiając zmiany w systemie podatkowym jako korzystne dla większości najmniej zarabiających oraz tych, którzy dostają niskie emerytury. Ci natomiast, którym podatki wzrosną, złożą się na niedoinwestowaną służbę zdrowia.

Dla opozycji to fatalna wiadomość, bo PiS sięga po rozwiązania raczej oczywiste – nie dość, że od dawna są one postulatami głównego nurtu polityki ekonomicznej w XXI wieku, to jeszcze odpowiadają sytuacji Polski. Opozycja może mieć do siebie pretensje, że nie zrobiła tego, kiedy rządziła krajem.

Jest oczywiste, że stan polskiej służby zdrowia nie może się zmienić bez znaczne-

• **Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński chcą pójść brytyjskim tropem, przedstawiając zmiany w systemie podatkowym jako korzystne dla większości najmniej zarabiających oraz tych, którzy dostają niskie emerytury. Ci natomiast, którym podatki wzrosną, złożą się na niedoinwestowaną służbę zdrowia** FOT. KPRM

go zwiększenia nakładów (według danych Eurostatu wydatki publiczne na służbę zdrowia to 4,9 proc. PKB, średnia UE27 wynosi 7 proc.) oraz że są to kwoty zupełnie niemożliwe do wyasygnowania przy obecnej strukturze dochodów i wydatków publicznych. Nie ma większych wątpliwości, że oba punkty mają duży potencjał znalezienia poparcia opinii publicznej i przysporzenia PiS głosów.

Jednocześnie na alternatywne rozwiązania, które mogłyby pozwolić na poprawienie sytuacji budżetu (podniesienie wieku emerytalnego, wprowadzenie progu dochodowego do programu 500+), PiS się nie zdecydował z powodów politycznych. Podobnie było w Wielkiej Brytanii, gdzie według politycznych plotek rząd szukał możliwości odroczenia brexitu, by koszty pandemii i wyjścia z Unii Europejskiej nie nałożyły się na siebie, ale okazało się to politycznie zbyt kosztowne.

DOMAGAĆ SIĘ SZCZEGÓŁÓW

Brytyjski przykład daje jednak opozycji narzędzia do mądrego zmierzania się z polityczną ofensywą, jaką będzie przedstawienie przez Morawieckiego „nowego ładu”. Tym bardziej że badania pokazują, iż zmiany w systemach podatkowych są jednym z tych momentów, kiedy ludzie szukają rzetelnych informacji, a nie potwierdzenia wcześniejszych przekonań – tym samym

siła wsparcia propagandowego mediów skolonizowanych przez PiS będzie w tym przypadku słabsze niż zwykle.

Kluczem do krytyki jest jednak świadomość, że podnosząc kwotę wolną, PiS może swoim wyborcom przedstawić łączne podniesienie sumy opodatkowania jako zmianę dla nich finansowo korzystną. Opozycja musi więc precyzyjnie określić to, jak zmiany wpłyną na sytuację konkretnych grup. Choć Polska dysponuje obecnie jakąś grupą relatywnie zamożnych pracowników i samozatrudnionych, którzy rzeczywiście mogą bez większego trudu zapłacić nawet wyraźnie wyższe podatki, to jest ich wciąż relatywnie niewielu – podobnie jak firm, które zarabiają w Polsce duże pieniądze.

Trudno wyobrazić więc sobie, by rząd nie próbował rozmaitymi sztuczkami, przede wszystkim majstrując definicjami i progami, zwiększyć dochodów budżetu wśród zarabiających średnio i mało.

W Wielkiej Brytanii budżet jest rozbiierany właśnie na kawałki i choć na razie wszystko wskazuje na to, że torysi wyjdą z tego zwarcia zwycięsko, to widać, że celem opozycji jest znalezienie kilku pozornie niewielkich oszustw, naciągnień, kombinacji – takich jak podwyżki dla pielęgniarek i pielęgniarzy, o których za chwilę – które złożą się w obraz próby włamania się do kieszeni obywateli i położą cały program reform.

ZDROWIE, ŚWIETNIE

W Wielkiej Brytanii nikogo nie obchodziło, gdy kanclerzowi Sunakowi wytknięto, że jego rachunki się nieco rozjeżdżają i trudno mu będzie w zapowiedzianej perspektywie sprowadzić deficyt budżetowy do poziomu 2,2-2,5 proc.

Bardzo szerokim echem, groźbami strajku i powracającymi gromami w mediach odbiło się natomiast to, że w tym podobno solidarnym planie finansowym rząd chce dać zaledwie jednoprocentową podwyżkę pracownikom służby zdrowia.

To pokazuje klucz do dyskusji o podatkach przez służbę zdrowia – opozycja i media mają okazję, by zmusić rząd (wszystko jedno, czy PiS, czy nie) do rzeczywistej poprawy w służbie zdrowia. Opozycja może wskazać na pozorność troski o służbę zdrowia przez analizę, czy i jak „nowy ład” opisze plany złagodzenia i eliminacji patologii w polskiej służbie zdrowia – jeśli ich nie będzie, nietrudno będzie przedstawić podniesienie podatków jako zwykły włam do kieszeni podatników. ●

Wyborcza.biz

• **Pełna wersja analizy na Wyborcza.biz**

JUTRO W „WYBORCZEJ” I NA WYBORCZA.PL

Jak dbać o powietrze?

Przegląd najnowszych rozwiązań technologicznych

Czytaj więcej na: Wyborcza.pl/JednaPlanetaJednoZycie



PARTNERZY:

MuoviTech®
BEST IN EARTH.

VIESSMANN

PARTNER MERYTORYCZNY:



Dostęp do informacji publicznej

KONIEC JAWNOŚCI

Wniosek pierwszej prezes SN Małgorzaty Manowskiej do Trybunału Konstytucyjnego zmierza do tego, by obywatele mogli się dowiedzieć tylko o tym, co władza zechce im udostępnić.

ROZMOWA Z
MIROŚLAWEM WRÓBLEWSKIM
z biura Rzecznika Praw Obywatelskich

EWA IVANOVA: Pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska złożyła do Trybunału Julii Przyłębskiej wniosek o stwierdzenie niekonstytucyjności przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej. To zapowiedź końca jawności władz publicznych? MIROŚLAW WRÓBLEWSKI: Wniosek dotyczy fundamentów ustawy, jej podstawowych definicji, zarówno przedmiotu, tego, czym jest informacja publiczna, jak i tego, kto jest podmiotem zobowiązanym do jej udostępnienia. Dlatego jeśli trybunał podzieli te wątpliwości i uzna definicje za nieprecyzyjne ustawa – mówiąc obrazowo – nie będzie miała ani rąk, ani nóg. W ogóle nie będzie wiadomo, co udostępniać i kto ma udostępniać, a kto nie.

Czyli, podważając kilka definicji kluczowych dla ustawy, można de facto wysadzić w powietrze całą ustawę? Sprytne. Obywatele i media nie miałoby szans na wydobycie jakiegokolwiek informacji o tym, jak działa państwo.

– Jedynym wyjściem byłoby oparcie się bezpośrednio na konstytucji. Akurat w zakresie dostępu do informacji publicznej mamy dosyć szczegółowy przepis w konstytucji – artykuł 61. Można byłoby go stosować bezpośrednio, gdyby ustawa zupełnie przestała być przydatna. Sądy dotychczas sięgały już po bezpośrednie stosowanie konstytucji. Ale z drugiej strony Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiadało, że bezpośrednie stosowanie konstytucji może być podstawą wszczęcia postępowań dyscyplinarnych przeciwko sędziom. Gdyby to wywarło skutecznie efekt mrożący i powstrzymało sądy przed bezpośrednim stosowaniem art. 61 konstytucji, to wówczas rzeczywiście mielibyśmy koniec dostępu do informacji publicznej. Koniec jawności. Koniec prawa do informacji, jakie dotychczas znamy i jakie powinno na podstawie konstytucji funkcjonować.

O czym nie mogliby się wtedy dowiedzieć dziennikarze ani obywatele?

– Mogliby się dowiedzieć tylko o tym, co władza chce im udostępnić. Przy czym mówiąc „władza”, nie mam na myśli wyłącznie rządu i administracji rządowej, lecz tysiące podmiotów od jednostek samorządu terytorialnego po różne inne podmioty spoza sfery stricte administracji publicznej, które dysponują środkami publicznymi.

Czyli nie moglibyśmy dowiedzieć się, jak wydaje pieniądze np. Polska Fundacja Narodowa. Ile środków wydała na kampanię szkalującą sędziów pod hasłem „Sprawiedliwe sądy”. Ile kosztowały rejsy jachtu „I love Poland”. Nie dowiedzielibyśmy się o spocie z okazji stulecia niepodległości, który pochłonął 2,5 mln zł.

– Na przykład. Ale chodzi także o setki czy tysiące innych podmiotów, które korzystają z pieniędzy publicznych, np. z dotacji ministra kultury czy ze środków samorządu terytorialnego. Albo gdy jakiś podmiot wykonuje na podstawie umowy zlecenie opłacone ze środków publicznych. Podważenie podstawowych definicji ustawy miałoby wpływ nie tylko na to, co szeroko rozumiana władza udostępnia na wniosek, ale również wpływałoby na informacje publikowane w Biuletynie Informacji Publicznej.

Czyli na stronach internetowych urzędów...

– Tak. Z wnioskiem pierwszej prezes SN wiąże się zresztą pewien paradoks. Prof. Manowska krytykuje to, że przy występowaniu o udostępnienie informacji nie trzeba dzisiaj wykazywać interesu faktycznego ani prawnego. A jej zdaniem, aby otrzymać informację publiczną, powinno się uzasadnić, po co się po nią sięga, wskazać powód. Informacje publiczne są zamieszczane także na stronach internetowych urzędów w BIP. A przecież wchodząc na taką stronę internetową, nie trzeba podać powodu.

W jakie inne prawa i wolności uderza wniosek pierwszej prezes SN?

– W te, które stanowią refleks dostępu do informacji, jak na przykład w wolność słowa. W art. 54 konstytucji jest mowa o dwóch aspektach wolności słowa – o wolności pozyskiwania i wolności rozpowszechniania informacji, czyli informowania także innych osób czy opinii publicznej o działaniach czy zaniechaniach władzy publicznej. Wniosek pierwszej prezes SN może więc wpłynąć na realizację zasady wolności mediów i prasy, która jest zasadą ustrojową chronioną w konstytucji.

Pana zdaniem ustawa o dostępie do informacji publicznej faktycznie jest niezgodna z konstytucją czy z konwencjami międzynarodowymi? Bo takie zarzuty stawia pierwsza prezes SN.

– Nie podzielał tych wątpliwości w żadnym zakresie. Oczywiście stosowanie każdego aktu normatywnego, który zawiera normy abstrakcyjne i generalne, nastrocza pewnych wątpliwości. Ale przez dwadzieścia lat stosowania ustawy dorobiliśmy się bogatego orzecznictwa sądów administracyjnych, które większość tych wątpliwości rozwiewa. Oczywiście, jak w każdej dziedzinie prawa, istnieją jakieś sytuacje problematyczne, to nie nadzwyczajne. Dziwi, że taki zarzut pada ze strony SN, czyli organu, w którym na co dzień jest dokonywana wykładnia pojęć abstrakcyjnych i ogólnych.

Wniosek wskazuje na kolizję prawa do informacji z prawem do prywatności.

– To zaskakujące, ponieważ to oczywista oczywistość. Te prawa zawsze będą w kolizji, a zadaniem organów jest rozwiązywanie tych problemów w praktyce. Sądy administracyjne większość tych wątpliwości już dawno rozwiązały. I w przypadku kolizji tych dwóch praw zawsze sąd administracyjny może rozstrzygnąć konkretny spór. Zresztą ustawa daje możliwość odmowy udostępnienia informacji publicznej ze względu na ochronę prywatności i założy się, że w większości wniosków, w których pojawia się kolizja prawa do informacji z prawem do prywatności, organy nie udostępniają informacji. Inaczej nie mielibyśmy tylu wyroków, w których sądy uznały, że błędnie odmówiono z tego powodu dostępu do informacji. Prywatności trze-



• **Mirosław Wróblewski, dyrektor Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ba więc strzec, ale obecna ustawa to już gwarantuje.

Pierwsza prezes SN, pytana o powody skierowania wniosku do Trybunału, podawała przykład wniosków kierowanych do SN w sprawie miejsc parkingowych, które mają pracownicy SN.

– I jestem ciekawy, czy SN udostępnił tę informację, czy też wydał decyzję odmowną ze względu na prawo do prywatności. A może informacji nie udostępnił, uznając, że to nie jest informacja publiczna? Uważam, że obowiązująca ustawa w sposób właściwy pozwala na wyważenie interesu publicznego i prywatnego.

Nie znam szczegółów pytań skierowanych do SN, ale według mnie informacja, kto konkretnie z imienia i nazwiska zajmuje jakieś miejsce parkingowe, nie musi być informacją publiczną. Informacją publiczną są dane, ile SN płaci za wynajem miejsc parkingowych, ile posiada tych miejsc, jakim stanowiskom urzędniczym są przypisane.

Natomiast dziwi przede wszystkim to, że reakcją na wnioski wpływające do SN jest złożenie wniosku przez pierwszą prezes SN do TK. To taka logika: jeśli wpływają od obywateli niewygodne pytania, to należy zlikwidować podstawę prawną ich zadawania.

Niedawno pierwsza prezes SN zamówiła opinię prawną, która dotyczy kwestii odwołania przewodniczącego nowej KRS. Ta opinia nie została upubliczniona. Taki dokument stanowi informację publiczną, powinien być ogólnodostępny?

– Jak najbardziej. W sytuacji zakupu usług, bo w istocie taka opinia prawna jest zakupem usługi w postaci nabycia wiedzy eksperckiej ze środków publicznych, nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z informacją publiczną. Do tego może to być informacja ważna dla opinii publicznej.

Żadna władza nie lubi, jak jej się patrzy na ręce, jak się ją sprawdza. I podejście władzy do jawności nie jest wyłącznie problemem obecnych rządów. Spory o jawność toczył przecież prezydent Bronisław Komorowski w sprawie właśnie opinii prawnych.

Czy TK po raz kolejny – po sprawie aborcji – nie jest wykorzystywany do tego, aby pełnić funkcję negatywnego ustawodawcy, który usuwa z systemu prawnego coś, czego nie chce wziąć na siebie rządząca większość?

– Tak to wygląda. Przy czym TK sam ma wielkie problemy z udostępnianiem informacji publicznej – i było to przedmiotem interwencji RPO. Informacja jest udostępniana na wniosek co do zasady niezwłocznie, nie później niż w ciągu 14 dni, ale istnieje możliwość wydłużenia tego terminu w przypadkach szczególnych do dwóch miesięcy. Trybunał w swej praktyce jako zasadę stosuje okres dwóch miesięcy na rozpatrzenie wniosków. Taka praktyka jest sprzeczna z ustawą, jest odwróceniem relacji między zasadą a wyjątkiem. To świadczy o stosunku Trybunału do samej ustawy i prawa do informacji. Dziennikarze świetnie wiedzą o tym, że informacja musi być podana w odpowiednim czasie, inaczej traci wartość. TK robi wszystko, aby wnioskodawca stracił zainteresowanie, aby informacja nie była już wartościowa. Dlatego znając tę taktykę działania TK, mało optymistycznie postrzegam możliwość obiektywnej oceny ze strony TK wniosku pierwszej prezes SN.

Jestem uczestnikiem jednego z postępowań o dostęp do informacji publicznej. W 2017 r. wystąpiłam do prokuratora krajowego o udostępnienie umów cywilnoprawnych zawieranych przez PK. Po wielu latach wygrałam prawomocnie przed NSA. Sąd stwierdził, że dane o mniejszych kontraktach to także informacja publiczna. Do dziś Bogdan Święczkowski umów mi nie udostępnił.

– Obecne prawo nie jest wystarczająco skuteczne. Nie gwarantuje uprawnionym dostępu do informacji w odpowiednim czasie. Nie ma wystarczających mechanizmów egzekucyjnych. Urzędy często toczą swoją grę z obywatelem czy mediami. Gdy urząd powie, że to nie jest informacja publiczna, to trzeba złożyć skargę do sądu, żeby sąd administracyjny stwierdził, że to jest informacja publiczna. To może zająć nawet dwie instancje. W efekcie po trzech latach mamy pewność, że to jest informacja publiczna.

Ale to nie koniec drogi. Urząd, wiedząc to, może znowu wydać decyzję odmowną, uzasadniając, że teraz odmawia z uwagi na ochronę prywatności albo dlatego, że jest to tajemnica przedsiębiorstwa czy informacja przetworzona. Znowu trzeba skarżyć decyzję do sądu administracyjnego. Kolejne trzy lata.

Czyli w sumie po sześciu latach możemy dumnie powiedzieć, że uzyskaliśmy dostęp do informacji publicznej. Ale znam takie sytuacje, kiedy to po takim czasie okazało się, że tej informacji czy dokumentu już nie ma. Sześć lat to standardowy termin archiwizacji dokumentów.

Potem obywatel idzie do prokuratury i mówi, że to jest naruszenie przepisów karnych, a prokuratura odmawia wszczęcia postępowania, nie dopatrując się czynu zabronionego. Bo przepisy karne dotyczące nieudostępniania informacji publicznej są w praktyce niemal martwe. Skuteczniejsze byłyby może pieniężne kary administracyjne, jak w RODO.

Czy los wniosku nie jest już przesądzony?

– Ja wciąż mam nadzieję. Liczę na to, że kropla draży skałę. ●

Rozmawiała **Ewa Ivanova**

wyborcza.pl

• **Tekst skrócony, pełna wersja na Wyborcza.pl**



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Szczepionka na COVID-19 Niech nas chociaż nie denerwują

Starsi nie mają nawet przybliżonych terminów
Jestem w grupie 70+. Zarejestrowałem się do szczepienia przez stronę internetową tuż po stworzeniu takiej możliwości. Od tego czasu cisza. W sobotę 7 marca wysłałem SMS-a ze zgłoszeniem – odpowiedź – brak możliwości. Zadzwoń na infolinię 664 908 556, gdzie rejestruje się pacjentów. Odpowiedź taka sama: nie ma możliwości szczepienia i nie ma zapisów na konkretne terminy. Tymczasem na stronie Pacjent.gov.pl czytam, iż od 22 marca będzie się szczepić kolejne grupy wiekowe poniżej 69. roku życia. Rząd mógłby darować sobie propagandę i jeśli nie szczepi, to przestałby denerwować seniorów fałszywymi informacjami.

Andrzej

Dlaczego rejestracja nie jest honorowana?
Przeczytałem wywiad z prof. Simonem, który m.in. tłumaczy, dlaczego nie można wzywać pacjentów do szczepień na podstawie peselu, ponieważ szczepienia nie są obowiązkowe. Tylko dlatego rejestracja zarówno internetowa, jak i telefoniczna też jest niehonorowana. Moje zgłoszenie internetowe 27.01.2021 r. zostało potwierdzone łącznie z podaniem nr. wniosku. W międzyczasie dzwoniłem pięć razy na nr 989, zawsze dostawałem odpowiedź, że nie ma dla mnie ani miejsca, ani terminu.

W styczniu skończyłem 89 lat.
Stanisław

Z niepokojem czekam na kolejny SMS
Moja droga do zaszczepienia się to tor przeszkód nie do pokonania. Myślałam, że dam jakoś radę. W końcu lutego trafiłam na przemilą panią, która naprawdę chciała pomóc: znalazła mi i miejsce, i termin. To miało być 8 marca. Liczyłam dni i godziny. Kilka dni później SMS-em przesłano mi kolejny termin, dwa dni później go przesunięto. Obowiązujący termin to 25 marca. Czekam z niepokojem na SMS-a.

Jestem osobą samotną. Naprawdę nie wiem już, czy jestem za stara, czy za młoda, czy te moje wszystkie choroby towarzyszące mają znaczenie. Efekt tych moich przygód wykańcza mnie psychicznie i fizycznie, ale co tam, mam dopiero prawie 79 lat. ●
czytelniczka

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Rada Konsultacyjna przy OSK o postulatach dotyczących praw osób LGBT

Co musi się zmienić w Polsce, żeby zmieniło się życie osób LGBT?

Czekamy na szerszy ruch świeckich osób wierzących. Spodziewamy się, że będą stawiać za nami, zaczną wychodzić z mszy, na których szerzy się nienawiść do bliźniego.

25 lutego br. Rada Konsultacyjna przy Ogólnopolskim Strajku Kobiet przedstawiła postulaty dotyczące praw osób LGBT żyjących w Polsce. O szczegółach propozycji oraz o życiu osób LGBT+ w Polsce rozmawiamy z Teo Łagowską* i dr Anną Strzałkowską** z zespołu, który przygotował te postulaty.

ANITA KARWOWSKA: Jakie skutki ma to, że osoby LGBT postrzega się w Polsce głównie przez sferę seksu?
TEO ŁAGOWSKA: Sposobem na dialog, a zależy nam na nim, jest dostrzeżenie podobieństw i rozmowa o rzeczach, które są wspólne. Jeśli sprowadzimy nasze życie do sfery seksu i różnicy w tej kwestii, umknie to, co nas łączy. A przecież w życiu osób heteronormatywnych i LGBT jest takich wspólnych rzeczy co niemiara.

ANNA STRZAŁKOWSKA: Sprowadzenie mnie do sfery seksualnej jest czystą homofobią. W tym samym toku myślenia mieszczą się stwierdzenia, że osoby LGBT są owładnięte seksem, nie budują trwałych związków, są niestabilne emocjonalnie. Ja jestem dziesięć lat w małżeństwie, wychowujemy syna. Z jednej strony niczym nie różnię się od innych, z drugiej – moja sytuacja społeczna jest znacząco różna od sytuacji heteroseksualnych matek.
TEO ŁAGOWSKA: Przez kilkanaście lat funkcjonowałam jako osoba uznawana za heteroseksualną, miałam męża poślubionego w kościele, z tego związku mam już dorosłą córkę. Kiedy związałam się z kobietą, pod wieloma względami zostałam tą samą osobą co wcześniej, nie które rzeczy się zmieniły. Moje życie jest dziś znacznie bardziej uporządkowane niż kiedyś. Nie chcę przez to powiedzieć, że tylko normalność i średniość charakteryzuje środowisko LGBT, bo jest też dużo eksploracji nowych tożsamości, jest poliamoria, nie wszystkie osoby są w stałych związkach lub w ogóle chcą związków. Ale przecież to również dzieje się wśród osób heteroseksualnych.

ANNA STRZAŁKOWSKA: Dlatego sugerujemy, żeby mówić nie o orientacji seksualnej, ale o orientacji psychoseksualnej.
TEO ŁAGOWSKA: Od dłuższego czasu zmienia się sposób komunikacji środowiska LGBT. Wydaje mi się, że jednym z impulsów był post Moniki Pacyfki Tichy, która napisała prowokacyjnie, że jeśli kolorowe marsze równości i manifestowanie naszej różnorodności są niezrozumiałe dla innych i nie do przyjęcia, to może powinniśmy robić „marsze trumien” i zacząć mocno pokazywać krzywdę, która nas spotyka.



• Nie znalazła się partia polityczna, która doprowadziłaby do przyjęcia chociaż jednej ustawy, na której zależało środowisku LGBT+

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

*Teo Łagowska

• (ona/on) – wrocławska osoba aktywistyczna, psycholożka komunikacji i performerka polityczna. Działa na pograniczu ruchu równościowego, queerowej sztuki i lewicowej polityki. Rodzic LGBT, drag king, współzałożyciel wrocławskiego kolektywu performansowego „Drag King Heroes”, osoba niebinarna agender. Komoduje pracę grupy LGBT w radzie strajku

**dr Anna Strzałkowska

• (ona) – z zawodu psycholożka i socjolożka, nauczycielka akademicka, aktywna działaczka na rzecz praw człowieka. Założycielka Stowarzyszenia na rzecz Osób LGBT+ Tolerado oraz fundacji Tęczowe Rodziny. Współprzewodnicząca Gdańskiej Rady ds. Równego Traktowania przy Prezydencie Gdańska

Na to nałożyło się aresztowanie Margot, polityczna presja i odczłowieczanie osób LGBT. To wszystko przyniosło zmianę narracji naszego środowiska. Dziś mówiąc o naszych sprawach, kładziemy nacisk na prawa człowieka. Opowiadamy, jak wygląda życie w Polsce osób pozbawianych tych praw. I to sprawia, że zaczynamy być rozumiani, a nasze starania są postrzegane jako dążenie do tego, by dorównać do reszty społeczeństwa, a nie zdobyć jakieś przywileje.

Inaczej wyglądają też dziś rozmowy w ruchu równościowym. Jeszcze kilka lat temu było mnóstwo dyskusji o tym, jak skutecznie komunikować i w jakiej kolejności układać nasze postulaty. Dominował ton ostrożności, by nikogo nie zrazić.

Teraz nie ma takich rozmów, bo to postępowanie okazało się nieskuteczne. Nie znalazła się partia polityczna, która doprowadziłaby do przyjęcia chociaż jednej ustawy, na której nam zależało.
ANNA STRZAŁKOWSKA: Ale dokonał się też ogromny krok wstecz. Pamiętam, jak w 2003 r. niszczona była wystawa ze zdjęciami kampanii społecznej „Niech

nas zobaczą”. Wtedy pierwszy raz osoby LGBT pokazały się publicznie na billboardach w kilku dużych miastach. I niestety mam smutną konstatację, że dziś jesteśmy w sytuacji, w której nie znaleźlibyśmy tęczy w rodzinie, która dałaby sobie zrobić zdjęcie i pokazać na billboardzie w dużym mieście. To jest znak czasu.
TEO ŁAGOWSKA: Tamta kampania wyglądała następująco: pary stojące obok siebie, niektórzy w „strasznym” geście trzymania się za rękę. I te zdjęcia były niszczone, bo niby brukały polskie świętości. 18 lat później znów jesteśmy w miejscu, gdy na udział w kampanii zdecydują się tylko osoby aktywistyczne.

Ale mamy przecież okładki gazet z parami LGBT, są kampanie społeczne wspierające to środowisko. Pewnie wielu powiedziałoby, że osoby LGBT są dziś bardziej widoczne, niż były kiedyś.
TEO ŁAGOWSKA: Razem z moim dzieckiem byliśmy na okładce lokalnej „Wyborczej” po atakach na nasze środowisko w czasie kampanii prezydenckiej w zeszłym roku. Ale nie wiem, czy teraz zdecydowałabym się na pokazanie na billboardzie. To ryzykowne.
ANNA STRZAŁKOWSKA: Mamy ogromne wsparcie od „Wyborczej”, ale to tylko wycinek naszej ponurej rzeczywistości. Powtarzane co roku badanie ILGA na temat homofobii wskazuje, że Polska w 2020 r. była najbardziej homofobicznym państwem w Europie.

Sytuacja tęczyowych rodzin bardzo się pogorszyła. Gdy dziennikarze proszą nas o pomoc, trudno nam dziś znaleźć chętnych do udzielenia wywiadu.

Na ile polska homofobia jest generacyjna? Rozmawiałam kilka miesięcy temu z reżyserką serialu „Kontrola” Nataszą Parzymies, która stwierdziła, że w pokoleniu dzisiejszych 20-latków coraz mocniejsza jest niezgoda na dzielenie i wartościowanie ludzi.
ANNA STRZAŁKOWSKA: Młode pokolenie, ale głównie w grupie studentów z dużych miast, w większości odrzuca nienawiść wobec osób LGBT i w ogóle nie

pojmuje, że można być homofobem. Nie zdarza mi się spotkać studenta, który nie zna bezpośrednio osoby LGBT, dla nich to naturalny świat. Ale znów – to tylko wycinek naszej rzeczywistości.

Kto odpowiada za rekordowy poziom polskiej homofobii?
ANNA STRZAŁKOWSKA: Dziś to przede wszystkim Kościół formuje postawy homofobiczne społeczeństwa. Przeżywam mocno najnowszą informację o abp. Tadeuszu Wojdzie, który został mianowany na nowego metropolitę gdańskiego. Myślałam, że po Sławoju Leszku Głódziu nic gorszego nas nie może spotkać, a tu bp Wojda, który w ubiegłym roku wydał decyzję, zgodnie z którą w parafiach archidiecezji białostockiej mogły być zbierane podpisy pod projektem ustawy zakazującej organizacji Marszów Równości.
TEO ŁAGOWSKA: To, co mówią biskupi, jest niestety wciąż ważne, to wyznacza, co się robi i jak się myśli w parafiach w całej Polsce. Postępowanie polskiego Kościoła sprawiło, że nawet już nie zwiędzam budynków kościołów, bo symbole wiary katolickiej stały się dla mnie opresyjne i reaguję na nie psychosomatycznie. Odrażam to, tworząc queerową sztukę.
ANNA STRZAŁKOWSKA: Przypomnę, że w zeszłym roku został wydany dokument Episkopatu w sprawie osób LGBT, którym biskupi odmawiają bycia w Kościele. To stanowisko jest niebezpieczne również dlatego, że zapowiada systemowe wprowadzenie tzw. praktyk reparatycznych, czyli jakichś przychodni przyparafiających, które będą zmieniały orientację psychoseksualną. W niektórych krajach jest to uznawane za formę tortur i surowo karane.

W postulatach Rady Konsultacyjnej mowa jest o zakazie takich praktyk. Jak często do nich dochodzi?
TEO ŁAGOWSKA: Polskie Towarzystwo Seksuologiczne i Polskie Towarzystwo Psychologiczne wydały stanowiska przeciwko takim praktykom. Potępiają je WHO, organy ONZ i Parlament Europejski. Tymczasem Kościół w Polsce zapowiada, że będzie nas leczył.
Osoby LGBT wymieniają się kontaktami do sprawdzonych osób prowadzących terapię i leczenie psychiatryczne, aby nie trafić na kogoś, kto będzie chciał „leczyć” naszą orientację. Takich osób jest niestety wiele – ich postępowanie to pochodna uprzedzeń i braku edukacji na temat osób LGBT.
Dziś w programach studiów na kierunkach medycznych i psychologicznych jest góra kilkanaście godzin takich zajęć. Ale kto ma wymagać od szkół i uczelni uwzględnienia tej tematyki w programie? Minister Czarnek, który mówi, że nie jesteśmy równi ludziom „normalnym”? ●

• Cały wywiad na Wyborcza.pl/wyborczatowy



FOT. MATERIAL PRASOWE SONY MUSIC

Piosenki z „When You See Yourself” przepelnia nastrój lęku i izolacji. – To przedziwny zbieg okoliczności, że powstały przed pandemią – mówi nam basista jednego z najpopularniejszych rockowych zespołów.

Jarek Szubrycht

Powiedzmy to sobie od razu: ktokolwiek spodziewa się po ósmej płycie Kings of Leon fajerwerków w rodzaju „Sex on Fire” czy „Use Somebody” – piosenek, które w 2008 r. uczyniły z mało znanego rodzinnego zespołu z Nashville gwiazdy rocka – będzie srogo zawiedziony. „When You See Yourself” – premiera 5 marca – to album spokojny, wręcz refleksyjny, za to najbardziej zróżnicowany w dorobku amerykańskiej grupy. Ciekawe, czy to dojrzałość przez nich przemawia, czy doświadczenie pandemii?

– Może jedno i drugie? – proponuje ze śmiechem Jared Followill, basista kwartetu. – Daliśmy sobie na tej płycie więcej wolności, korzystaliśmy z instrumentów, po które wcześniej nie sięgaliśmy. Można to chyba uznać za przejawy dojrzałości? Świadomie podjęliśmy próbę nagrania płyty w dorobku Kings of Leon wyjątkowej. Chcieliśmy, żeby ludzie wyraźnie usłyszeli tę różnicę – wyjaśnia.

WSZYSTKO PASUJE

Widzę to tak: bracia Jared, Caleb (śpiew) i Nathan (perkusja) i ich kuzyn Matthew (gitara) Followillowie spotykają się w sali prób, bo z kalendarza wynika, że czas się wziąć do przygotowania nowego al-

bumu. Mówią sobie, że skoro tym razem i tak o wielomiesięcznym światowym tournée mogą zapomnieć, po co mieliby silić się na przygotowywanie radosnych hymnów, które mają porwać stadiony. Lepiej wykorzystać ten czas, by pograć rzeczy, które nie muszą być koncertowymi pewniakami, za to dobrze brzmią w studiu i w domu.

– Można tak pomyśleć, ale nagrywanie skończyliśmy w grudniu 2019 r. Nie mogliśmy wtedy wiedzieć, że będziemy musieli odwoływać koncerty. Szykowaliśmy się na trasę, która miała zacząć się w marcu 2020 r. Kiedy ją odwoływaliśmy, mieliśmy poczucie, że przesadzamy z ostrożnością. W Ameryce mówiło się dopiero o pojedynczych przypadkach, wielu ludzi twierdziło, że to potrwa najwyżej parę miesięcy, że w Chinach już mija, więc u nas też szybko minie... Nie byliśmy w stanie tego wszystkiego przewidzieć. Po prostu nagraliśmy płytę, która najlepiej odzwierciedla to, co kłębiło się wtedy w naszych głowach – tłumaczy Jared.

Aż trudno w to uwierzyć, bo nowe piosenki nie tylko dźwiękiem oddają nastrój lęku i izolacji, ale także teksty mają podejrzenie aktualne. „To człowiek czy zamaskowana maszyna? – pyta w „Time in Disguise” Caleb. – Nikt nie wie, dokąd zmierzamy/ Ale już niedługo tam dotrzemy”.

– To przedziwny zbieg okoliczności. Niczego nie dopisaliśmy w 2020 r., ostatnie linijki tekstów powstały rok przed koronawirusem. Niedawno uważnie je przejrzelśmy i zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak przerażająco wszystko tu

pasuje. Takie utwory jak „A Wave” czy „100,000 People” również doskonale opisują wydarzenia, które wstrząsnęły światem w 2020 r. – mówi basista Kings of Leon.

I zapewnia, że z pokorą przyjmuję jednoznaczny odbiór nowego albumu. – Wszyscy mnie o to pytają! „Chłopaki, nagraliście album covidowy?”. To nie tak, ale nie mam nic przeciwko takiej interpretacji – mówi Jared. – Sam też przecież jestem fanem i interpretuję sobie piosenki innych artystów według własnego uznania. Nikt mi nie może nakazać, co mam czuć i myśleć – tłumaczy.

CZY JESTEM TU SZCZĘŚLIWY?

Zachęcony w ten sposób wspominam utwór „When You See Yourself, Are You Far Away”, który dał tytuł płycie i doskonale wpisuje się w rozpowszechnione w pandemii poczucie, że coś się kończy i coś zaczyna.

– To piosenka o dorastaniu. Nie chodzi o konkretny wiek, ale o to, że każdy punkt w twoim życiu może być kolejnym krokiem naprzód. W każdym wieku możesz zatrzymać się na chwilę i spojrzeć za siebie. Mo-

„Chłopaki, nagraliście album covidowy?”. To nie tak, ale nie mam nic przeciwko takiej interpretacji

JARED FOLLOWILL
basista

żesz czuć się zawstydzony tym, kim byłeś jeszcze pięć lat wcześniej, ale możesz też tęsknić za tym czasem – tłumaczy Jared Followill i dodaje. – Ten tekst jeszcze lepiej wybrzmiewa w sytuacji, w której wszyscy znaleźliśmy się z powodu pandemii. Rzeczywiście, wszyscy mają teraz czas na przemyślenie dotychczasowego życia. Każdy może się rozejrzeć i zadać sobie ważne pytania: „Czy jestem tu szczęśliwy? Czy robię wszystko, na co mnie stać, by moja rodzina była szczęśliwa?”. Można nawet odczytywać ten tytuł zupełnie dosłownie. Wiele z nas widzi się przecież na Zoomie kilka razy dziennie.

Zapytałem Jareda, jak w Kings of Leon owo dorastanie wygląda w praktyce. Zespoły rockowe zwykle zakładane są przez nastolatków, ale ludzie dojrzewają, zmieniają się, znajdują sobie nowe cele. Dlatego kłótnie w grupach muzycznych i zmiany składu są częścią ich funkcjonowania. Kings of Leon przez więzy krwi są jednak na siebie skazani. Chyba że w Kings of Leon nie było nigdy żadnych tarć...

– W każdej rodzinie są tarcia i w każdym zespole też. Kiedy ludzie mają tego dość, kapele albo się rozpadają, albo ktoś odchodzi – przyznaje basista Kings of Leon. – Kiedy grasz z rodziną, masz dodatkowy bezpiecznik, świadomość, że nigdy nie będziemy na siebie źli aż tak bardzo, żeby przestać się do siebie odzywać. To na pewno sprawia, że skład grupy jest bardziej trwały od większości innych zespołów. Konflikty mamy już za sobą. Kiedy miałem 20 lat, Nathan miał 27, i w tym wieku to duża różnica, ale teraz, kiedy mam 34, a on 41 – już nie tak bardzo. Z czasem zbliżyliśmy się do siebie, częściej się zgadzamy, łatwiej nam ustalić to, do czego powinniśmy dążyć jako zespół – mówi.

ROZPALIĆ TEN OGIEŃ

Producentem płyty jest Markus Dravs, człowiek znany ze współpracy m.in. z Ar-

Kings of Leon



When You See Yourself

Sony Music

cade Fire, Coldplayem i Mumford & Sons. Dbal również o brzmienie „Walls”, poprzedniej płyty Kings of Leon, a to znaczy, że musi mieć w sobie coś, czego innym brakuje, skoro zespół zaangażował go przy albumie, który z założenia miał być inny.

– Markus umie rozpałić w nas ogień, inni producenci tego nie potrafią. Osiągnęliśmy spory sukces, więc ludzie z wytwórni są dla nas bardzo mili, nie wierają nacisku, producenci się nie czepiają. Nie muszą się specjalnie starać, bo wiemy, co mamy robić, i z łatwością jesteśmy w stanie przygotować kolejną porcję tego, co zawsze. Markus ma znacznie bardziej twórcze podejście do pracy, do tego jest świetnym organizatorem. Dzięki niemu harujemy ciężiej – mówi Jared Followill. – Kiedy piosenka mu się nie podoba, wali prosto z mostu. Kiedy słyszy, że ktoś źle gra, natychmiast reaguje. Nie niańczy nas i nie robi nam masażu.

Nie mogę się nadziwić, że zespół o takiej pozycji potrzebuje impulsu z zewnątrz, by zakasać rękawy. – Osiągnęliśmy sukces, dostaliśmy te wszystkie nagrody, mieliśmy płyty na szczycie list sprzedaży – tłumaczy muzyk. – Trudno o motywację, kiedy niewiele zostało ci do osiągnięcia. Markus nie pozwala nam na lenistwo. Wiedzieliśmy, że nie wypuści nas ze studia, dopóki nie nagramy płyty lepszej od „Walls”.

„When You See Yourself” rzeczywiście świetnie brzmi. Zamiast ściany dźwięku, nad którą unosi się głos Caleba, mamy więcej równowagi pomiędzy partiami poszczególnych instrumentów. Zamiast podejścia stricte poprockowego – nowofalowo pulsujący bas i ciekawe partie klawiszy.

– Zadbaliśmy o to już na etapie kompozycji. Zamiast się przepychać, daliśmy sobie nawzajem więcej przestrzeni. Matthew nagrał tym razem mniej partii gitary. Słysząc ją w każdym utworze, ale czasem przesiada się na syntezator, a ten z kolei pozwala odpowiednio wybrzmieć gitarze basowej. Wszystko to zgraliśmy na analogową taśmę. Chcieliśmy zrobić to tak, jak w przeszłości robili to nasze ulubione zespoły – przyznaje Jared. – Za punkty odniesienia braliśmy konkretne piosenki tych grup. Przy „When You See Yourself...” Markus zaprotestował: „Nie zagracie tego na gitarach akustycznych przy ognisku, a jeśli nie da się tego zrobić, to znaczy, że piosenka nie istnieje”. Nie przekonał mnie. Puściłem mu „Once in a Lifetime” Talking Heads, utwór oparty na prostym, powtarzanym bez końca basowym patencie. „Widzisz? Tego numeru też nie zgrasz na pudle przy ognisku, ale to wciąż nieziemska piosenka” – powiedziałem. Przyznał mi rację. ●

Gliński słabnie, a rewolucja pożera własne dzieci

Czego uczy afera vibratorowa

Mrozek



Dymisja Dariusza Wieromiejczyka, dyrektora Filмотeki Narodowej – Instytutu Audiowizualnego, pokazuje, że PiS nie widzi już miejsca dla choćby trochę „oświeconych” konserwatystów, a wicepremier i minister kultury Piotr Gliński rozpaczliwie chce pokazać kolegom, że jest twardy.

Wojciech Czuchnowski opisał w „Wyborczej”, jak o feministyczny festiwal filmowy Herstorie i krótki film o produkcji vibratorów rozbiła się dyrekcja Dariusza Wieromiejczyka w FilMOTECE Narodowej – Instytucie Audiowizualnym. Ministerstwo Kultury chciało ocenzurować festiwal, dyrektor Wieromiejczyk się nie zgodził – i przestał być dyrektorem. Jak poinformowało „Wyborczą” w poniedziałek po godz. 17 w oświadczeniu Ministerstwo Kultury, powodem zwolnienia było „naruszenie obowiązków na zajmowanym stanowisku oraz naruszenie przepisów prawa – Kodeksu pracy”.

Czego dowodzi ta sytuacja? Po pierwsze, że feminizm w Polsce to poważna siła, o którą rozbijają się kariery prawicowych tuzów.

Po drugie, że minister Gliński panicznie boi się oskarżeń o nieprawomyślność, a przyjęty przez niego model zarządzania kulturą właśnie się wypala. Bo przecież dyrektor Wieromiejczyk, szef Agencji Produkcji TVP w czasach prezesa Bronisława Wildsteina, był wcześniej posłusznym wykonawcą poleceń, np. wtedy, gdy pozbywał się z „odzyskanej” przez PiS instytucji cenionego magazynu kulturalnego Dwutygodnik.com.

„Ja podjąłem decyzję o zamknięciu Dwutygodnika, ale była ona konsultowana z Ministerstwem Kultury” – mówił „Wyborczej” Wieromiejczyk w grudniu 2018. Na takich dokładnie „konsultacjach” dyrektor właśnie się przejechał.

Wicepremier i minister kultury Piotr Gliński, obsadzając kluczowe instytucje kultury swoimi ludźmi, w newralgicznych momentach oczekuje od nich zgody na ręczne sterowanie z ministerstwa. W 2018 Wieromiejczyk się na to zgodził, w 2021 – nie. Teraz stracił stanowisko, przegrał w grę, w którą sam

zaczął grać – i to jeszcze zanim został szefem FINA.

Wcześniej Wieromiejczyk był bowiem dyrektorem departamentu narodowych instytucji kultury w ministerstwie Glińskiego i właśnie w jego imieniu przekazywał wolę resortu ludziom, których los ostatecznie podzielił – „nieprawomyślnym” dyrektorem placówek kulturalnych.

Wieromiejczyk próbował być konserwatystą choć trochę „oświeconym”. „Tam, gdzie rodzą się ciekawe dzieła kultury, tam powinna panować swoboda wypowiedzi, pasja tworzenia. Ważną wartością w sztuce jest nowatorstwo, a tym, co zabija nawet interesującą konwersację, jest doktrynerski dydaktyzm” – zapewniał, obejmując dyрекcję FINA, w prawniczym tygodniku „Do Rzeczy” (nr 28/2017). Jednocześnie stwierdzał, że „każda instytucja, która podlega Ministerstwu Kultury, w naturalny sposób powinna być częścią polityki kulturalnej państwa”. Jak widać, te dwie tezy są dziś nie do pogodzenia.

Los Wieromiejczyka pokazuje, że miejsce dla takich choć trochę „oświeconych” konserwatystów w piśmowskiej polityce kulturalnej drastycznie się kurczy. To już nie te czasy, kiedy Muzeum Powstania Warszawskiego zapraszało do pracy czołowych awangardowych reżyserów młodego pokolenia – i było to całkiem sprytne, bo artyści ci, robiąc tam wartościowe i krytyczne spektakle, jednocześnie udowadniali, że ta prawicowa instytucja kultury jest „otwarta”.

Wzorem „konserwatywnego” dyrektora instytucji kultury jest dziś raczej Piotr Bernatowicz – specjalista od sztuki smoleńskiej, który w „swoim” Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie organizuje koncert Jana Pietrzaka czy zaprasza występującą na wiecach Jobbiku grupę Hungarica (ostatecznie z zaproszenia się wycofano) i którego zastępcy na konferencjach prasowych opowiadają o „zagrożeniu ideologią LGBT”.

Piotr Gliński, maratończyk i posiadacz czarnego pasa judo, a od niedawna również minister sportu, lubi mocne, sportowe metafory, jak cały obóz rządzący lubuje się w obrazach siły. W rzeczywistości jest jednak coraz słabszy. Musi zatem udowadniać, że żadne vibratory i inne bezeceństwa nie wejdą mu na pilnowany przez niego teren. Dlaczego? Bo zaszczyć mogliby go wtedy własni koledzy.

Gliński wie, że prawicowe media nie będą miały dla niego taryfy ulgo-

wej, co więcej – że nie będą jej mieli też dla niego koalicjanci. Ostatnio Solidarna Polska zagłosowała razem z opozycją przeciwko niemu w Sejmie, zmuszając Glińskiego do złożenia wyjaśnień w sprawie niemal 400 milionów złotych wydanych na Fundusz Wsparcia Kultury. Gliński na mównicy wyraźnie się denerwował, a w dodatku strofowała go jego „własna” wicemarszałkini Małgorzata Wassermann. Za pieniądze na Fundusz atakowały go media obozu rządzącego, a za zbyt „liberalną” politykę grantową skrytykował rząd, czyli de facto Glińskiego, bardzo wpływowy na prawicy szef TVP Jacek Kurski. „Zachęcam do odwagi w takich sprawach, jak rzekoma konieczność przekazywania grubych milionów złotych ludziom, którzy ostro krytykują polski rząd, a jednocześnie wyciągają ręce po rządowe dotacje, uważając, że one się im należą z racji zajmowanej pozycji społecznej, choć już od dawna nie mają nic ciekawego artystycznie do powiedzenia” – mówił Kurski w „Sieciach” Michałowi Karnowskiemu w styczniu br.

Los Wieromiejczyka pokazuje, że miejsce dla takich choć trochę „oświeconych” konserwatystów w piśmowskiej polityce kulturalnej drastycznie się kurczy

Gdy gonią takie wilki, nic dziwnego, że wicepremier Gliński jest gotów zrzucić im z sań na pożarcie nie pierwszoplanowego bądź co bądź podważanego jak Wieromiejczyk. Bo rzucane wcześniej prawicowym krytykom w wywiadach zarty, że nie można znieść ustawą Paszportów „Polityki” albo zabronić istnienia celebrytów, już nie wystarczają.

Tak, ludziom przywiązanym do wolności twórczej trudno w to uwierzyć, ale dla wielu prawicowych „liderów opinii” Gliński od lat jest za „liberalny”, a jego czystki – zdecydowanie niewystarczające. I to mimo zawartych niedawno sojuszy z radykałami takimi jak Jan Żaryn, apologeta ONR i twórca Muzeum Dmowskiego.

Tymczasem PiS-owska rewolucja kulturalna weszła w fazę, kiedy pożera własne dzieci. Kto będzie następny? Zobaczymy. Bardziej obawiam się tego, co jeszcze zrobi wicepremier Gliński, by pokazać kolegom, że jest naprawdę twardy. ●

Witold Mrozek

wysokie obcasy

W SOBOTĘ
Z „WYBORCZĄ”

- Teraz ja mówię. Portret **Kamali Harris**
- Śmiała i silna. **Kate Winslet** o roli w „Amonicie”
- Freud, Jung i genialny umysł **Sabiny Spielrein**

Czytaj także na **WysokieObcasy.pl**



Po odstrzale wilków na Podkarpaciu



Strach

MA WIELKIE OCZY

Populacja wilków w Polsce i Europie Zachodniej rośnie, będzie coraz więcej wilczo-ludzkich konfliktów. – Musimy się nauczyć je rozwiązywać – mówi prof. Rafał Kowalczyk, szef Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży.

ROZMOWA Z
PROF. RAFAŁEM KOWALCZYKIEM
dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków
Polskiej Akademii Nauk w Białowieży

TOMASZ ULANOWSKI: Czym zawiniła wilczyca, którą odłowiliście ostatnio w Białowieży?

PROF. RAFAŁ KOWALCZYK: Osiedliła się tu. Najpierw pojawiała się wieczorami, nocą, a potem i w dzień. Polowała na wałęsające się psy, wyjadała resztki jedzenia. Często zbliżała się na odległość kilkunastu-kilku metrów do ludzi spacerujących z psami. Przerażała niektórych mieszkańców.

Nas niepokoił jej brak strachu przed człowiekiem. Być może została wychowana przez ludzi. Zresztą jest w bardzo dobrej kondycji.

Jeszcze przed jej odłowieniem przeprowadziliśmy z pomocą naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego badania jej profilu genetycznego z próbek odchodów. Okazało się, że ta wilczyca nie jest tutaj. Prawdopodobnie kilka miesięcy temu przywędrowała z krajów bałtyckich lub północnej Białorusi. Być może uciekła z niewoli i by uniknąć starcia z panującą w okolicy Białowieży wilczą rodziną, zadołowała się w samej miejscowości.

Nie prościej było ją po prostu zastrzelić?
– Nie jesteśmy zwolennikami zabijania zwierząt. Zresztą trudno byłoby to zrobić w gęsto zabudowanej wsi. No i choć ustawa o ochronie przyrody zezwala w określonych sytuacjach na odstrzał osobników gatunków chronionych wchodzących w konflikt z człowiekiem, to zastrzega też, że można to zrobić tylko w przypadku braku rozwiązań alternatywnych.

W Białowieży był możliwy odlów – dzięki Instytutowi Biologii Ssaków PAN i Białowiejskiemu Parkowi Narodowemu, które mają doświadczenie w chwytniu dzikich zwierząt.

Zwykle w takich sytuacjach kłopotliwe zwierzęta rzeczywiście są po prostu odstrzeliwane.

Bywa, że jest to najlepsze rozwiązanie.

Ale czasem odstrzał rozbija strukturę społeczną grup rodzinnych, osłabia ją i prowadzi do kolejnych konfliktów. Bo zamiast polować na jelenie, wilki – szczególnie młode i nie-doświadczone – częściej szukają łatwiejszej zdobyczy: psów czy zwierząt hodowlanych.

Bezkrwawe schwytanie wilka jest trudne?

– To skomplikowana operacja wymagająca przede wszystkim wywiadu i planowania. Rozstawiliśmy w Białowieży kilkanaście fotopułapek, dzięki którym chcieliśmy poznać zwyczaje tropionej przez nas wilczycy: gdzie i kiedy się pojawia, jak się zachowuje. Żmudny monitoring prowadziliśmy przez kilka tygodni.

A i tak szansa na jej odłowienie pojawiła się nieoczekiwanie. Pracownicy IBS PAN byli na spacerze z psem i ją zauważyli. Była tak zainteresowana psem, że wyszła z terenu Parku Pałacowego, który jest częścią Białowiejskiego Parku Narodowego – gdzie nie mogliśmy jej dotknąć – na leżącą poza nim łąkę. Z odległości 40 m udało mi się trafić ją strzykawką ze środkiem usypiającym.

Nie jest to łatwe, bo ciężką strzykawkę wystrzeliwuje się z pneumatycznego aplikatora. 40 m to w zasadzie jego maksymalny skuteczny zasięg, ale zaprocentowało moje doświadczenie w odławianiu w ten sposób żubrów i losi. Wilk jest o wiele mniejszy i bardziej ruchliwy, sytuacja była dynamiczna, ale udało się trafić dość precyzyjnie.

I co teraz?

– Ta wilczyca nie może żyć na wolności. Intensywnie szukamy dla niej domu. Niestety, nie ma wielu miejsc, w których kłopotliwe dla ludzi wilki mogą znaleźć bezpieczne schronienie. Może nasza podopieczna pojedzie za granicę.

Takiego zwierzęcia nie można po prostu wypuścić do zagrody z innymi wilkami. Dwie dekady temu w ówczesnym Zakładzie Badania Ssaków PAN mieszkał wilk Kazan. Znalazł się tu, bo dorastając, sprawiał problemy ludziom, którzy kupili go, nie mając świadomości, że jest wilkiem, a nie psem. Po kilku

▲ Kolejna wilczyca, która pojawia się na ulicach Białowieży (sfotografowana na łące poza wsią). Naukowcy zastanawiają się, jak ją zniechęcić do wchodzenia do miejscowości FOT. ELIZA KOWALCZYK

Czasem odstrzał rozbija strukturę społeczną grup rodzinnych, osłabia ją i prowadzi do kolejnych konfliktów

mości, że jest wilkiem, a nie psem. Po kilku miesiącach został przeniesiony do rezerwatu pokazowego BPN. A kiedy wprowadzono tam innego dorosłego samca, oba się pogryzły i Kazan tego nie przeżył.

Szukamy więc rozwiązania, które będzie dobre dla naszej wilczycy.

Czyli jest szansa na happy end?

– Uniknęliśmy odstrzału, ale skazaliśmy ją na dożywotnią niewolę. Wydaje nam się, że wybraliśmy mniejsze zło. Jej zachowanie w zagrodzie, do której wpuściliśmy ją po schwytaniu, może wskazywać na przyzwyczajenie do życia w niewoli. Wydeptuje ścieżki wzdłuż ogrodzenia – a tak zachowują się zwierzęta od dawna żyjące w zamknięciu. Wilki dzikie, które mają pecha znaleźć się za kratami, są mniej ruchliwe i często leżą w jednym miejscu.

Niestety, w Białowieży pojawiła się kolejna wilczyca. Najpierw włóczyła się po okolicznych łąkach – gdzie kilka dni temu została zaatakowana przez grupę ośmiu wilków – ale w końcu zaczęła się pojawiać na ulicach.

Ona jest z kolei wychudzona, ma rany na łapach. Jej ubarwienie – jasne plamy na

policzkach, często spotykane u białowiejskich wilków – wskazuje na to, że prawdopodobnie jest tutejsza. Być może jest dzikim zwierzęciem, które z jakichś powodów mniej boi się ludzi.

Będziecie ją odławiać?

– Rozważamy różne rozwiązania. Na razie gromadzimy informacje. Jeśli to dzika wilczyca, niewola może nie być dobrym rozwiązaniem.

Jeszcze kilkanaście lat temu w Polsce żyło ok. 0,5 tys. wilków, dziś ich liczbę szacuje się nawet na 1,7 tys. Ciągłe czytanie o kolejnych wilczo-ludzkich konfliktach. Na wniosek władz Swarzędza w Wielkopolsce Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska szybko zgodziła się na odstrzał dorosłego samca i trzech młodych. Na Podkarpaciu też ostatnio zapadł wyrok i od razu go wykonano. Wydany w piątek, wykonany w sobotę.
– Strach ma wielkie oczy. Wilk jest gatunkiem bardzo medialnym, każdy konfliktowy przypadek jest mocno nagłaśniany. Wilki spod Swarzędza były monitorowane od dawna, są chore na świerz. Wiem, że taka decyzja jest trudna, ale w tym przypadku była ona oparta na rzetelnej ocenie z udziałem naukowców.

Wydaje się, że inaczej było w historii rzekomego ataku na pilarzy koło Brzozowa na Podkarpaciu. Ludzie mieli się bronić przed wilkami pilarkami. Czuli się śmiertelnie zagrożeni. Bardzo szybko wydano wyrok i jeszcze szybciej zastrzelono dwa wilki. Skąd wiadomo, że te same, które przstraszyły pilarzy?

Cała sprawa budzi ogromne wątpliwości i mam wrażenie, że decyzję podjęto pod wpływem emocji bez należytego rozpoznania sytuacji.

Oczywiście, są zainteresowani tym, żeby takie konflikty wyolbrzymiać...

Kto?

– Najczęściej są to ludzie wywodzący się ze środowiska łowieckiego. Chcieliby, żeby

wilk ponownie znalazł się na liście gatunków lownych.

Bywa też, że problemy sprawiają nie wilki, ale walęsające się swobodnie duże psy. Łatwo o pomyłkę. A puszczane luzem psy to w Polsce masowy problem.

Ale to prawda. Populacja wilków zamieszkujących nasz kraj rośnie, dlatego konfliktów wilczo-ludzkich będzie coraz więcej. Wilki rekolonizują zresztą nie tylko Polskę, ale też Europę Zachodnią. Doszły już do Holandii. Zasadlają więc tereny mocno przekształcone przez człowieka i czasem gęsto zamieszkane.

Nie boi się pan, że ludzie w pewnym momencie powiedzą „dość”?

– Jest takie zagrożenie. Powinniśmy jednak najpierw się zastanowić, skąd te konflikty się biorą. Czy często sami ich nie prowokujemy?

Nie pilnujemy zwierząt hodowlanych i domowych.

Wyrzucamy byle gdzie resztki jedzenia.

Coraz większym problemem jest też celowe nęcenie dzikich zwierząt – nie tylko wilków – żeby zrobić im zdjęcie.

Kawałkami mięsa kusi się drapieżniki, żeby ładnie zapozowały, bo bez nęcenia zdjęcie jest trudno zrobić – również dlatego, że drapieżniki unikają człowieka, są bardzo ostrożne.

A nęcenie i dokarmianie dzikich zwierząt powoduje, że ich zachowanie się zmienia, zmniejsza się ich bojaźń przed człowiekiem. Nie wolno tego robić. W ten sposób przyzwyczajamy zwierzęta do ludzi, uzależniamy je od siebie. To zwykle źle się kończy – przede wszystkim dla dzikich zwierząt.

Dla niektórych ludzi 1,7 tys. wilków to już za dużo.

– Celem ochrony gatunkowej nie jest osiągnięcie arbitralnie ustalonej liczebności populacji (np. wilka), lecz jej odtworzenie w historycznym zasięgu oraz przywrócenie ekologicznej roli gatunku w środowisku. Ustalenie limitu liczebności wilczej populacji w Polsce byłoby podejściem archaicznym. W nowoczesnej ekologii uważa się, że dopóki relacje z dzikimi zwierzętami są akceptowane przez ludzi, dopóty zwierząt nie jest za dużo.

Jak więc sprawić, żeby te relacje były dobre?

– Powinniśmy stworzyć wirtualną barierę pomiędzy nami a wilkami, niedźwiedziami czy rysiami. To nie są pluszowe zabawki do przytulania. Im mniej kontaktu z nimi mamy, tym lepiej – przede wszystkim dla nich.

Zadbajmy więc o to, żeby nie przyciągać zwierząt, nie nęćmy ich, nie puszczajmy swobodnie psów, zabezpieczajmy zwierzęta hodowlane, nie wyrzucajmy jedzenia.

Niestety, państwowy system ochrony przyrody nie jest przygotowany na wzrost populacji dużych drapieżników. W razie konfliktów gminy są często pozostawione same sobie. I rzadko mają w sąsiedztwie park narodowy czy Instytut Biologii Ssaków PAN, które mogą im pomóc.

Brakuje fachowców, którzy by wiedzieli, jak zmniejszać zagrożenie wybuchu konfliktu między ludźmi a m.in. wilkami i jak łagodzić takie konflikty, jeśli już wybuchną.

Jakich fachowców ma pan na myśli?

– Choćby takich, którzy potrafiliby skutecznie odstraszać dzikie zwierzęta, szczególnie drapieżniki podchodzące do miejscowości. Tacy ludzie powinni być opłacani z budżetu państwa, być może zatrudniani przez regionalne dyrekcje ochrony środowiska. Brakuje nam terenowych służb ochrony przyrody.

Kluczowa jest też edukacja społeczeństwa. Wilki pojawiają się w miejscach, w których nie było ich od dekad. Badania opinii publicznej pokazują, że się z tego cieszymy. A jeśli tak, to musimy się nauczyć z nimi żyć. ●

Rozmawiał Tomasz Ulanowski

Niezwykłe zjawisko sfilmowane przez japońskich naukowców

Głowa odrzuca ciało i idzie w siną dal

Umiejętność odbudowy prawie całego ciała posiadają niektóre ślimaki morskie. Badacze zaobserwowali ją przypadkowo u dwóch gatunków.

Tomasz Ulanowski

Przydatność pozbywania się prawie całego ciała – włącznie z sercem i układem trawienym – nie jest dla uczonych jasna. Może mięczaki chcą w ten sposób pozbyć się pasożytów? Trudno powiedzieć.

Tym bardziej że sztuka regeneracji tułowia wcale nie udaje się wszystkim ślimakom, które jej próbują.

STARE CIAŁO Z GŁOWY. NOWE... TEŻ

O tym, że stawonogi, ślimaki, rozwiazdy, płazy, a nawet niektóre wielkie gady (jaszczurki) pozbywają się niewielkich części ciała – wyrostków, ogonów – a potem je regenerują, wiadomo. To zjawisko nazywane autotomią. Uważa się, że jest ono reakcją na zagrożenie.

Ostatnio odkryto, że częściowo ogony potrafią regenerować nawet aligatory amerykańskie.

Para japońskich uczonych z Uniwersytetu Kobiecego w Nara zaobserwowała jednak zjawisko jeszcze bardziej niesamowite. Badacze opisują je w najnowszym wydaniu pisma „Current Biology”.

Naukowcy hodowali ślimaki dwóch gatunków żyjących w Pacyfiku – Elysia cf. marginata oraz Elysia atroviridis. Pewnego dnia zauważyli poruszającą się swobodnie... głowę jednego z mięczaków.

W sumie, jak naliczyli, wśród osobników pierwszego gatunku większości ciała pozbawiła się aż jedna trzecia. Z drugiego – tylko 4 proc.

Wszystkie tułowia pozostawały żywe i reagowały na bodźce przez kilka dni, a czasem nawet kilka miesięcy. Żadnemu jednak nie odrosła głowa. W końcu umierały.

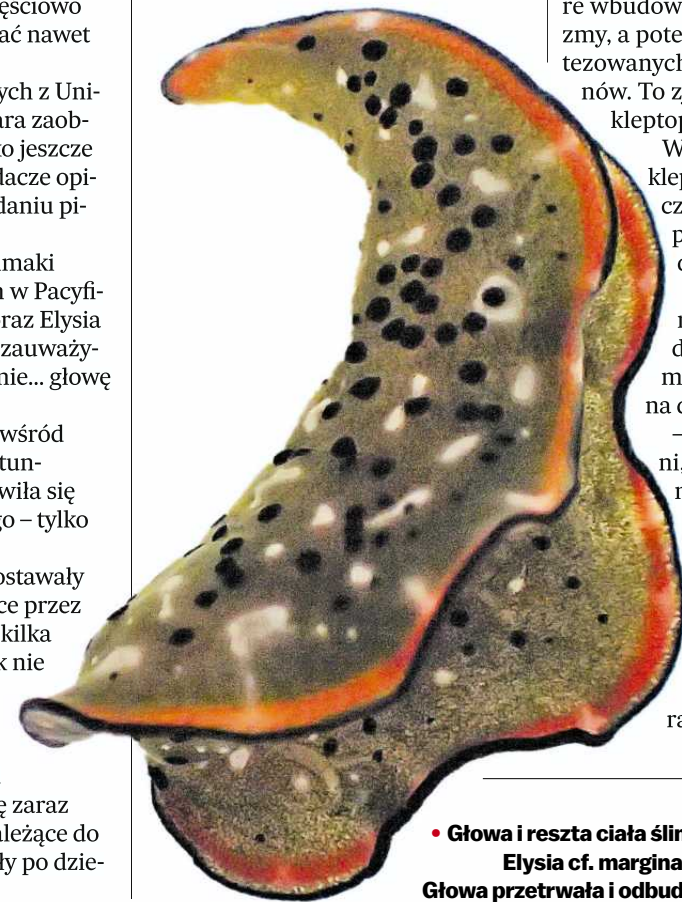
Zachowanie głów okazało się jeszcze ciekawsze.

Wszystkie poruszały się zaraz po odrzuceniu ciała. Te należące do starszych ślimaków umarły po dziesięciu dniach.



Byliśmy mocno zdziwieni, kiedy po autotomii samotna głowa zaczęła się ruszać

SAYAKA MITOH
główna autorka publikacji w „Current Biology”



• **Głowa i reszta ciała ślimaka morskiego z gatunku Elysia cf. marginata dzień po jej odrzuceniu. Głowa przetrwała i odbudowała tułów** FOT. SAYAKA MITOH

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Końskich toczy się sprawa z wniosku Marii Krakowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Krakowskim w sprawie I Ns 331/20.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od publikacji ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym razie Sąd pominie ich w stwierdzeniu nabycie spadku.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



ZDROWIE

Przewodnik dla krwiodawców

Twoja krew może uratować życie

W Polsce jest ponad 600 tys. krwiodawców, nadal jednak zdarza się, że krwi brakuje, zwłaszcza tej rzadszych grup. Kto może zostać krwiodawcą? Jak się zgłosić?

Ewa Furtak

O historii pana Adama głośno było w całej Polsce. Młody tata i mąż był ciężko chory, jedyną szansą na uratowanie mu życia był przeszczep wątroby, przebywał w Klinice Chirurgii Ogólnej, Transplantacyjnej i Wątroby przy ul. Banacha w Warszawie. Znalazła się wątroba, ale niestety, na pół godziny przed zaplanowaną transplantacją trzeba było ją odwołać. Pan Adam potrzebował bardzo rzadkiej krwi, a w stacjach krwiodawstwa koniecznej ilości po prostu nie mieli. Mężczyzna na szczęście doczekał drugiej szansy.

Krew potrzebna jest także m.in. ofiarom wypadków komunikacyjnych, pacjentom leczonym onkologicznie, kobietom po porodach z powikłaniami. W Polsce jest ponad 600 krwiodawców, ale zdarzają się okresy, gdy krwi brakuje. Tak jest np. w czasie wakacji. Kłopoty są także od początku pandemii koronawirusa – krwiodawcy trafiają na kwarantannę, chorują albo po prostu boją się przyjść do stacji.

JAKIE SĄ METODY ODDAWANIA KRWI?

Krew składa się z osocza, czyli płynu, w którym zawarte są krwinki: erytrocyty, leukocyty, trombocyty. Można pobierać krew pełną lub określoną jej składniki.

Krew pełną pobiera się metodą konwencjonalną w ilości 450 mililitrów z pojedynczego wkłucia do żyły, do jednorazowych pojemników z tworzywa sztucznego. Znajdują się one w specjalnym urządzeniu, w którym krew miesza się z substancją zapobiegającą jej krzepnięciu. Oddanie pełnej krwi trwa 5-10 minut. Może być pobrana od mężczyzny maksymalnie sześć razy w ciągu roku, zaś od kobiety cztery razy, a przerwa między pobraniami nie może być krótsza niż osiem tygodni.

Składniki krwi pobiera się w zabiegu aferezy, który polega na wyodrębnieniu i pobraniu pojedynczego składnika przy użyciu separatorów osoczkowych i separatorów komórkowych.



FOT: SHUTTERSTOCK

Są cztery rodzaje tego typu zabiegów:

- plazmafereza (odseparowanie osocza z krwi pełnej), w taki sposób pobiera się np. osocze od ozdrowieńców po przechorowaniu COVID-19, a następnie podaje się je osobom z ciężkim przebiegiem choroby;
- trombaferaza (odseparowanie płytek krwi z krwi pełnej);
- erytroafereza (odseparowanie krwinek czerwonych z krwi pełnej);
- eukaferaza (odseparowanie krwinek białych z krwi pełnej).

Oddawanie składników krwi trwa dłużej niż krwi pełnej – od 30 do nawet 90 minut. W tym przypadku również obowiązują odstępy pomiędzy donacjami, a ich długość zależy od rodzaju pobieranego składnika.

W stacjonarnych regionalnych czy terenowych centrach krwiodawstwa i krwiolecznictwa można oddawać zarówno krew, jak i jej składniki, zaś podczas akcji wyjazdowych przede wszystkim pobierana jest krew pełna.

KTO MOŻE ODDAĆ KREW?

Krew może oddać każda zdrowa osoba w wieku 18-65 lat, o wadze ciała powyżej 50 kg. Nie może być dysproporcji pomiędzy wagą i wzrostem, dlatego dyskwalifikuje BMI poniżej 18,5 oraz powyżej 35. Przy oddawaniu krwinek czerwonych metodą podwójnej erytroaferezy wymagana jest waga przynajmniej 70 kg.

Listę przeciwwskazań dyskwalifikujących potencjalnych dawców krwi pełnej i składników można znaleźć na stronie www.krwiodawstwo.pl.

Przed oddaniem krwi trzeba wypełnić bardzo szczegółową ankietę z pytaniami o choroby, zażywane leki, wyjazdy itd. Każdy krwiodawca ma pobieraną próbkę krwi, żeby zbadać poziom hemoglobiny, oraz jest badany przez lekarza, który podejmuje decyzję o możliwości oddania krwi, biorąc pod uwagę także wartości ciśnienia tętniczego oraz tętna. Nie trzeba mieć ze sobą żadnych wyników laboratoryjnych ani znać swojej grupy krwi.

Po pobraniu krew przechodzi wiele badań. Wykonuje się badania w kierunku obec-

ności markerów wirusowych zapalenia wątroby typu B i C, HIV, a także odczynów kiłowych. Jeżeli test wypadnie dodatnio, krew nie zostanie wydana do lecznictwa.

WAŻNE! Od momentem zakażenia do możliwości jego wykrycia drogą badań laboratoryjnych upływa czas zwany okienkiem diagnostycznym. Dlatego bardzo ważne jest, żeby szczerze odpowiedzieć na wszystkie pytania w ankiecie, np. o ryzykowne kontakty seksualne. Osoby homoseksualne, które mają stałych partnerów, nie mogą być dyskwalifikowane z powodu swojej orientacji seksualnej. Także osoby na diecie wegetariańskiej czy wegańskiej mogą zostać dawcami, o ile oczywiście wyniki badania krwi są prawidłowe.

JAK SIĘ PRZYGOTOWAĆ?

Bardzo ważne jest odpowiednie przygotowanie się do zabiegu oddania krwi.

Co trzeba zrobić?

Trzeba zabrać ze sobą dokument ze zdjęciem potwierdzający tożsamość z numerem PESEL, np. dowód osobisty, prawo jazdy, legitymację ubezpieczeniową, paszport, i odpowiednio się ubrać, by łatwo odsłonić ramię do wkłucia.

Podczas pandemii koronawirusa trzeba zachować szczególne względy bezpieczeństwa. Krew nie mogą oddawać osoby, które są w trakcie kwarantanny lub izolacji z powodu COVID-19, dlatego przed wyjściem z domu najlepiej zmierzyć sobie temperaturę i jeśli jest ona podwyższona, nie przychodzić do stacji. Jeśli już po oddaniu krwi pojawiają się niepokojące objawy, np. gorączka, ból gardła, kaszel, duszności czy katar, trzeba to koniecznie zgłosić stacji krwiodawstwa.

CO SIĘ DZIEJE PO ODDANIU KRWI?

Bezpośrednio po oddaniu krwi nie powinno się prowadzić samochodu. Zalecany jest 30-minutowy odpoczynek – w każdej stacji krwiodawstwa jest miejsce,

w którym można posiedzieć po zabiegu. Powinno się zjeść przynajmniej pół tabliczki czekolady i wypić około pół litra płynów, a później pić więcej niż zazwyczaj wody lub soków owocowych. Nie wolno palić papierosów, bo nikotyna rozszerza naczynia krwionośne. Niewskazany jest nadmierny wysiłek fizyczny, stąd nie jest dobrym pomysłem np. powrót do domu na rowerze.

Osoby wykonujące takie zawody jak pilot, maszynista, kierowca-operator dźwigu, pracujący na wysokości mogą podjąć pracę dopiero po 12 godzinach od momentu oddania krwi.

Oddawanie krwi można w każdej chwili przerwać, nie trzeba podawać przyczyny, i nie ma to wpływu na bycia dawcą w przyszłości.

PRZYWILEJE DLA KRWIODAWCÓW

Choć krwiodawstwo jest oparte na zasadzie dobrowolnego i bezpłatnego oddawania krwi (poza wyjątkami, jak np. dawcy immunizowani, z których osocza uzyskuje się immunoglobulinę stosowaną u kobiet ciężarnych w celu uniknięcia powstawania konfliktu serologicznego) krwiodawca otrzymuje jednak pewne przywileje. Można zostać Honorowym Dawcą Krwi, gdy krew lub jej składniki zostaną oddane choć raz lub Zasłużonym Honorowym Dawcą Krwi, jeśli dawca oddał co najmniej 6 litrów (w przypadku kobiet 5 litrów) krwi lub odpowiadającą tej objętości ilość innych jej składników.

• „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” ma jeszcze więcej przywilejów i dodatkowo mu przysługują:

1. m.in. prawo do kupowania niektórych leków ze zniżkami;
2. prawo do korzystania poza kolejnością z ambulatoryjnych świadczeń zdrowotnych;
3. zniżki w komunikacji miejskiej (różne przepisy w różnych miastach), w schroniskach, hotelach, sklepach i punktach usługowych zrzeszonych wokół inicjatywy „Dawcom w Darze” (www.dawcomwdarze.pl).

Sygn. akt III Ns 827/19

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny w sprawie III Ns 827/19 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Przybysz, z domu Groberek, córce Antoniego i Franciszki, urodzonej 21 listopada 1930 r. w Kozankach, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi, zmarłej 10 lipca 2018 roku w Łodzi.

W skład spadku po zmarłej wchodzi udział we współwłasności lokalu nr 47 położonego w Łodzi przy ul. Konstadta 7.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34079765.n

Sygn. akt VIII Ns 257/19

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 257/19 toczy się sprawa z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej nieruchomości położonej w Zabrzu przy ulicy Kowalczyka 1,3,5 o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Gwiazdeckim, synu Jana i Janiny zmarłym w dniu 27 stycznia 2018 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34079729

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod Sygn. akt I Ns 821/18 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik” w Zawierciu o stwierdzenie nabycia spadku po Dorocie Gąsiorowskiej córce Edwina i Anny, zmarłej w dniu 30.09.2018r. w Zawierciu, ostatnio stale zamieszkałej w Gieble gmina Ogrodzieniec.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców Doroty Gąsiorowskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia , zgłosili się w tut. Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd informuje, że w skład spadku wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego w budynku przy ul. Nowowierzbowej 23 oraz zadłużenie.

34079737

W Sądzie Rejonowym w Świeciu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 80/21

toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w miejscowości Białe gm. Jeżewo, opisanej w Księdze Wieczystej BY1S/00023205/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Świeciu. Posiadaczem opisanej nieruchomości jest Elżbieta Chmiel, a zapisanym właścicielem Tadeusz Obydź.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świeciu i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

34079661

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku toczy się pod sygn. XII Ns 1385/20 postępowanie z wniosku Walburgi Dobrowolskiej, zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Łódzkiej 36b/4,

O UZNANIE ZA ZMARŁEGO

Franciszka Dobrowolskiego, syna Franciszka i Antoniny z domu Winiarskiej, urodzonego 16 lipca 1931 roku w Lisewie, ostatnio zamieszkałego w Gdańsku, przy ulicy Łódzkiej 36b/4.

W dniu 10 grudnia 2015 roku około godz. 14:00 Franciszek Dobrowolski wyszedł na spacer z domu, w którym mieszkał i zaginął. Ostatni kontakt z zaginionym miała jego żona w dniu zaginięcia około godz. 16:00 rozmawiała wówczas z nim przez telefon, o godz. 17:00 zaginiony nie odebrał już telefonu od żony. Nigdy do domu nie wrócił i mimo podjętych prób nie udało się go odnaleźć.

Sąd wzywa Franciszka Dobrowolskiego, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosił się w tut. sądzie, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia przekazały je sądowi.

34079874.n

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „**Gazetą Wyborczą**” poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ. **Zadzwoń 24 godz. na dobie:** w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**



GRETCHEN WERNETT-PFEFFER
Warszawa
Zaginęła: 31.03.2020 r.
Wiek: 69 lat



IWONA SEKULSKA
Nowa Sarzyna (Podkarpackie)
Zaginęła: 19.11.2014 r.
Wiek: 29 lat



ANDREAS JANUSZ PIEKARSKI
Wrocław
Zaginął: 1.02.2021 r.
Wiek: 24 lat



GRZEGORZ WZOREK
Tartów (Świętokrzyskie) – może przebywać w Warszawie
Zaginął: 17.08.2020 r.
Wiek: 31 lat



JOANNA ANNA MARCINCZYK
Babrosty (Warmińsko-Mazurskie) – może przebywać w Białymstoku
Zaginęła: 17.02.2021 r.
Wiek: 35 lat



JADWIGA KAZIMIERA ADAMCZYK
Katowice
Zaginęła: 2.11.2020 r.
Wiek: 77 lat

34065806



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Kielce, dnia 5.03.2021 r.

Znak: SPN.II.752.6.2017

dotyczy również spraw:

znak: SPN.II.752.16.2020,

znak: SPN.II.752.45.2020,

znak: SPN.II.752.66.2020,

znak: SPN.II.752.67.2020,

znak: SPN.II.752.1.2021.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37a i 37b Ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r., poz. 146), po rozpatrzeniu wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie,

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że wydane zostały decyzje dotyczące gruntów zajętych pod linie kolejowe, pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A., stwierdzające nabycie na podstawie art. 37a Ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. przez Skarb Państwa prawa własności tych gruntów, a przez PKP S.A. prawa użytkowania wieczystego oraz prawa własności budynków, budowli, lokali i innych urządzeń znajdujących się na tych gruntach.

Obwieszczenie dotyczy decyzji Wojewody Świętokrzyskiego z dnia:

- 25.02.2021 r. znak: SPN.II.752.6.2017 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działki: nr 118/333 o pow. 0,0058 ha, nr 118/328 o pow. 0,0135 ha, nr 118/327 o pow. 0,0190 ha i nr 118/324 o pow. 0,0098 ha,
- 27.01.2021 r. znak: SPN.II.752.16.2020 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0011 Psary Kolonia, gmina Secemin, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 1,346/1 o pow. 0,0363 ha,
- 10.02.2021 r. znak: SPN.II.752.45.2020 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0005 Jasice, gmina Wojciechów, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 275 o pow. 0,11 ha,
- 3.03.2021 r. znak: SPN.II.752.66.2020 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0017 Wola Wolica, gmina Secemin, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 765/1 o pow. 0,0776 ha,
- 3.03.2021 r. znak: SPN.II.752.67.2020 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0017 Wola Wolica, gmina Secemin, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 815/1 o pow. 0,0212 ha,
- 26.02.2021 r. znak: SPN.II.752.1.2021 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne, oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 118/325 o pow. 0,0096 ha.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji [...] treść obwieszczenia zostanie zamieszczona na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są nieruchomości objęte ww. decyzjami. Po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia przedmiotowego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim uznane zostanie, iż dokonano skutecznego doręczenia ww. decyzji dotyczących potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości.

Dodatkowo informuję, iż w przypadku zgłoszenia się osób, którym przysługiwałyby prawa rzeczowe do nieruchomości wymienionych w decyzjach, zostanie tym osobom udostępniona pełna ich treść. W sprawie kontaktować się można na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342-18-76, 41-342-15-78, 41-342-18-47) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiuj@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP – oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej.

34079509

**BT Topbeton Sp. z o.o.
w Gorzowie Wielkopolskim**

**zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości
położonej w Lasocicach, gmina Święciechowa
(koło Leszna) ul. Szkolna 1,**

w bezpośrednim sąsiedztwie węzła drogowego na skrzyżowaniu drogi ekspresowej S5 z drogą krajową nr 12. Łączna powierzchnia nieruchomości wynosi **40213 m²**. Nieruchomość jest częściowo zabudowana, w jej skład wchodzi m.in. boczna kolejowa. Nieruchomość objęta jest księgą wieczystą KW PO1L/00019728/5. Nieruchomość można oglądać po uprzednim uzgodnieniu terminu z Ogłaszającym nr tel. **691 015 704**.

34079436.n

**Wyciąg z ogłoszenia o sprzedaży
nieruchomości położonych w Boguchwale,
gm. Boguchwała, powiat rzeszowski,
woj. podkarpackie.**

BURMISTRZ BOGUCHWAŁY

**ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
położonej w Boguchwale stanowiącej
własność Gminy Boguchwała w obszarze Specjalnej Strefy Ekonomicznej.**

I. Przedmiot przetargu

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż nieruchomości oznaczonej jako działka nr 1624/156 o powierzchni 3,0123 ha, położonej w Boguchwale. Pierwszy przetarg przeprowadzono w dniu 15.12.2020 roku. Cena wywoławcza wynosi **1 807 380,00 zł**. Wysokość wadium: 180 000,00 zł, Działka 1624/156 objęta jest księgą Wieczystą nr RZ1Z/00215673/4. Do ceny zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Nieruchomości gruntowa oznaczona jako działka nr 1624/156 jest wolna od obciążeń i zobowiązań.

II. Opis nieruchomości:

Teren działki nr 1624/156 w Boguchwale rozciąga się od ulicy Kwiatkowskiego w kierunku rzeki Wisłok. Działka nr 1624/156 posiada dostęp do drogi publicznej drogą wewnętrzną oznaczoną jako działki 1624/69, 1624/106, 1624/155. Uzbrojenie: kanalizacja sanitarna, energia elektryczna wzdłuż drogi wewnętrznej, woda. Teren ze spadkiem w kierunku Wisłoka. Otoczenie działki stanowią działki niezabudowane, w bliskim sąsiedztwie zlokalizowane są obiekty gospodarstwa ogrodniczego i pojedyncza zabudowa przemysłowa.

III. Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania:

Nieruchomość gruntowa oznaczona jako działka nr 1624/156 leży w obszarze dla którego obowiązuje Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Boguchwała – Wistoczysko uchwalony uchwałą Nr VII/71/07 z dnia 19.04.2007 r. z póź. zmianami. Zgodnie z planem działka położona jest w obszarze oznaczonym symbolem 2P/U - zabudowa przemysłowo - produkcyjna, usługi komercyjne. Działka włączona jest do obszaru Krakowskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej – Podstrefa Boguchwała. Zarządzającemu strefa służy prawo pierwokupu nieruchomości. Plan miejscowy dostępny jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego: www.boguchwala.pl.

IV. Termin zagospodarowania nieruchomości:

Sprzedaż nieruchomości obostrzona zostanie terminem jej zagospodarowania przez nabywcę, poprzez ustalenie terminu rozpoczęcia i zakończenia inwestycji. Za rozpoczęcie inwestycji uważa się wybudowanie fundamentów, a zakończenie inwestycji wybudowanie budynku w stanie surowym zamkniętym.

1. Rozpoczęcie inwestycji winno nastąpić w terminie **2,5** lat od dnia podpisania umowy sprzedaży.
2. Zakończenie inwestycji winno nastąpić w terminie **4** lat od dnia podpisania umowy sprzedaży, pod rygorem zapłaty na rzecz Gminy Boguchwała kar umownych za:

- 1) niedotrzymanie terminu rozpoczęcia budowy w wysokości 10% ceny sprzedaży brutto,
- 2) niedotrzymanie terminu zakończenia budowy w wysokości 20% ceny sprzedaży brutto.

Rozpoczęcie inwestycji oraz jej zakończenie inwestycji winno być udokumentowane wpisem do dziennika budowy.

W celu zabezpieczenia kar umownych nabywca podda się egzekucji wprost z aktu na podstawie art. 777 kpc do kwoty 30 % ceny sprzedaży (brutto) nieruchomości.

3. W razie przeniesienia przez nabywcę nieruchomości prawa własności nieruchomości na osoby trzecie i niedotrzymania przez (kolejnego) kolejnych właścicieli nieruchomości terminów i sposobu zagospodarowania nieruchomości, kary umowne ciążą na nabywcy nieruchomości.
4. W przypadku gdyby szkoda Gminy była wyższa od zastosowanych kar umownych, Gmina może dochodzić odszkodowania uzupełniającego. Zobowiązanie to zawarte zostanie w umowie notarialnej.
5. Niezależnie od kary umownej określonej w punkcie 2, w przypadku niewywiązania się nabywcy, a także następów prawnych z terminu zagospodarowania nieruchomości, Gmina Boguchwała zastrzega sobie prawo jej odkupu do 5 lat od daty jej sprzedaży, po cenie równej cenie sprzedaży nieruchomości, pomniejszonej o kary umowne określone w punkcie 2.
6. Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt 1 i 2 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął w dniu 25.09.2020 roku, zgodnie z wywieszonym wykazem.

V. Termin i miejsce przetargu

Przetarg odbędzie się w dniu **18.05.2021r.**, o godz. 9.00 w budynku Urzędu Miejskiego w Boguchwale, ul. Suszyckich 33, pokój nr 16. Warunkiem przystąpienia do przetargu na daną nieruchomość jest wpłacenie wadium przelewem na konto BS Niechobrz – 86 9163 0009 2001 0000 0039 0010 do dnia **13.05.2021** r. Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Gminy Boguchwała. W tytule przelewu proszę podać numer działki.

VI. Dodatkowe informacje

1. Uczestnik przetargu, który wpłacił wadium uczestniczy w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika do tego uprawnionego, w przypadku osób prawnych uczestniczą osoby do tego upoważnione. Osoby uczestniczące w przetargu przedkładają komisji przetargowej dowód wpłaty wadium i dowód osobisty, firmy lub spółki dodatkowo aktualny odpis z KRS lub dokument potwierdzający wpis do rejestru działalności gospodarczej.
2. Wadium wpłacone przez oferenta, który wygrał przetarg, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałą część wylicytowanej za nieruchomość ceny nabywca zobowiązany jest wnieść przed zawarciem umowy notarialnej. Pozostałym uczestnikom, którzy nie wygrali przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni od dnia zakończenia przetargu, odwołania przetargu, unieważnienia przetargu lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
3. O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
4. Organizator przetargu zawiadomi osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży, najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia zamknięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniu, organizator może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.
5. Koszty zawarcia umowy notarialnej oraz opłat sądowych związanych z dokonaniem wpisów w Księdze Wieczystej, ich założeniem, ponosi nabywca nieruchomości.
6. Burmistrz Boguchwały zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu jedynie z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości.

Treść ogłoszenia podaje się do publicznej wiadomości na stronie internetowej Gminy Boguchwała www.boguchwala.pl, www.bip.boguchwala.pl, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Boguchwale oraz w prasie.

Uczestnicy przetargu mogą się zapoznać z przedmiotem sprzedaży w siedzibie Urzędu Miejskiego, w godz. 8-15, pokój nr 15, tel. (17) 87-55-225.

34079541.n

Marek Deryło

Wraca po ponadrocznej przerwie – w wieku, w którym raczej do tenisa się nie wraca. I po kontuzji, która również dla 20-latką byłaby poważnym problemem. Chce wygrać Wimbledon, czyli turniej rozgrywany na trawie – bardzo „szybki”, piłka się tam prawie ślizga, kozioł jest niski.

Gdy przechodził rehabilitację i spędzał czas z „pierwszą rodziną” – takiej terminologii używa Federer – w „tej drugiej” młodszy od niego o pięć lat Hiszpan Rafael Nadal wygrał po raz 20. wielkoszlemowy turniej, czyli doprowadził ich rywalizację do remisu. Gdy Szwajcar poważnie trenował, młodszy od niego o sześć lat Novak Djoković zwyciężył w Australian Open i zdobył 18. szlema.

A kiedy przygotowywał się do meczów w turnieju w Dausze, Serb pobił jego inny rekord, wcale nie tak znacznie mniej imponujący niż 20 Szlemów.

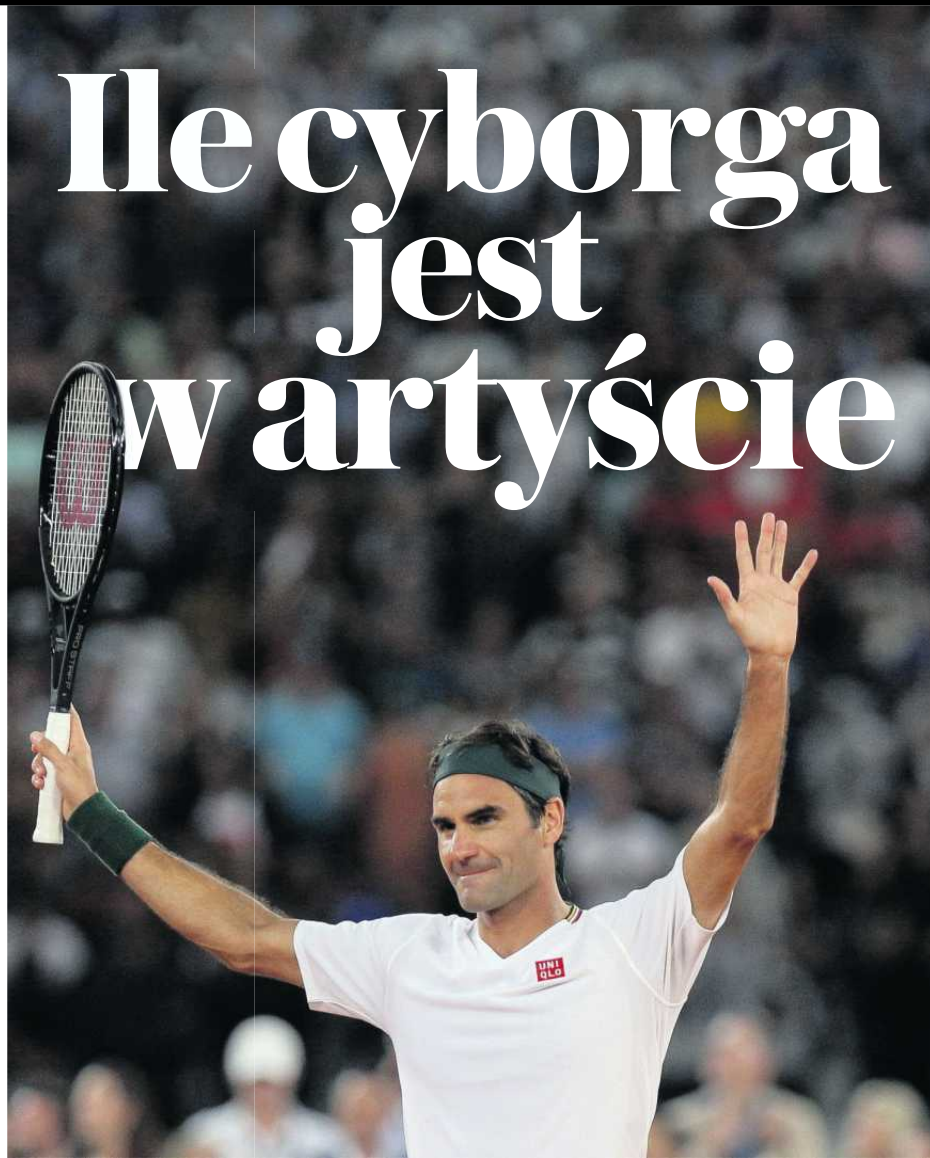
Obecny tydzień jest dla Djokovicia 31., w którym zajmuje pierwsze miejsce w rankingu ATP. 310 tygodni (to łącznie właściwie sześć lat) Federera, a nawet 286 Pete’a Samprasa wydawało się nie do pobicia. Przy okazji wyczynu Serba przypominano artykuł z dziennika „The Los Angeles Times” z 1999 r. i słowa publicystki Diane Pucin o znakomitym Amerykaninie: „Ten rekord prawdopodobnie nie zostanie złamany. Do jego pobicia potrzebne byłyby bowiem nie tylko bajeczne umiejętności fizyczne, ale też coś szczególnego w sercu oraz w głowie. Coś, co umożliwia oswojenie się z presją, przyjęcie jej jako wesołego podarunku; coś, co zmusza do pogoni za Historią, nie za pieniędzmi”.

Kolano Federera

– Ten powrót będzie o wiele trudniejszy niż poprzednie. Roger musiał zacząć właściwie od początku – powiedział niedawno szwajcarskiemu dziennikowi „Tages Anzeiger” Pierre Paganini, guru Federera od przygotowania fizycznego.

Ostatnim profesjonalnym meczem urodzonego w Bazylei magika był przegrany półfinał Australian Open w 2020 r. Kilka tygodni później Federer poinformował, że musi poddać się artroskopii prawego kolana, która jednak nie powinna go wyłączyć z lipcowego Wimbledonu. Londyński turniej odwołano z powodu pandemii, ale zwycięzca 103 turniejów ATP i tak by w nim nie zagrał – w czerwcu się okazało, że jego kolano wymaga kolejnej operacji. Po niej Federer miał nadzieję, że wróci na kort w październiku. Przesunął też kolejną datę planowanego powrotu, odwołując udział w tegorocznym Australian Open.

We wspomnianej rozmowie Paganini zastrzegł, by nie porównywać obecnej sytuacji Federera do tej z 2016 r., kiedy po Wimbledonie wielki mistrz przez kontuzję kolana i jego operację pauzował do Australian Open w styczniu 2017 r. W Melbourne wygrał po fantastycz-



FOT. HALDEN KROG/AP / AP

– Po raz pierwszy w karierze będę grał w tenisa, nie przykładając większej wagi do wyników. Wszystkie turnieje mają mnie przygotować do Wimbledonu
– mówi 39-letni Roger Federer

nym finale z Nadalem. Pół roku później triumfował po raz ósmy w Wimbledonie, by następnie obronić tytuł w Australii. – W 2016 r. mięśnie Rogera właściwie nie uległy zmianie – mówi Paganini. – Teraz wyraźnie zmarniały. Od pierwszej operacji do chwili, gdy mogliśmy rozpocząć pracę, upłynęło bardzo dużo czasu. Nierównowaga była skrajna. Mięśnie nie mogły pracować natychmiast, potrzebowały czasu na regenerację. Dojście do punktu, w którym teraz jest, wymagało niesamowitej cierpliwości.

Wszystko za Wimbledon

– Moje oczekiwania są bardzo niskie. Chcę sprawić sobie niespodziankę – powiedział Fe-

WTA 1000 w Dubaju

- W swoim pierwszym meczu na turnieju w Dubaju (pula nagród 1,83 mln dol.) Iga Świątek ograła Japonkę Misaki Doi 6:2, 6:4.
- W 1/8 finału Polka zagra z Hiszpanką Garbiñe Muguruzą. Zmierzą się ze sobą po raz pierwszy, ich dzisiejszy mecz zacznie się nie wcześniej niż o godzinie 16.

Turniej można oglądać na Canal+ Sport

derer przed rozpoczętym wczoraj turniejem w Dausze. Jest tam roztawiony z numerem drugim – za Austriakiem Dominikiem Thiemem. Trzeci jest świetny Rosjanin – 23-letni Andriej Rublow. Gra również m.in. rodak Federera Stan Wawrinka, z rywalizacji wycofał się Hubert Hurkacz.

– Do czasu Wimbledonu [początek pod koniec czerwca] wszystkie turnieje będą mi służyć jako przygotowanie do tamtej imprezy. Nie będę zwracał większej uwagi na osiągnięte wyniki. Po raz pierwszy w karierze wychodzę na kort z takim nastawieniem – przyznał Szwajcar, który już w ubiegłych latach układał swój tenisowy kalendarz „pod Wimbledon”. Nie tak ostentacyjnie jednak jak teraz.

– Wówczas, podczas Wimbledonu, tak naprawdę zacznę się dla mnie sezon – dodał Szwajcar, nawiązując do pytań o ewentualny koniec kariery. – Czuję, że moja historia jeszcze się nie skończyła. Nie ma szczególnego powodu, dla którego nadal chce mi się grać. Po prostu wciąż lubię to robić, lubię być w trasie i pragnę ponownie mierzyć się z największymi rywalami w największych turniejach – powiedział.

Jak zatrzymać Djokovicia

Czy będzie jeszcze w stanie pokonać Djokovicia na Wimbledonie? Serb triumfował w Londynie pięciokrotnie, wygrał dwie ostatnie edycje (w zeszłym roku turniej odwołano z powodu pandemii). W 2019 r. Federer był o włos od zwycięstwa nad nim w pięciogodzinym finale. Przeważał, w całym meczu zdobył 14 punktów więcej niż rywal, w piątym secie miał dwie piłki meczowe przy własnym – doskonałym na trawie – serwisie.

Jeśli Serba nie przewróci kontuzja, będzie oczywiście faworytem turnieju. W Melbourne niedawno rozniósł wręcz Rosjanina Daniła Miedwediewa w finale, obecnie numer dwa światowego rankingu. – Novak potrafi wprowadzić się w taki trans, w którym właściwie nie pudłuje na korcie – powiedział ostatnio Federer.

Po zwycięstwie Djokovicia z Miedwediewem jeden z brytyjskich dziennikarzy zdiagnozował: „Problem młodszych tenisistów w rywalizacji z Federerem, Nadalem i Djokoviciem polega na tym, że są zbyt słabi psychicznie w porównaniu z wielką trójką”. Rosjanin po przegranym finale nazwał tę trójkę „cyborgami, oczywiście w pozytywnym sensie tego słowa”.

Federera co prawda nawet w pozytywnym sensie trudno nazwać „cyborgiem”, bo gra zbyt pięknie, ale jeśli jego powrót zakończy się sukcesem, to chyba Miedwediew będzie mógł pokiwać głową i powiedzieć: „Mówilem wam”.

Dziś pierwszy mecz Federera po 13 miesiącach przerwy. W drugiej rundzie katarskiego turnieju zagra z 30-letnim Brytyjczykiem Danielem Evanssem (ATP 28). ●

Wyrok UEFA: to nie był rasizm

Sędzia Sebastian Coltescu został oczyszczony z zarzutów – poszło o słowo „negru”, po rumuńsku „czarny” – które postawili mu piłkarze Paris Saint-Germain i Basaksehiru Stambuł. Ale w tej edycji rozgrywek meczu już nie poprowadzi.

Rumuńskiego arbitra nie zobaczymy więc w ćwierćfinałach, półfinałach ani w finale tegorocznej Ligi Mistrzów. Przede wszystkim jednak komisja dyscyplinarna UEFA uznała, że Coltescu nie naruszył artykułu 14 regulaminu, dotyczącego zachowań rasistowskich i dyskryminacyjnych, lecz artykuł 11, który mówi o zachowaniach „nieodpowiednich”.

UEFA upomniała też innego arbitra z obsady obsługującej grudniowy mecz – Octaviana Sovra – oraz

z dyskwalifikowała (za „niesportowe zachowanie”) na jedno spotkanie Pierre’a Webó, kameruńskiego asystenta trenera tureckiej drużyny, który twierdził, że był przez Rumunów rasistowsko znieważany.

„Z rasistą nie gramy”

Bezprecedensowe, przełomowe sceny obejrzelśmy podczas ostatniej kolejki fazy grupowej Champions League. Murawa opustoszała już po kwadransie gry.

– Dlaczego powiedziałeś „negro”? Dlaczego powiedziałeś „negro”? – powtarzał wzburzony Webó, asystent trenera gości ukarany wcześniej za złe zachowanie czerwoną kartką. Pytanie kierował do przebywającego poza boiskiem sędziego nazywanego „technicznym”. Tę funkcję pełnił Coltescu, jeden z czterech prowadzących mecz arbitrów z Rumunii. Od pierwszego

szkoleniowca tureckiego klubu usłyszał wprost: „Jesteś rasistą”.

Po chwili murawę opuścili piłkarze Basaksehiru, którzy nie grali już o nic, a dołączyli do nich paryżanie, którzy wciąż walczyli o awans do 1/8 finału – wśród nich megagwiazdy, jak Neymar czy Kylian Mbappé. Wszyscy oblegli arbitra, po czym oznajmili, że nie zamierzają kontynuować meczu w towarzystwie rasisty, i zniknęli w szatniach.

Awantura wybuchła z powodu dialogu, który arbitrzy prowadzili przez mikrofon i słuchawki. Techniczny informował drugiego, że stojący wśród rezerwowych Webó niewłaściwie się zachowuje, i odwołał się do koloru skóry, by wytłumaczyć, o kogo mu chodzi (wszyscy inni w sztabie szkoleniowym byli białymi mężczyznami w średnim wieku). „Zidentyfikuj go” – powtarzał. Stadion był z powodu ko-

ronawirusowych obostrzeń pusty, dźwięk doskonale się rozchodził.

Sędziowie na lekcję

Sędziowie próbowali tłumaczyć, że „negru” w języku rumuńskim nie znaczy negatywnych emocji, nie łączy go nic z podobnie brzmiącym, obelżywym słowem angielskim, że określa się nim kolor. Bez skutku. Kamery wychwyciły, jak na głównego arbitra wściekle naciera Pape Demba Ba. – O białym nie mówisz „ten biały facet”, tylko „ten facet”. Więc dlaczego, gdy wskazujesz na czarnego, musisz powtarzać „ten czarny facet”?! Dlaczego? – krzyczał senegalski rezerwowy Basaksehiru.

Mecz dokończono nazajutrz, już z inną obsadą sędziowską. Piłkarze rozgrzewali się w koszulach z hasłem „No to racism”, a przed pierwszym gwizdkiem uklękli wokół środkowego koła boiska, demonstrując popar-

cie dla ruchów antyrasistowskich. Niektórzy unieśli zaciśniętą pięść.

UEFA wszczęła śledztwo (badala też, czy Turcy nie wymyślali Rumunom od „Cyganów”) i gdyby oceniła, że Coltescu dopuścił się czynu rasistowskiego, prawdopodobnie obłożyłaby go dożywotnią banicją z europejskich rozgrywek.

Dopatrzyła się jednak tylko najmniejszego wykroczenia o innym, niedyskryminacyjnym charakterze, co wyraźnie podkreśliła w oficjalnym oświadczeniu. Zażądała też, by obaj sędziowie, których postępowanie analizowała, wzięli udział w „programie edukacyjnym”. Sędziowie muszą jej zdaniem lepiej dobrać słowa podczas meczów organizowanych przez UEFA, bo „w międzynarodowym kontekście pozwoli to unikać sytuacji takich jak te, do których doszło w wyżej wymienionym meczu”. ●

Rafał Stec